

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 24. XII. 1950 r.

Nr 51 (282)

W NUMERZE:

K. WYKA — Stefan Żeromski.
A. KAMIENSKA — Proza Kościuszkowa.
M. LEWICKA — NERUDA (nagroda pokój).
M. BARTELSKI — Zmowa kulaków.
J. DOMAŃSKI — Filmy walczące.
W. BŁACHUT — Satyra „Szczotka”.
W. KULA — Rozwój kapitalizmu.
ST. CIESŁAK — Ognio Sojuszu.
W. JAZDZYŃSKI — Najmłodszy naszej epoki.
SZEWEBA — Pierwsze obliczenia.
J. SADOWSKI — Akeje i wai'ka.
J. GRABOWICZ — Kadry w rolnictwie.

JAN ALEKSANDER KRÓL

OBRACHUNEK ZE ŚREDNIAKIEM

W sytuacji, którą określa rozporządzenie o realizacji Planu 6-letniego, budowy fundamentów socjalizmu, gdy wymaga się opór kulaka, gdy walka klasowa we wsi zaostreża się, a zwłaszcza w związku z rozwojem spółdzielczości produkcyjnej — Partia aktualizuje leninowsko-stalinowskie hasło...

„Że średniak — to klasa waha-jąca się, że porozumienie ze średniakiem można utrwalic jedynie pod warunkiem zdecydowanej walki z kulactwem i wzmocnienia pracy wśród biedoty, że bez tych warunków, średniak może zaważyć się w stronę kulactwa, jako siły”⁽¹⁾.

Partia warunki te stawia przed sobą, jako zadania do wzmocnienia aktualnie realizacji. Są to zadania, które wykonanie należy bezpośrednio i zadania, które mogą być wykonane pośrednio, skoro Partia w sojuszu robotniczo-chłopskim posiada, jako część tego ogólnego ruchu, którym kieruje, ogniwo organizacyjno-polityczne, ZSL.

Zadanie bezpośrednie. „Przecież w kraju naszym — pisze Sekretarz KC PZPR, Roman Zambrowski — gospodarstwo od 1 do 3,5 ha — a więc gospodarstw, w których nie zawieszają się utrzymanie konia — jest 1370 tys., czyli 44,4 proc. ogólnej liczby gospodarstw ponad 1 ha. Czy jest możliwe zaostreżenie polityki ograniczania i wypierania kulactwa, a więc i nieprzerwana walka z kulakiem, czy jest możliwe przewidywanie wahań średniaka i trwały z nim sojusz bez oparcia się o tę masę biedoty chłopskiej”⁽²⁾.

W trójjedynym formule: a) oprzyj się na biedocie, b) zawieraj porozumienie ze średniakiem, c) ani na chwilę nie przerywaj walki z kulakiem — aktualne zadanie wzmocnienia pracy wśród biedoty ma jako cel zaostreżenie i umocnienie walki z kulactwem i wsparcie średniaka w sojuszu robotniczo-chłopskim, wsparcie przez klasę robotniczą, przez Partię bezpośrednio i za pośrednictwem biedoty wiejskiej, której ruch o charakterze coraz bardziej masowym i zorganizowanym pomoże średniakowi odrzucić precz kulaka, chowającego się za jego plecami.

Średniak uczył się w ciągu sześciu lat w nowej Ludowej Polsce coraz jaśniej rozumieć dwie najbliższe mu życiowe sprawy. Jedną — że nie grozi mu stoczenie się do poziomu biedoty. Drugą — że podnieść się do poziomu kulaka może tylko ukradkiem. Uczył się walczyć te dwie sprawy. Ta sama bowiem siła — klasa robotnicza, Partia, państwo ludowe — robiła i robi wszystko, co możliwe, aby miał pewne jutro, aby mu było lepiej i ta sama siła robiła i robi wszystko co możliwe, aby każdy, kto choćby wczoraj jeszcze był pracującym chłopem, ale gdy dziś jest kulakiem, wyzyskiwaczem, spekulantem — był bity i ograniczany ekonomicznie. Średniak zna swoją chętkę do lepszego, do wyższego. Pamięta, że w kapitalistycznym ustroju Polski próbował pójść w ślady kulaka, dorównać mu. Pamięta, że zawsze znacząco to pójść razem z kulakiem i zawsze ta spójnia wzmacniała kulaka, a rujnowała i upokorzyła średniaka. Czyż nie tak działo się ze średniakiem w dniach zwycięstwa kulaka, w dniach zmowy burżuazji z kulakiem? Średniak ma dobrą pamięć, niech sobie przypomni politykę Piłsudskiego z lat 1919 i 1924, politykę Poniatowskiego i Stanisława w latach 30-tych, a po wywołaniu Polski — agenta Mikołajczyka, który chciał oddać naszą ojczyznę imperialistom anglo-amerykańskim, stosującym u siebie podział na miazdzące masy drobnych farmerów i na miazdzące ich latyfundi.

Zwyczajna Rewolucja pokazała średniakowi odrazu dwie rzeczy:

1) Że to nie polityka arystokracji chłopskiej wspólnie z burżuazją może i chce odebrać obszarom i wsi. Burżuazja ziemianka została zmieciana za sprawą rewolucyjnego proletariatu. I jak chłopów osłabiali dzielić pańską ziemię brgady robotnicze, tak oddzielenia — tzn. od rozbicia obszarów — chłopskiego wroga i konkurenta — odrzuciła plotka, naciskiem ekonomicznym i bronią zła własnie klasa kulacka. A średniak, chłopstwo, musiał sobie w kategoriach ekonomicznych wyrachować, że koniec z folwarkiem, to koniec z konkurencją obszarową na rynku towarowym, a on przecież smak życia pracy czuje w tych za-

czynających się u średniaka „nadwyżkach” na rynek.

2) Że odebrano obszarom folwarki to dobrze, ale komu przypa- dy? Nie dostał ziemi kulak, drugi po obszarom konkurent dla średniaka. Nie zamienił tym razem stry- jek siekierek na kijek. Dostała ziemię biedota bezrolna, małorolna i w części średniacy. Wzmocniony i roz- szerzony został przez Reformę Rol- ną trzon średniacki. Obok średniaka starego, stanął nowy. Upelnorolnie- nie nie wykroczyło poza pracujące chłopstwo.

Juz pierwszy krok rewolucji, pod- nosząc średniaka, oddziaływał go o kula- ka. Średniak był za bezwzględny, roz- raził go i nie na rzecz kulaka, pouczał go i nie na rzecz obszarów, a po naciskiem prze- wrotu, stając w obliczu parcelacji, chciał ją wymanewrować dla siebie.

I w jednym i w drugim ponosił klęskę. Było to wielkie dla średniaka osłabienie, ale na pełne jego zrozumienie mogły wpłynąć dopiero dalszy tok przemian i walki klaso- wej na ws. Średniak mógł i może zawsze porównać dni triumfu kula- ka, jako umi własnej klęski, z dnia- mi przegranej kulaka, które średniak- ka umacniają i stabilizują.

Konieczne pierwsze już krok- rewolucji zadziwiał ściślejszy związek między średniakiem a ma- lorolnymi i biedotą. Podniesiony został średniak we troncie chłostwa pra- cującego, zaliczony do tego frontu i pod wrznięciem należenia do niego i w przyszłości — może rachować na pomoc wady ludowej, na pomoc dy- ktatury proletariatu.

Zniknął w produkcji i w zbycie konkurent — obszar, nie został wzmocniony kulak, ale on pozostał nadal, jako ostatni konkurent, jako ostatni wróg pracujących mas chłopskich. Średniak, wnikliwie rach- jąc, cieszył się, kiedy kulak nie słuchyci ziemi i potem musiał rad- cować się, kiedy wiażał, jak polityka klasy robotniczej, państwa ludowego, ogranicza i hamuje kulaka, który w sposób najbardziej bestialski gotów tuczyć się kosztem zrujnowanych przez wojnę chłopów, kosztem gło- dnych robotników. Średniak mógł zo- baczyć, że rewolucja wobec kulaka to nie „na raz sztuka”. I że pomię- dzy docięnięciem kulaka a jego, średniaka, polepszającą się życiem i pewnością jutra utrwała się zwią- zek współzależności. Aż kulak w gó- rze to ja nie dogonię, to ja będę spadał, albo kulak pod kontrolą, pod stałym ostrzałem — to ja we troncie chłopstwa pracującego z- skuję różnoraką pomoc i ubezpiecze- nie.

Bitwa o handel uspołeczniony po- kazala średniakowi jak kulak znów dostał. Urwały się jego rynkowe spekulacje. Diabelskie koniunktury przy kulakim manewrowaniu roz- maitymi na zmianę płodami rolnymi, gra na przetrzymywanie, na prze- rzut — dokonywana była oczywiście przeciw poprawieniu sytuacji mate- rialnej mas pracujących — dla za- pewnienia sobie wysokich zysków ka- pitalistycznych.

Średniak, który swoją małą „nad- wyżkę” rynkową ceną i wazę — w „jakimś” spekulacji wydobył ja na łup zmiennej koniunktury i wypie- rającej konkurencji kulaka. Dla niego coraz bardziej stawało się jasne, że teraz produkcja rolna jest potrzebną, bo czeka na nią cały kraj, cały lud pracujący a dla mas pracujących władza ludowa wywalać chleb i u- bezpieczyć podaż na rosnące zapo- trzebowanie. Dla średniaka ważna była stabilność cen rynkowych, waż- na trwała produkcja w określonych zakresach, bo w takich warunkach pracę i drobna ale systematyczną inwestycją wzmagalby stopniowo a pewnie swój dochód przez powiększe- nie ilości i jakości produktów rolni- hodowlanych. Średniak musiał zob- czyć w wygranej bitwie o społeczny handel i w ustanowieniu stałych cen nową klęskę kulaka i własne wzmoc- nienie. W rozwijanej i rozwiniętej kontraktacji na płody ziemne i w hodowli — uporządkowanie w pro- dukcji, jej planowość się stała i oczekiwana perspektywą wzrostu i po- pytu.

Średniak na tej drodze widział nie tylko stabilizację swego losu ale no- we wychowanie się w pracy, jako podstawę lepszego jutra; gorączka przedsiębiorcy spekulanta, wyzyski- wacza która kulak w przeszłości go zarażał traci teraz swój dawny, po- datny grunt. Uspółdzielczenie zbytu i wymiany, stałe ceny, kontraktacja pomniejszają jej oddziaływanie, u- trwalają średniaka w pracy, w po-

większeniu dochodowości przez pra- cę.

Kulak nieograniczony handlem społecznym, stałymi cenami, nie na- potykający na szeroki, zorganizowa- ny przez kontraktację i spółdziel- czosć zbytu i wymiany front mało i średniorolnych chłopów rozhułały się na dobre. To u niego stanałaby w głuszy wiejskiej „faktoria” ta- niego skupu dla spekulacji w mie- ście po wysokich cenach. To on za- brałby się wraz do wykupu ziemi od biedoty i średniaków, do gromadze- nia u siebie sił najemnych. Tak wró- całby nieodwołalnie kapitalizm, któ- rego „dla kryzysu” pamięta dobrze i średniak.

*

Czego zawsze w przeszłości kula- kowi zazdrościł średniak? Ziemi. Latami gromadził środki aby kupić ziemię, grzął w długach, byle się „rozszerzyć”. Wydatki te obciążały kosztu produkcji, utrudniały mu in- westycje i modernizację gospodarki.

LEON POKORA

Przywitanie światłem

„Przyjechałem na wieś nocą
około lipca połowy;
gwiazdeczki swojejskie m'gocą...”

Stukam. Czekam — lampę zapala.
Aż tu błysk na podwórzu. —
Brat mi się chciał nahlwacić.

„Elektryczność mamy!” — Krzyczą dzieci.
Istotnie, lampa przed bramą świeci.
Ech, błyskanie wokół jak przed burzą.

Z domu, obery, stodoły, strychu
światło żarówkę trzynastu.
— „O, przyszło i do nas miasto!”

— „Ale kłopotu do licha!”
— Dzieci chichoczą z cicha
zaczęły opowieść o mamie.

— „Gdy świecić trza elektryką
matka zapalną przytyka,
chce wcząć gasić światło dmuchaniem.

Matka się śmieje: „A czyż moja wina?
Czekł stare czasy jeszcze przypomina,
choć żyć przyszło — w szczęście planie”.

BOŻENA GRABOWSKA

Pieśń o spółdzielni produkcyjnej

Już traktory granice zatarły,
Wschodzi słońce na ziemi naszej.
Objedziemy ja wspólnym ziarnem,
Rozśpiewamy ja pieśnią maszyn.

Białe ściany, dachówka czerwona,
Duże okna w potokach światła.
Będzie kwitło nam szczęście w domach.
Będą tonać ogródki w kwiatach.

Dwie melodie nad naszą gromadą,
Któża bardziej raduje uszy?
W nowym domu zagrało radio
I na polu maszyna huca.

Śpiewa motor — jedzie traktor.
Pachnie pole rozorane.
Będą szumić letnim wiatrom
NASZE łany, wspólne łany.

JAN BOLESŁAW OŻÓG

Motyw z P. G. R.

Twardo jak twardo idą żłarna,
twardo jak młynskie koła trą,
parła jak Ceres gospodarna
żniwiarka kiedy żyta schną.

Lekko, uległe ścisty kłos
na ziarno zmienił się i słomę,
i ręce ją składały w stos,
ręce nieduże i łakome.

U rzeki potem kombajn siadł.
W tatarak spadł mundurek — drellich.
Wargom w kapeli promień kładł
miękką manierkę z plastrów trzmielich.

Więc i to stanowi, ulgę i ubezpie-
czenie dla średniaka. I to wypała w
nim zaraz kulacką, chytrość na zie-
mię, na swoją, prywatną ziemię.

Średniak od lat stoi wobec stałych
cen, produkcję ma zakontraktowaną,
dla nadwyżek zawsze zapewniony
zbyt w państwowym skupie. Ma za-
tem wolną głowę od spekulacji i spe-
kulowania co, gdzie zbyć, co produ-
kować, a co nie, co pójdzie, co nie.
Wiadomo, wszystko pójdzie i na
miejscu. Wystarczy zająć miejsce w
państwowym planie rolnym. Ustalić
szczegółowo plan w gromadzie i bić
się o wydajność!

Otóż to była dawniej druga bo-
lączka średniaka: maszyny, nawozy,
kredyt. Za „krótki” był na wias.c.
duże maszyny, za małe miał rezerwy
na większą ilość nawozów i ryzyko
większego kredytu. I zdążyć najczę-
ściej nie mógł na odpowiednie oka-
zje. To było królestwo kulaka.

raz jest odwrotnie — tak dzia-
ła, tak kieruje dyktatura proletaria-
tu. Pomoc kredytowa (bo to jest po-
moc!) tylko dla małego i średniorol-
nych. Nawozy przede wszystkim dla
małego i średniorolnych. Nie zagarni-
li już obszar, trzeba nie pozwo-
lić aby je zagarniał kulak, a produk-
cja nawozów jest dziś 3 krotnie
większa. Wreszcie maszyny, przede
wszystkim maszyny! SOM-y zlikwi-
dowały monopol kulaka na ciekłe
maszyny. Opłata jest zróżnicowana
klasowo i ograniczona dla kulaka
możliwość korzystania z SOM-ów, a
POM-om w ogóle nie wolno pra-
cować na polach kulackich. Idą maszy-
ny na wieś, idą od klasy robotniczej,
która je produkuje rekordowo we
współzawodnictwie, aby chłopstwo
pracujące dać potężną broń w rękę
do wzmocnienia wydajności, do
otwarcia szerokiej drogi budownic-
stwa socjalistycznego w rolnictwie.

*

Jakie średniak z takiej polityki
państwa ludowego mógł wyciągać
wnioski i jakie musi wyciągnąć?

Po 1) Rewolucja i dyktatura pro-
letariatu zalicza go do chłopstwa
pracującego. Całą siłą swego klaso-
wego działania — pomocą, obroną,
przywilejem — szła wciąż i stale na
porozumienie z nim, na sojusz. Ra-
chując średniak wie, że to nie były
deklaracje i słowa — to była i jest
rzeczywistość, od 6 lat jego pewne
jutro!

Po 2) Rewolucja dzień za dniem
i krok po kroku uczyła go widzieć
różnicę i zasadnicze przeciwieństwo
między nim a kulakiem. Uczyła go
rozumieć, że bijąc kulaka, ogranicza-
jąc go, dlatego i tylko pod tym że-
laznym warunkiem może wreszcie i
ubezpieczyć średniaka. Uczyła go
zdawać sobie coraz wyraźniej sprawę
z tego, że kulak w walce klaso-
wej przy dyktaturze proletariatu
traci siłę, maleje. Że nie ma wypad-
ku i nie ma powodu, dla których
średniak miałby interes stanąć przy
kulaku, że przeciwnie, ta spójnia, ba,
już same pozory tej spójni, leżą w
obronnym interesie tylko kulaka —
konkurenta i wroga klasowego śred-
niaka. Rewolucja uczy go udziału w
tej walce, zdobywa go dla tej walki.
Wyzwała z chwiejności i neutralno-
ści.

Po 3) Rewolucja pokazuje śred-
niakowi, że klasa robotnicza w walce
o przewyższenie elementów ka-
pitalistycznych, na wsi w szczególno-
ści, jest nieustępliwa i konsekwent-
na do końca. Że nowe sprawiedliwe
prawa i ustawy wspiera i utrwała
coraz bardziej masową i organiza-
waną walką małorolnych i biedoty,
coraz większym upolitycznieniem w
teren. Kulak na każdym miejscu
przy każdej akcji gospodarczej, spo-
łecznej, kulturalnej, jakie podejmu-
je pracujące chłopstwo jest teraz de-
maskowany w kontraktacji — w kon-
sekwencji przechwytywany, rugo-
wany, odrzucony.

W ostrej i zaostreżającej się walce
podstawowe masy chłopskie wyzwa-
lają się spod wpływu kulaka i coraz
mocniej bronią swoich instytucji,
swoich akcji, coraz mocniej i pełniej
realizują ustawy i prawa państwa
ludowego, coraz więcej osiągają dla
siebie, coraz bardziej wypierają z
życia społecznego kulaka, coraz bar-
dziej go izolują i kontrolują. Siła
tego frontu zdobywa średniaka, a ofe-
nsywna tego frontu stawia przed
nim coraz ostrzejsze zadania — jest
przecież ogniem chłopstwa pra-
cującego, korzysta z sukcesów tej wal-
ki.

Po 4) Rewolucja z roku na rok
uprzyatnia średniakowi, że jak
mówił Lenin „za pomocą drobnego
gospodarstwa nie podobna wyrwać
się z biedy”. Czyż średniak wyrwał

się i wyrwa z biedy za pomocą
drobnego gospodarstwa? Na począt-
ku tak mu się wydawało, ale jak
można było podobnie myśleć je-
szcze dzisiaj? Nie ma co, nowo-
ustrój! Nowy ustrój, który już uspo-
łecznił chłopca, kiedy on jeszcze po-
zostaje na prywatnej parceli. Cóżby
było z „drobnym gospodarstwem”
średniaka, gdyby panowała burżu-
azja? Gdyby stał folwark obszar-
niczy? Gdyby klasa robotnicza nie
stała u władzy? Gdyby klasa robot-
nicza nie ruszyła z posad przemysłu,
dźwigni rozwoju gospodarczego dla
pólszenia życia mas ludowych, dla
narodu? Gdyby nie dźwigała w so-
juszu robotniczo-chłopskim pracują-
cych chłopów do walki o utrzymanie
władzy ludowej, do zbudowania so-
cjalizmu? Gdyby nie włączała „drob-
nego gospodarstwa” w socjalistyczną
strukturę powiazań, pomocy i wy-
miany wzajemnej? Spółdzielnie zby-
tu i wymiany, masowa kontraktacja,
środki maszynowe, nawozy, kredy-
ty, stałe ceny, klasowa polityka po-
datkowa, otwarta droga do przemy-
słu, do szkół itd. itd. — dopiero
tego dodaje, albo lepiej włożcie w
środek „drobne gospodarstwo”, a be-
dziecie mieli coś, którą średniak
żyje i przez którą nie w biedzie ży-
je.

On to pomatu zaczyna rozumieć.
Odkąd Partia po zwyciężeniu gomu-
łowszczyzny otwarła przed małym i
średniorolnym perspektywę na so-
cjalizm, zaczęło pękać na dobre złu-
dzenie „dobrego gospodarza”, które-
mu pono samo jego „drobne gospo-
darstwo” dawało poprawę bytu.
Średniak coraz bardziej łapie się na
tym, że już nie może zabrać w
wszechstronny rozwój „społeczności
spółdzielczej”, którą Stalin nazy-
wał „mostem, jaki trzeba zbudować
między indywidualnym małym i średnio-
rolnym gospodarstwem, a kolektyw-
nymi społecznymi formami gospo-
darki. Średniak dostrzega, że w wa-
runkach demokracji ludowej, przy
dyktaturze proletariatu „wzrost
spółdzielczości” jak mówił
Lenin — można uważać „za iden-
tyczny ze wzrostem socjalizmu”.
Trzeba, żeby średniak tak powszechnie
nie uważał, żeby to dobrze zrozu-
miał, żeby między spółdzielczością
zaopatrzenia i zbytu, między spo-
łeczną pomocą w produkcji, społecz-
ną umową na produkcję i jej spo-
łecznym zbytem, a spółdzielczością
produkcyjną nie wykopywał urojonej
przepaści, bo jej nie ma w ludowej
demokracji.

*

Wnioski, jakie mógł średniak wy-
ciągnąć z polityki państwa ludowe-
go, z sojuszu robotniczo-chłopskiego
i jakie powinien wyciągnąć znalazły
wyraz w Rezolucji, jaką uchwalila
przed paru dniami Rada Naczelna
Zjednoczonego Stronnictwa Ludowe-
go, które „skupia podstawową część
chłopów średniorolnych i jest wyra-
żeniem ich najżywniejszych inte-
resów, jest najbardziej powołane do
obrony tej warstwy przed rozkłado-
wym wpływem kulactwa i organizo-
wania jej do walki przeciwko kulac-
twu — wespół z wiejską biedotą”
(Rezolucja).

Rezolucja została uchwalona w
rok po zjednoczeniu ruchu ludowego,
wyrósł z doświadczeń w walkach,
błędach i osiągnięciach stronnictwa
i jego aktywna na wszystkich szcze-
blach. Rezolucja otwiera perspektywę
„która dźwiga sojusz chłopsko-
robotniczy na nowy, wyższy etap.
Jest bowiem odbiciem tego ruchu i
ożywieniem w walce tej nowej dy-
namiki, jaką w aktywie średniackim
zbudził Plan 6-letni dla kraju i wsi,
jaką pogłębiła Partia, ukazując za-
dania, którym może podołać stron-
nictwo „jako ściśle zwarta ideolo-
gicznie z całością przemian rewolu-
cyjnych w procesie budownictwa so-
cjalistycznego część ogólnego ruchu,
którym kieruje klasa robotnicza —
człowa siła socjalizmu”⁽³⁾.

Od rezolucji, jako odbicia, należy
wrócić do ukazania samej tej nowej
dynamiki terenowego aktywu stron-
nictwa. Do ukazania przełomu w
rzeczywistości wiejskiej u średniaka.
Czyli tego, do czego z kolei równać
można i trzeba powszechnie. Ale o
tym osobno.

J. A. KRÓL

1) (Stalin — „Lenin a kwestia so-
juszu ze średniakiem”. — „Zagad-
nienia leninizmu” — str. 185—186).

2) „O realizację człowieka hasła
Partii na wsi”. — „Nowe Drogi”
Nr. 5.

3) Bolesław Bierut: „Istota soju-
szu robotniczo-chłopskiego na obec-
nym etapie”. Nowe Drogi Nr. 5.

ANNA KAMIENSKA

PROZA MARIANNY KOŚCIŃSKIEJ

Ciekawemu debiutowi prozajczemu Marianny Kościńskiej krytyka będzie musiała wytknąć dość poważne zarzuty i to niezależnie od tego, że jest to debiut ambitny i autentyczny (autorka zna opisywane życie wsi podhalańskiej z osobistego przeżycia).

Wielką, jaką opisywane życie wsi podhalańskiej z osobistego przeżycia. Wiele, jaką opisywane życie wsi podhalańskiej z osobistego przeżycia. Wiele, jaką opisywane życie wsi podhalańskiej z osobistego przeżycia. Wiele, jaką opisywane życie wsi podhalańskiej z osobistego przeżycia.

Punkt wyjścia jest zasadniczo słuszny, ale zbyt w swej wyłączonej schematyczności i co gorsze ujęty nie klasowo, ale socjologicznie. Moment przebudzenia wsi doprowadzający do tragicznych zdarzeń w sytuacji rodzinnej wiejskiej, a zwłaszcza młodzieży określonej w nowelach Kościńskiej świadomością chłopską w przeciwstawieniu do miasta („Wychowawcy”), do letników na wsi („Niedziela na Wydatku”) ale nie wzbogaca klasowej świadomości nędzy wiejskiej, tzn. tej świadomości, która mobilizuje do walki.

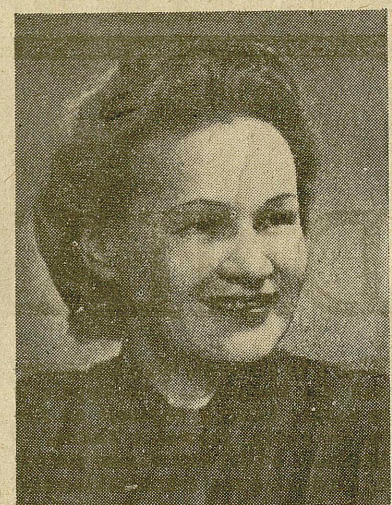
W notowanych ostatnio książkach zwłaszcza debiutach dotyczących tematyki wsi — obserwujemy przeważnie taką postawę pisarską autorki, która wynika z przyjętych z góry założeń ideologicznych. Dotyczy to zresztą także i większości „przetawiających się”, ideologicznie pisarzy, jak np. Płetka. Pierwszą realnością dla tych pisarzy są założenia marksistowskie, jest ich wiedza o prawach rozwoju społecznego. Do niej dopiero dostrzegają oni właściwe realia i losy bohaterów.

Jest to postawa dla przełomu naszej powieści dość typowa, postawa raczej dziecięcej realności socjalistycznej, postawa niepełnej jeszcze wiedzy z reportażowości. Dojrzały pisarz realizmu socjalistycznego, jak

*) Marianna Kościńska. Niedziela na Wydatku i inne... opowiadania. Książka i Wiedza, Warszawa, 1950 r. str. 226.

wielu pisarzy radzieckich, ukaże życie w ten sposób, że z jego przebiegu, z konfliktów międzyludzkich, psychiki bohaterów — czytelnik będzie mógł wydedukować marksistowską wiedzę o rzeczywistości, a nie na odwrót.

Kościńska nie ulega tej „dziecięcej chorobie” realizmu socjalistycznego.



Marianna Kościńska

Wyszła z klasycznej postawy pisarza przedstawiającego rzeczywistość zainicjowaną ideologicznie wnioskami, rozda oceny i role do odegrania. Mimo to jednak, a może właśnie dlatego popełniła znacznie poważniejszy błąd: nie uchroniła się od grubego naturalizmu właśnie w przedstawianiu rzeczywistości. I co widocznie nieuchronnie wiąże się z naturalizmem — uległa dość prymitywnemu, drobniomieszczańskiemu psychologizowaniu w ujęciu człowieka.

A jest to dla książki Kościńskiej szkoda tym większa, że w swym doświadczeniu osobisto — pisarskim posiada ona bogaty zasób realiów dotyczących bytu rodziny chłpskiej w omawianym okresie. Znakomite i wprost bezcenne są odwzorowane literacko przez Kościńską obrazy chłpskiego bytu, życia kobiety w biedackiej rodzinie wiejskiej, młodzieży i dzieci. Wspaniale i pełne podwójnej prawdy: autentyzmu (jak u Pogana) i literackiego ujęcia są zapisane przez Kościńską dialogi, swary rodzinne, pyskowanie, wyzywanki „działowskie”. Ciekawe są anegdoty nowelistyczne, prawdobne i bynajmniej nie „papierowe” postacie. Wreszcie — przeważnie pełen dogadłości i autentyzm — język narracji powieściowej. Wszystko to, co w odpowiednim zestrojeniu dobyło dobrą pozycję realistyczną naszej prozie.

Nowele Kościńskiej w takim lub innym stopniu dźwigają trzy warstwy literackiego przedstawienia: 1) warstwę realiów o wyrazie naturalistycznym zabarwieniu, 2) warstwę psychologizmu — nie wtopioną w realia, zaczątkową, 3) komentarz od autorski wychodzący z prymitywnego socjologizowania.

Naturalizm Kościńskiej polega na przedstawianiu drastycznych sytuacji, na umyślnym podkreśleniu brzydoty i brutalności pewnych sytuacji życia rodzinnego wsi, na podkreśleniu spraw fizjologicznych i samego oglądu rzeczywistości — na nikorych momentach znaczących ideologicznie. Najdobitniej, najwyraźniej, przejawia się ten naturalizm Kościńskiej bezpośrednio w języku jej utworów, w naturalistycznej manierze stylistycznej. Zaobserwujemy np. literackie metafory prozy Kościńskiej: „Zbuntowana wypędziła gniewem wzruszenie i przylgnęła do oparcia ławki jak kupa gliny do ości, wózek” (podkreślenie to i następne słowa A. K.), „Domki” wszystkie nizinie, wrosnięte w ziemię, przylatywały się do siebie równo jak gniazda na twarząch wiośni komornicy”. „Nagle poczuła, że zaczynała jej kłopot, pierwszy niby wyrosnięty ciasto z dziećmi”. „Na barlogu roły się dzieci jak karawanki we wnie pod piecem”. Itd. W podobnie dosadny sposób uwieczniła się wprost w warstwie językowej prozy Kościńskiej przytępiła, obcy środowiskowi chłopskiemu psychologizm zaczerpnięty ze źródła drobniomieszczańskiego powieści psychologizacji. Te ustępy prozy Kościńskiej, w których daje się ona bardziej powodować swym gustem literackim, niż swemu realizmowi doświadczeniu życiowemu — najczęściej od psychologizacji — tak pasującej do jej bohaterów wiejskich jak cudaczny kostium maskaradowy. Oto tak przeżywa bohaterka noweli „Wychowawcy”, Wikta: „Do domu wróciła późnym wieczorem. Z niechęcią spojrzała na wegi ubożego, ciastego domu; niechęć do domu działała na nią tak silnie, że wypędziła nagle wszystkie strachy, jak ją dręczył przez całą powrotną drogę. Gotowa była wielbić to, co jest własnym domowi przeciwne. Przeszła przez wrota i usiadła pod jabłonią na ławce”. Często nadużywa Kościńska właściwej dla powieści psychologizacji, w której powołała się do pomocy której pisarz także czytelnikowi odczuwać i przeżywać poprzez widzenie swoich bohaterów. Wzmocnia to ujęcie komentarz psychologizacji i charakterystyki odautorskiej — grzeszące jakimś praktycznym prymitywizmem.

Naturalizm i psychologizm są nierozłącznymi cechami jednej postawy artystycznej i światopoglądowej. Skrzywią one realistyczne widzenie rzeczywistości. Problemy walki klasowej i klasowej świadomości przekładają na psychologizację odruchy — urazów, niechęci, żalów osobistych. Czynnikiem, który nie wyprostuje, a bardziej jeszcze zaciemnia obraz ideologiczny prozy Kościńskiej są jej autorskie komentarze, które właściwie powinny być ulec mechanicznemu skreśleniu w okresie przygotowywania książki do druku. Odsłania się w nich niepełne, niedokładne rozumienie przez autorkę sensu społecznego opisywanych zjawisk, odsłania się autentyczny zasadniczo, dokumentarny charakter jej prozy, której w narracji bezpośredniej potrafiła nadać duże walory literackie, w kompozycji jednak ulegając schematom drobniomieszczańskiej powieści psychologizacji.

Walory dokumentarne cechują zwłaszcza — jak wspomnieliśmy, partie dialogowe utworów. Wbrew naturalistycznemu przedstawieniu sytuacji — te partie dialogowe mimo częstej drastyczności języka zbliżają się najbardziej do realizmu i klasowego ujęcia. Podobnie jak była u Pogana dialogi Kościńskiej napisane są z dużym zacięciem satyrycznym.

Najbardziej zanieczyszczona naleciałościami naturalizmu jest wspomniana już nowela „Wychowawcy”. Przedstawia ona losy ambitnej, inteligentnej dziewczynki w przebudzonej rodzinie biedniackiej. Bohaterkę swą wyposaża autorka w pewne cechy wyobcowujące ją z własnego środowiska — wrażliwość, delikatność odczuwania, ambicje zaliczania się do wyższej sfery wynikające z uzdolnień i marzeń matki o karierze nauczycielki dla córki. Piętno obcości i „lepszości” położyło na Wikcie wychowanie w szkole klasztornej. Brutalność życia wewnętrznego wiejskiej rodziny polega na walce już nie o byt w szerokim pojęciu, ale o lepsze miejsce przy młocie, o miejsce na słomianym barlogu i koniec ojcowiskiego koczowania służącego za przykrycie w nocy. Każdy zainteresowany jest w wypchnięciu jednego zbednego członka rodziny poza dom, na zarobek. Na tym zasadza się treść awansu społecznego dla Wikty, beznadziejnego awansu prowadzącego aż do możliwości upadku moralnego. Zbednych ludzi, bezrobotnych jest tyleż na wsi, co i w mieście, gdzie Wikta dostaje się w poszukiwaniu służby.

Problem awansu społecznego młodzieży wiejskiej w ustroju sanacyjnym został tu przedstawiony wprawdzie bardzo ulamkowo i niepełnie, (tylko na drugim planie zjawia się papierowa sylwetka młodego wiejskiego komunisty — przyjaźni Wikty) ale w sposób nie pozbawiony tragiczności. Umiejętnie i słusznie pokazała Kościńska dwa plany losu swej bohaterki: jej nieudany zryw osobisty i dalsze bytowanie rodziny oczekującej bez nadziei na pomoc córki. Beznadziejność i bezwyściosłość zarysowanych przez Kościńską sytuacji w noweli „Wychowawcy” jest jeszcze jednym ideologicznym niedostatkami tego utworu, podobnie jak i innych. Wprawdzie w zakończeniu autorka przeciwstawia losowi Wikty — los dzieci w Związku Radzieckim, gdzie opiekują się nimi państwo — ale ten zwrot retoryczny bynajmniej nie wystarczy, zwłaszcza że stawia państwo socjalistyczne w roli dobroczyńcy „rozczarowanego opieką”. Tak przecież nie jest. Wręcz przeciwnie, w tragicznych losach Wikty naszkicowany został przez autorkę, jako anegdota czysto literacka. Autorka pokazała w całej noweli tylko ofiary, ofiary systemu i jak sądzi Józek, brat Wikty — ofiary rozmarzenia. Nie pokazała zaś ani jednego winnego, nie zaadresowała społecznie swego ciężkiego — poprzez los Wikty — oskarżenia. Rozmarzenie, prawo natury — może tylko Józek, jedna z beznadziejnych ofiar systemu — uważać za przyczynę krzywdy społecznej. Bezwyciosłość i pesymizm noweli Kościńskiej wynika właśnie z niejasności, a raczej z braku adresu oskarżenia. Tego momentu nie potrafiła nauczyć się Kościńska od realistycznej tradycji naszej nowelistyki np. z okresu pozytywizmu. Pominał ten moment pozwolił jej znów niesłusznie — wzór drobniomieszczańskiej powieści psychologizacji, której bezwyściosowy pesymizm tu miał swe źródło. W braku jasnego widzenia podziału kapitalistycznego na wyzyskiwanych i wyzyskujących — krzywdę, cierpienie i niedola stały się w powieści psychologizacji po prostu „barwą bytu”.

„Podogrodzi matac” jest najciekawszym utworem w książce Kościńskiej, mimo że nie najlepiej skomponowanym. Język tej noweli jest najbardziej autentyczny i wolny od obcych stylistycznych elementów. W tej też noweli uświadomiła Kościńska pokazać obok biedaka także bogacza wiejskiego, którego jednakże niepotrzebnie wyposażała w demoniczne rysy nieudźkiej wprost złości i uporu. Z tego też powodu nie jest jasne, czy jego postawa wobec córki i ubożego zięcia wypływa z jego społecznego stanowiska, czy jest wynikiem wyjątkowo złośliwego charakteru. Najlepsza jest pierwsza część noweli, w której pokazuje Kościńska, znowu bogatą w dzieckich rodzinie „działów” na wsi. Tylko, że tutaj operuje bardzo umiejętnie elementem humorystyki. Bohaterem jest „zgraja” dzieci wygnanych przez starszego brata, z cha-

łupą, który chce się przedstawić przybyłym z daleka gościom za jedynego obok starszej siostry spadkobiercę gospodarstwa. W drugiej dopiero części on sam występuje na plan pierwszy i ponosi z ręki sworowego teścia konsekwencje swojego nielojalnego stosunku wobec młodszego rodzeństwa. W kilku rysach delikatnie odmalowała Kościńska wątek miłosny między młodym, wykiełkłym przez ojca małżeństwem. Problemem dla krytyki byłaby tu gwar, dość trudna w czytaniu gwar podhalański, której autorka używa w bogatej warstwie dialektywnej. Gwar ta mimo wrażeń autentyczności i potęgowania efektów komizmu, utrudnia niewątpliwie czytelnikowi percepcję noweli.

Cechy klasycznej noweli nosi również opowiadanie „Przespanka” — jeszcze jeden przejaw zainteresowania Kościńskiej problemem rodziny i kobiety wiejskiej. Tym razem optymistyczne zakończenie utworu nasuwa nowe wątpliwości ideologiczne. Autorka zdaje się nie rozumieć dokładnie sensu reformy rolnej, do której doprowadza akcję tego opowiadania. Domek na Ziemiach Odzyskanych, gospodarskie „swoje” — staje się typowym „happy endem” tragicznej roli samotnej nieślubnej matki.

Pozostałe opowiadania zawarte w książce są już raczej obrazkami rodzajowymi niż nowelami. Jako takie mniej grzeszą bledami noweli „Wychowawcy” — przypominają — jak np. obrazek z życia dzieci szkolnych „Kapeluszowe sztydy” — reportażowo-nowelistyczne obrazki Konopnickiej.

Już z tego pobieżnego przeglądu nasuwa się spostrzeżenie niejednorodności pierwszej książki Kościńskiej. Jej próby nowelistyczne zdradzają nerw i pióro pełnego temperamentu i doświadczenia realistycznego — pisarza. Ale to co organizuje pióro i temperament każdego pisarza — wiedza o rzeczywistości w jej historycznych przebiegach jest tu zbyt schematyczna i niepełna, aby powstało dzieło w pełni realistyczne. Jako osiągnięcie otrzymaliśmy ciekawą próbę z pogranicza dokumentarnej pisarstwa wiejskiego i beletrystyki. Bez wiedzy o rzeczywistości, bez przestudiowania przemian i przejawów nowego w tej rzeczywistości — Kościńska nie będzie umiała wybrnąć z wzorów powieści psychologizacji. Mimo wielu zalet i nierówności w osiągnięciach artystycznych — debiutem Kościńskiej między innymi ze względu na osobę młodego pisarki, szczególnie powinna się zapożycować i nasza krytyka literacka i czynnik organizujący życie literackie.

Anna Kamińska

TADEUSZ SZEWERA

PIERWSZE OBLICZENIE

Andrzejów, położony od Łodzi o 20 minut jazdy pociągami, należał w latach międzywojennych do typu wsi, które w ciągu sezonu letniego zamieniały się w ośrodki wczasowe. Prawie każdy mieszkaniec Andrzejowa odnajdował izbę lub dwie rodzinom kupcyków łódzkich. Andrzejów znany był także, jako letnia rezydencja fabrykantów. Mieli tu swe domki Biedermajery, Müllery i Seidle, Endery, od bogatych chłopów wynajmowali pojedyncze pokoje i drobni fabrykanci z Łodzi.

Chłopi, bogacacy się na wczasowiczach, kupowali po parze dobrych koni i jeździli do Łodzi w celu dodatkowych zarobków. Przy okazji odstawiali do miasta produkty warzywne. Natomiast biedota, której zawsze przed nosem bogaty chłop sprzątnął co lepszego klienta, cierpiała nędzę i popadała w zależność od kulaków. Bogaci chłopcy żądali przynajmniej trzech dni odrobku za wypożyczenie konia, którym by malorolny mógł odwieźć warzywa do Łodzi.

Taka sytuacja przetrwała do okresu powojennego. Biedniacy chcieli uwolnić się spod rosnącego wpływu kulaków, szukali drogi w spółdzielczości produkcyjnej. Bogacze widzieli w spółdzielni wyraźnego wroga, tracili bezpośrednio taniej się roboczą — potrzebną w warzywnictwie — wymyślali się im parobczy. Biedniacy przestawali zwracać się do bogaczy o pożyczki, z założonego ośrodka maszynowego otrzymywali maszynę.

W ostrej walce klasowej rozdziała się spółdzielnia produkcyjna im. Marcela Nowotki. Kampania kulacka przeciw spółdzielni nie ograniczała się wyłącznie do szepcanej propagandy. Bogacze zachodzili często do zwolenników spółdzielczego kolektywu i udawali, że w ołówkiem w rękę, że miast poprawienia swego bytu, popadną w jeszcze gorszą nędzę. Chwilami wydawało się, że bogacze odnoszą zwycięstwo. Kilku zastraszonych odstąpiło od kolektywu, ale mimo to z czternastu chłopów, zakładających spółdzielnię, szybko rozrosło się on do 27 członków. Wnieśli oni 184 hektarów ziemi, z których pod siew zbóż przeznaczono 162 ha, zaś 22 oddano spółdzielcom pod działki przyzagrodowe.

Traktory ruszyły na pola spółdzielcze, ale „ruszyli” się i bogacze. Odgrazali się Kwiatkowscy. Zajęli, Kmiołki i Kuriaty malorolnym, że nie otrzymają już koni na odrobek, ani ziarnka zboża na przednówek. Spółdzielcy obsiali 60 hektarów żytem, 20 ha pszenicą, zasiano owies, rzepak i po raz pierwszy jęczmień, którego dotychczas nigdy w Andrzejowie nie siano. Pokutowało bowiem z dziada pradziada przekonanie, iż

ten gatunek zboża tu nie „idzie”. Przy pierwszych zbiorach i pierwszych obliczeniach miało się okazać — według opinii kulackiej — że kolektywna praca uczyni z jej zwolenników „zebraków”.

Była to silna kampania anty-spółdzielcza i tylko na pozór nie naruszająca nieustępliwego stanowiska spółdzielców, bo naprawdę spółdzielni „drżała” od wewnątrz, niektórzy z członków spółdzielni obliczali swój pobyt w kolektywie tylko na rok.

Dziś, kiedy dokonuje się pierwszy bilans dorobku, członkowie — chłopci malorolni, przynajmniej się ze wstydem do częściowej słabości, wobec kampanii kulackiej i ich propagandy. Przynajmniej się, że wśród wahań, posuwając sprawę spółdzielni naprzód i to wcale nieźle, mogli zrobić o wiele jeszcze więcej. W ciągu niespełna roku wybudowali oborę, w której znajduje się 13 krów, 2 jałówki i jeden buhaj zarodowy. W tych dniach spółdzielcy dokupili jeszcze 10 sztuk bydła rasowego (czarno-białe niziny). W chlewni znajduje się 30 sztuk świń, 13 owiec. W stajni stoi 6 dobrzych, roboczych koni. Założono sad o powierzchni 7 ha. Poza tym każdy z członków oprócz własnych 2 krów, chowa przynajmniej 5 sztuk świń, dużo drobiu.

W ciągu jednego roku rozrosł się nie tylko dorobek gospodarzy spółdzielni. Powstała świetlica, gdzie obecnie trwają prace nad uruchomieniem stałego kina. Zwieziono cegły na budowę szop na narzędzia, wozy i maszyny. Zorganizowano kilka nowych sklepów spółdzielczych między innymi piekarnię, sklep zielarski, tekstylny, szwalnię. Uruchomiono żłobek sezonowy, który w najbliższym czasie przekształci się w żłobek stały.

Alle nie to jeszcze i sami spółdzielcy i kulacy i wieś i okolica szukała odpowiedzi na pytanie, jakie to korzyści gospodarki kolektywnej przyniosła biedocie. Ze wszystkie obliczenia kulackie na rozbiście spółdzielni i na zachwianie wiary u malorolnych, szukających obrony przed wyzyskiem w kolektywie, zostały przekreślone, stało się to za sprawą pierwszego, rocznego zsumowania dniówek obrachunkowych. Wyniki utrwały kolektyw (III typ spółdzielni) w przekonaniu, iż właśnie spółdzielczość jest właściwą i jedyną drogą do dobrobytu.

Wzięmy pierwszego z brzegu członka spółdzielni, Skrzyński, wniósł 4 ha ziemi, nie ma on licznej rodziny, Zona, dwoje drobnych dzieci, Zona pracuje w spółdzielni jako dojarka

(to jest jej podstawowa praca). Oprócz tego chodzi do wszystkich innych zajęć. Skrzyński też w wolnych chwilach od pracy społecznej i politycznej, pracuje w spółdzielni, Ale mniej niż Zona. U innych chłopów jest odwrotnie. Żony pozostają z wyjątkiem w domu, chłopcy idą do pracy. Kobiety przychodzą wówczas, gdy są bardzo pilne roboty.

Skrzyński, przed przystąpieniem do spółdzielni żył wyłącznie ze swego 4 hektarowego gospodarstwa.



Henryk Skrzyński, członek spółdzielni produkcyjnej im. Marcela Nowotki w Andrzejowie (III typu) otrzymujący z magazynu spółdzielczego makuchę — doskonałą paszę dla bydła.

Uprawiał na nim tylko żyto i sadził ziemniaki.

Z tych 4 ha zbierał przeciętnie 25 q żyta i 60 q ziemniaków. Ziemniaki przeznaczal w części na sprzedaż, w części na wyкарmienie rodziny oraz 1 krowy i 1 prosiaka. O większej ilości trzody nie było mowy, jak również o utrzymaniu konia, z 25 q żyta, 10 m od razu szło na sprzedaż (za to kupowało się buty), 5 q przeznaczal na jesienne zasiewy, 10 q zaś zostawało dla użytku rodziny: (wypiek chleba, na kluski, na barszcz itd.) Skrzyński powiada, iż z „ledwością” starczało to do nowego. A jeszcze trzeba było nieraz i z tego skromnego zapasu sobie uszczuplić, by móc zapłacić pożyczkę od bogacza konia do obrobienia pola.

Teraz Skrzyński wraz z żoną pracuje w spółdzielni. W ciągu roku (od jesiennych zasiewów w 1949 do jesiennych zasiewów w roku bieżącym), oboje zapisali na swe kon-

to 200 roboczo-dniówek. Za każdą dniówkę otrzymują po 24 złotych w nowej walucie (w starej 800 złotych) to jest w sumie 4.800 zł w nowej walucie (160 tysięcy złotych w starej).

W Andrzejowie nie dokonano jeszcze pełnego obliczenia, ile wyniesie dniówka obrachunkowa łącznie z otrzymywanym zbożem oraz innymi podziałami rolnymi. Trwają jeszcze młocki, Ale do końca roku wszyscy spółdzielcy otrzymają należne im

nie licząc otrąb, makuch, siana, słomy, (to na utrzymanie bydła i trzody chlewniej, której już w tej chwili Skrzyński posiada 5 sztuk) — 4.800 zł oraz 20 metrów żyta, 7 metrów jęczmienia, 2 metry owsa, 50 metrów ziemniaków (oprócz 90 metrów zebranych z działki przyzagrodowej). Dochodzi do tego pszenica i pozostałe produkty gospodarstwa spółdzielczego, między innymi olej rzepakowy.

Jak taką zapłatę przyjął Skrzyński? Po prostu obliczył — że pracując w spółdzielni nie musi już 5 metrów żyta, tak jak dawniej na swoim gospodarstwie, dać pod siew, nie musi sprzedawać 10 metrów na kupno butów, bo przecież otrzymuje też zapłatę w pieniądzu, nie musi oddać kulakowi za pożyczkę konia. Słowem cały zarobek pozostaje dla niego, zarobek nawiasem mówiąc, kolosalny, zważywszy, że Skrzyński „na własnym” nigdy więcej nie „widział” zboża jak 25 m i to tylko żyta.

Wybrałem jako przykład Skrzyńskiego ponieważ przeciętnie członkowie spółdzielni andrzejowskiej osiągnęli taką jak i on liczbę dniówek roboczych. A takich jak Skrzyński, którzy do niedawna gospodarzyli na 4 ha jest w spółdzielni większość. Nie znaczy to, by zarobek w spółdzielni III typu, gdzie liczy się każdemu w zależności od ilości i jakości pracy, był u wszystkich jednakowy. Są tacy, jak Skretokli, którzy osiągnęli po 300 dniówek roboczych, są tacy jak Chodak docierający zaledwie do 130 dniówek. Niemniej jednak wszyscy są głęboko już przekonani i wewnątrz spółdzielni i ci z zewnątrz, że kolektywna praca daje dobrobyt.

Jakie wnioski wyciąga członkowie spółdzielni po rocznej pracy? W czym przede wszystkim widzą częściowe uleganie naciskowi kulaków, ich propagandzie? Oto — jak mówią — nasz marsz w spółdzielczość był polowiczny. Bo chociaż w pracy zespołowej, w budownictwie społecznym: gospodarstwach i kulturalnym byliśmy ofiarni i chętni, ale przecież, nie zdając sobie z tego sprawy, stawiliśmy równocześnie na dwa konie. Na wspólne i na przyzagrodowe. Na przyzagrodowe — powiadają — aż wstyd teraz, jak bardzo. Oto świń wspólnych mamy 30, a u każdego w zagrodzie po 5 t. zn. prywatnie około 120. Krów we wspólnej oborze 15 (coprawda już dokupujemy nowych 10), ale u nas prywatnie prawie 50.

W tym się wyraża nasza niepełna ufność do spółdzielni, w tym ulega-

nie propagadzie kulaków, że spółdzielnia robi z nas dziadów, jakbyśmy przedtem „dziadami” nie byli. No, teraz już jest po „astrachu”. Będziemy teraz, podczas zimy, tłumaczyć chłopom na innych wsiach naszą drogę, na której fakty przełamały naszą nieufność i niech to doświadczenie innym pomoże od samego początku do marszu mocniejszego, pewniejszego i dlatego jeszcze bardziej skutecznego. Mamy 184 ha na 27 członków, to znaczy przeciętnie 6 ha na jednego. Znaczy to, że jest w spółdzielni u nas sporo mniejszych średniaków, a w okolicy podłódzkiej, na pozycjach „badylarzy” taki podśredniak ma szansę i apetyt być średniakiem. Ich wahania wpłynęły na tok rozwoju naszej spółdzielni, na przesadę i dlatego fałszywe ubezpieczenie przyzagrodowego gospodarstwa. Za mało silny był wpływ politycznej biedoty w spółdzielni. Ale lekcja roczna daje dziś aktywowi biedoty argumenty i autorytet.

Jakże to, takiemu Skrzyńskiemu (na 4 ha) na dawne 25 m. zboża spółdzielnia dała teraz 27, na dawne 60 m kartofli — 50 m, a on z działki przyzagrodowej wyciągnął 90 m. Z działki! Kiedy przedtem z całego gospodarstwa tylko 60 m. To znaczy, że wykorzystując wszystkie formy pomocy spółdzielni dokonał „cudu” na swojej 1/5 dawnego gospodarstwa. To znaczy, że „swoje” przyzagrodowe postawił na pierwszym planie, a spółdzielnię na drugim, zamiast odwrotnie. Bo jasne, że „cud” na wspólnym wótnie jakże pomógł jego przyzagrodowe (makuchy, otręby, serwatka, siano, słoma, olej itd.) a bezpośrednio dadzą główny, rozstrzygający, podstawowy dochód nie porównywalny z poprzednim na dawnej, samotnej prywatnej parceli. Skrzyński dostał przecież nadto w gotówce 4.800. W przyszłym roku śmiejeć i mocniej będziemy nasze gospodarowanie opierać na wspólnym. Tego wymaga nasza polityka inwestycyjna, która rozbudowuje przedsiębiorstwa jak: piekarnię, sklepy spółdzielcze (tekstylne, żelazny, pralnie) instytucje jak: świetlice, kino, żłobek itd. Dwoma kontami, z których prywatne „konkuruje” ze społecznym, isé w takim marszu nie możemy. Konto społeczne wszak będzie podstawą naszego uprzedmiotowienia się, naszego rozszerzenia przedsiębiorstw i instytucji.

Oto nasze wnioski, nasza polityczna mądrość, którą teraz po roku, po dniówce obrachunkowej zdobywszy, tak ubrojeni przejdziemy do ofensywy na kulaków, t. zn. tak będziemy się gospodarzyć aby okolica widziała, że nikczemne wątpliwości, jakie celowo rozsiewają kulacy, w proch rozbija rzeczywistość spółdzielcza.

Tadeusz Szewera

KAZIMIERZ WYKA

STEFAN ŻEROMSKI

GŁÓWNE ETAPY TWÓRCZOŚCI

Żeromski nie był pisarzem harmonijnym i zdolnym do zapanowania nad wielorakimi składnikami ideowymi i artystycznymi swojej twórczości. Zapanowanie utrudniało mu również to, że tworzył w okresie, kiedy proza mieszczańska na skutek postępującego uwstecznienia burżuazji wypadła z torów realizmu krytycznego i maskowała swoje uwstecznienie bardzo sprzecznymi na pozór koncepcjami artystycznymi. Z jednej strony jadowitym naturalizmem, z innej skłonnością do lirycznej nastrojowości, z innej wręcz akcentami symbolizmu. Dlatego były to konwencje tylko na pozór sprzeczne, albowiem dążyły one sprowadzić do wspólnego mianownika, jakim jest ich charakter antyrealistyczny i zaciętny, zawartość poznawczą dzieła literackiego. Żeromski liryczny i budzący wzruszenia, miłośnik słowa bogatego i rozwielmożonego, miłośnik krajobrazów i opisów, oddziaływał najsilniej. I on też formalistycznym i idealistycznym badaczom jego dorobku posłużył jako model, według którego badano przymioty sztuki Żeromskiego.

Tymczasem jeżeli chodzi o konwencje artystyczne rządzące pisarstwem Żeromskiego oraz o związki tych konwencji z jego przemianami ideologicznymi, sprawa nie jest tak prosta. W dorobku Żeromskiego da się stwierdzić kilka wyraźnych odrębnych etapów. Można je w pewnym przybliżeniu chronologicznie oznaczyć kolejnymi dziesięcioleciami jego rozwoju. Dla uproszczenia wywodu przyjmijmy kilka zasadniczych wyznaczników jego pisarstwa oraz ich proporcje wzajemną w obrębie poszczególnych etapów.

Niechaj nimi będą: realizm i krytyczna obserwacja materiału powieściowego, osób, sytuacji i u-krytych za nimi sił społecznych; komentarz liryczny-wzruszeniowy, najczęściej występujący w postaci krajobrazu; pozycja czołowego bohatera, z jakim Żeromski solidaryzuje się myślowo i jego funkcja w wyrażaniu zamierzonej przez pisarza ideologii całego utworu; wreszcie — tendencja, bądź utopia nie wynikająca z realizmu — krytycznej obserwacji materiału powieściowego. Sądzę, że te cztery czynniki w swoich różnych układach określają dynamikę przemian artystycznych Żeromskiego, chociaż, rzecz jasna, nie one ją wywołują i tłumaczą. I dlatego ustaliwszy w dalszych wywodach kolejne układy tych wyznaczników, oddzielnie będziemy pytać o powody.

Dziesięciolecie pierwsze, po „Syzyfowej pracy” (1898) właśnie, jakże przedstawia układ tych czynników? Realistycznie — krytyczna, ale o wyraznym zacięciu naturalistycznym obserwacja występuje w całej pełni. Komentarz liryczny i krajobrazowy jest powszechny i służyłby w stosunku do tej obserwacji, chociaż bywa go o wiele więcej aniżeli u poprzedników Żeromskiego. Bohater pozytywny, solidaryzowany z pisarzem, dopiero stawia pierwsze kroki — dr Raduski z „Promienia” (1897), częściowo Stasia z „Ślaczki” (1897), w olbrzymiej większości utworów jego rola w konstruowaniu ideologii w ogóle się nie zarysowuje. Sam materiał naświetlony krytycznie wyraża to, co Żeromski pragnie powiedzieć czytelnikowi. Utopii niezwiązanych z tym materiałem brak. Bo ostatecznie marzenia Raduskiego o porządek w Ławcu nie są utopią całkowitą.

Z takiego układu wyznaczników artystycznie — ideowych składa się realizm krytyczny Żeromskiego. W następnym dziesięcioleciu, rozpoczynając od „Ludzi bezdomnych” (1900) po „Dzieje grzechu” (1908) i „Różę” (1910), w układzie tym występują przesunięcia całkowicie wywołujące jego dotychczasową względnie równowagę. Obserwacja realistycznie — krytyczna cofa się na rzecz naturalistycznych, bądź drobne realistycznych obrazów. Wstrząsają one często i prowokują. Ich działanie wymaga komentarza lirycznego — krajobrazowy, nieraz połączony z symboliką (rozdział senna Judyń), w tym okresie najszerzej rozwijać się w pismach Żeromskiego. Ideologia utworu coraz jaskrawiej wyraża się poprzez czyny i postać bohatera pozytywnego, a nie poprzez powieściową analizę faktów stanowiących jej budulec. Krzywa utopii i reformatorskich pomysłów, od razu w pewnej mierze widoczna (Judyń, książę Gintu), po roku 1905 skacze gwałtownie. Dzieła Żeromskiego czynią teraz takie wrażenie, jakby składające się na nie lądy oderwały się od siebie i odpływały, a pisarz nie umiał przetrwać mostów ponad dzielącymi je cieśninami. Ale z tej formuły rozbitcia wyrasta model Żeromskiego-artysty, który najsilniej oddziaływał.

Na trzecim etapie twórczości pisarza, od „Wiernej rzeki” (1912) i „Urody życia” (1911) aż do „Charitas” (1919) inny układ. Silniej powraca do głosu obserwacja realistycznie — krytyczna. Nikną w niej prowokujące akcenty naturalizmu. Obserwacja ta jednak nadal ogranicza się do szczegółów, nie do zasadniczych właściwości okresu. Przykładem stosunku Żeromskiego do imperializmu, pełen elementów przenikających na karty jego pisma, ale ani nie naświetlony ideologicznie, ani nawet nie uwidoczniomiony przez pisarza. Komentarz liryczny — krajobrazowy kurczy się nawet w porównaniu z pierwszym

etapem jego dorobku. W porównaniu z drugim jest to zupełny skok w dół, najwyraźniejszy w „Walcie z szatanem” (1916 — 1919). Ideologia nadal się wyraża poprzez postać pozytywnego bohatera, ale tendencje nieświadome przez pisarza w wyznaczniku pierwszym coraz mocniej kompromitują tego bohatera. Nienasiki, by zdobyć majątek, zostaje graczem na giełdzie.

Wreszcie utopia. Dosięga ona teraz szczytów. W trylogii „Walka z szatanem” trzykrotnie się powtarza: nągroda architektoniczna Nienasiego wydana na wieżę arianą; jego testament składający narodowi całe zagłębie podkrakowskie; nawrócenie starego spekulantu Granowskiego na ten testament i ponowne oddanie narodowi olbrzymiej fortuny.

Jak określić wygląd prozy Żeromskiego dominujący na trzecim etapie? Układ występujący w dziesięciolecie poprzednim pozostaje się jedynie swoich jaskrawości naturalistycznych i lirycznych, ale trwa on nadal. Więcej — na skutek uwidocznionej jeszcze bardziej roli bohatera pozytywnego i utopii, układ ten coraz mocniej wyraża swoje cechy ideowe. Stracił on niektóre właściwości stylu, wzmościł natomiast ulubione idee pisarza i sposób ich wyrażania. Od ognia poprzedniego nie dzieli go żaden przełom.

Jako ogniwo czwarte i ostatnie samotnie wyodrębnia się „Przedwiośnie” (1925). Obserwacja realistycznie — krytyczna nie mówi w nim o szczegółach, lecz o dążnościach zasadniczych. Komentarz liryczny najciężniej z całej twórczości pisarza. Bohater z typu sobowtóra ideologicznego nie istnieje. Jego smutna resztką błąka się w postaci Gajowca. Utopia, szklane domy, zostaje skompromitowana przez konfrontację z rzeczywistością zawartą w realistycznym odbiciu. Tendencja utworu wyraża się przez odpowiednie ustawienie całego materiału powieściowego. Mało tego — ten materiał tak góruje swoją wymową obiektywną, że pisarza pomawiano o komunizm, kiedy jemu chodziło tylko o zatknięcie ostrzeżenia przed rewolucją.

II

Tak przedstawiają się wyznaczniki określające cztery główne etapy dorobku Żeromskiego. Towarzyszą tym etapom cztery dosyć wyraźne typy stylu. Weźmy ich próbki. Pierwsza pochodzi z noweli „Zapomnienie”.

„Poszedł, przodem Obala swym niedawiedziem, krokiem, otworzył wrótne i wpuścił nas do wnętrza małej i pustej stodółki. W jednym zapiętku leżała trocha skoszzonego siana na suchych chrustach — na klepsku zaś, na rozpostartym snopku kłoci, leżał trup piętnastoletniego chłopaka. W szczelnie zasypanej wesoło świątyni wróble na gniazdach.”

Chłopak taki sam był „chuderławy” jak ojciec, także miał czarne nogi i spłaszczone pięty; włosy tylko miał uczesane, twarz umyta. W złożonych rękach trzymał krzyżyk wystygający z patyki. Słupami unosiły się nad nim komary i muchy, siadły na twarzy, wysysały jej w kąciki ust. Poszedł Obala z gałęzią, aby je zebrać. Gdy wracał do nas, miał oczy bez blasku, podobne do płynu nalanego pod powiekę.”

To jest realizm krytyczny Żeromskiego. Kto zna malarstwo, niech w pamięci swojej obok tego opisu postawi płótno Aleksandra Giermskiego „Trumna chłopka”. Jest w tym realizmie wyraźny akcent naturalistyczny — zwłoki zostały opisane z całą odpychającą dokładnością. Cała jednak wymowa myślowa i wzruszeniowa mieści się w odpowiednim ustawieniu realistycznego odbicia, bez jakiegokolwiek dodatkowych komentarzy. Typowy przykład stylu panującego na pierwszym etapie twórczości Żeromskiego.

W „Popiołach” Rafał Olbromski

podróżuje do swego brata Piotra do Wygnanki. Wypada mu zanosować pod gołym niebem, podróżni rozpalają ognisko.

„W małym kregu ogniska Rafał, stojący z dala, widział beznamiętnie, ciętymi oczyma zwisły nad opalką łeb narecznego konia, wyszłą czarkę z ruchomymi powyżej orbit dółami. Surowy i zimny czerpł nasał się jako kształt cierpienia, jakoby jego wizerunek i obraz prawdziwy. Po niewoli wzrok znowu przywrócił do zgasłych koniskich oczu, do ich silny wyczerpanie, do oczu przeżytych, a tak niedościgłe mądrych, tak udręczających wielomównych, że w ich wyrazie mieścił się cały jakiś świat, alfa i omega bytu.

W mowie tych żrących żalonych, które przymusowo widziały płomień ogniska, bo je raził i nekł, moza było wysłuchać słowa i Rafał ostrym zmysłem cierpienia zaczął słyszeć wzdychanie ich z ciemności:

— O śnie wieczny, śnie wieczny.

Na pograniczu cichego lasu i łak, od wilgoci łak, od wielkiego bogactwa traw pachnących we dnie i w nocy, śnie wieczny...

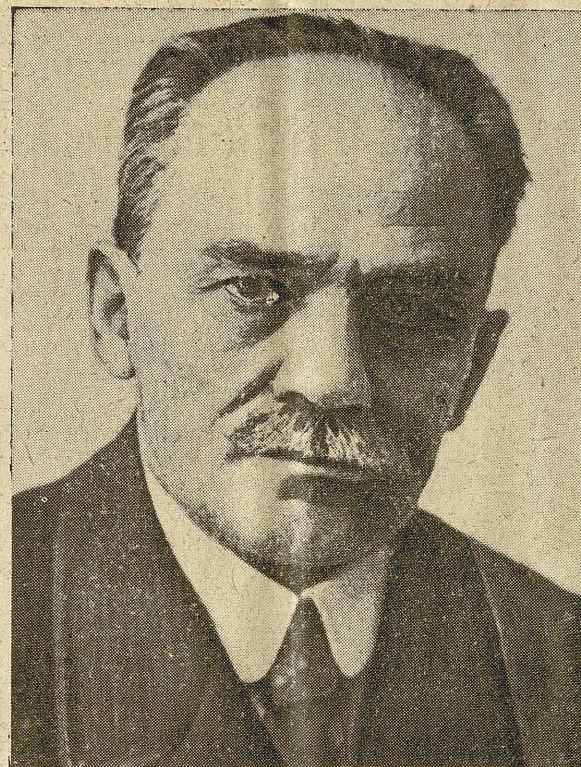
O dobrotny spoczynku kości znudzonych.”

To jest proza wzruszeniowa Żeromskiego, ta którą powszechnie i błędnie uważano za szczyt jego pisarstwa. Widzimy jak z drobniogłowy, typu naturalistycznego obserwacji wyłania się wniosek uczuciowy wzmawiający oczom końskim, jakich cechy niebawale ludzkie. Oglądamy dalej, jak z tego wzmówienia wyrasta komentarz wzruszeniowy — metafizyczny, a cała realna sytuacja roz-

pląwa się w jego wezbranym potoku uczuciowym. Styl drugiego ognia twórczości Żeromskiego.

Nienasiki w „Nawracaniu Judasza” przywodził do Posuchy. Zamierza w niej odbudować wieżę arianą. Nim rozpoczął swoje dzieło, tak rozmyśla, odpowiadając szlachetnym duchom arian polskich obecnych w jej zwaliskach.

„Gwałtownicy — mówili cieniem — porwują królestwo niebieskie.



Stefan Żeromski

Gwałtownicy tylko mogą osadzić królestwo niebieskie na ziemi. Gdy ostatni pan Podlec tysiące hektarów poznańskiego ziemi, tego złota bez ceny, na którym by praca ludu polskiego żył pokolenie oprócz zdołał, sprzedając z dobrej woli i wolnej ręki wrogom niemieckim, żeby naród obcy na to miejsce przyszedł, skąd naród polski przez ma ucho-dzić, gdy ziemię tę sprzedaje dlatego, żeby dobry załatwić interes, człowiek polski ma odejść i poniechać tej sprawy dla kultury swej powziętej cnoty, dla swego ideału? Gdy nie ma już drgnienia w Polsce na taką wieść, gdy wystąpił już horror na taki widok i zbladła już miłość, nie byłoby niesprzeczaniem się tej nędzy, wy-chowaniem tchórzostwa i zwyczajną obłudą?

Wojna zaczęła podłości wypowiadania. Czarna strzała, puszczone w okute drzwi zbrojstwa, za którymi niedźwiedzi panują nad przyszłością narodu. Walka z dziełami szatana w nieszczęśliwej polskiej ziemi.

Tak to — znów po próżnicy — w pękniętej wieży arianiejskiej mijał się i rozbił ten sandomierski Orland Szalony...”

To jest proza Żeromskiego z okresu utopijnego. Jej podstawa zawiera się w niepokoju społecznym, drążącym do duszy pozytywnego bohatera. Ale stosunek pisarza do tego bohatera za każdym zdaniem zmienia się i fałszuje. Jest serio i jest ironiczny, jest pełen porwywu dla jego zamiarów i jest pobłażliwy. Nienasiki w końcu to bezsilny Orland Szalony na prowincjonalnym polskim pustkowi.

W prozie wzruszeniowej pisarza z sytuacji realnej wyrasta komentarz metafizyczny — nastrojowy. Tutaj z sytuacji realnej, z przykładu poznańskiego obszarnika, wyrzuciła w sposób wzruszeniowy komentarz utopijno-społeczny. Tam był spoczynek dzieci znudzonych, tutaj walka ze społecznym szatanem. Obydwa wnioski umieszczono się w dziedzinie hasła, a nie wypływają bezpośrednio z samego materiału i jego wymowy.

W „Przedwiośniu” Cezary Baryka wyjeżdża o świcie z balu w Odolanach. Wiesz już budzi się o tej wczesnej godzinie.

„Książę wskoczył do wolanta. Za nim Cezary Baryka. Konie ruszyły. Dzień szarzał... Za parkiem i aleją ukazała się wieś włociańska, Odolany. W oknach chat widać było światła, ale wrota inaczey niż zapowiadał i niż się spodziewał.

Cztery ognia twórczości Żeromskiego są wynikiem tych trzech jego przełomów i dopiero dynamika tych przełomów zdolna będzie wytłuma-

czyć charakter etapu pisarskiego, jaki po nim następuje. Zajmijmy się najpierw pierwszym z tych przełomów. Wynikiem jakich faktów klasowych są przesunięcia świadomości społecznej i pisarskiej Żeromskiego podważające w latach 1895 — 1900 jego realizm?

Żeromski około roku 1890 to radykalny i przenikliwy społecznie inteligent, ale inteligent, który nie musiał jeszcze wówczas uświadamiać sobie do końca swego miejsca klasowego i politycznego i miejsca tego nie musiał jeszcze wybierać. Nie dlatego nie musiał, żeby już nie istniały przesłanki tego wyboru w rodzinie, ludowym z innej strony, lub nawet w pierwszych zapowiedziach nacjonalizmu. Nie musiał jedynie dlatego, ponieważ jego wyłanianie się z pozycji pozytywistycznego solidaryzmu, jego realizm — krytyczny atak na zbrodnie i ucisk kapitalistyczny przestępowały jeszcze te konieczności. Bo na tle uwsteczniających się pozytywistów były niewątpliwie postępowe i to w wyższej mierze postępowe aniżeli równoczesny atak naturalistów na drobną burżuazję, równocześnie jady obyczajowe Zapolskiej.

W dziesięciolecie 1890 — 1900 sytuacja się zaostrza. Niewykonalne już jest takie maskowanie istotnych przeciwieństw, jakie przed tym okresem jeszcze było uprawiane w „Głosie”, gdzie z Ludwikiem Krzywickim sąsiaduje Jan Ludwik Popławski; z pierwszym polskim tłumaczem „Kapitału” Marksa — najbliższym współpracownik polityczny Dmowskiego. Niewykonalne jest dlatego, ponieważ pod naciskiem coraz bardziej świadomego politycznie ruchu robotniczego, a także pod naciskiem dojrzewającej własnie agresywnej, imperialistycznej fazy kapitalizmu, stanowiska klasowe i polityczne zaostrażają się i uwidaczniają. Są to lata wyraźnego stawiania odrębnych programów politycznych i klasowych.

Pierwsza demonstracja pierwszomajowa ma miejsce w Warszawie 1 maja 1890. Socjaldemokracja Królestwa Polskiego powstaje w lecie 1893. Polska Partia Socjalistyczna w listopadzie 1892. Nacjonalistyczna Liga Narodowa zostaje w miejsce Ligi Polskiej założona w r. 1893, a od roku 1895 wychodzi we Lwowie „Prze-glad Wschepolski”. Również i ruch ludowy w tym zaborze, gdzie był najbardziej zaawansowany, krystalizuje się programowo i organizacyjnie: w r. 1895 założone zostaje w Galicji „Stronnictwo Ludowe”, przeciwstawiające się ks. Stojatowskiemu i przez niego zwalczane.

Wymieniamy wyłącznie fakty charakteru organizacyjnego, ale dla sprawy Żeromskiego posiadają one dostateczną wymowę. Te mianowicie, że w okresie przejścia Żeromskiego do realizmu krytycznego do samotnego reformatorstwa Judyń dokonuje się jak najwyraźniejsze klasowe i polityczne rozstawienie kierunków społecznych, wśród których nie widać miejsca na pożytek samotnego radykała inteligenckiego.

Żeromski tego procesu nie dzieli. Przeciwnie, próbuje uzasadnić w „Ludziach bezdomnych” taką właśnie samotną pozycję. Bo próby jej uzasadnienia stanowią zarówno inteligencko — wzruszeniowy jak utopijno-reformatorski etap jego dorobku oraz przemiany wzajemnego stosunku realizmu i tendencyjności na tych dwóch etapach.

Dlaczego Żeromski nie uczestniczy w tym procesie wyraźnej krystalizacji społeczno — politycznej, chociaż jak mało który z ówczesnych pisarzy posiada on dane, by wziął w nim udział? W ramach artykułu poświęconego zasadniczo innemu zagadnieniu, a nie opisowi czynników powodujących to wstrzymanie się Żeromskiego od decyzji, trudno dać odpowiedź chociażby przybliżoną, — a co dopiero wyczerpującą. Dlatego stwierdzimy jedynie zjawisko, nie kusząc się o poprawne ustawienie wszystkich jego przyczyn. Są wśród nich tradycje nacjonalizmu, solidaryzmu narodowego, utrudniające przyjęcie ideologii walki klasowej. Są szlachetkie obciążenia jego pochodzenia społecznego. Są silne złudzenia świadomości inteligenckiej, która nie chce zrozumieć istotnej pozycji inteligenta w społeczeństwie klasowym i podsuwa pisarzowi poszukiwania na własną rękę ome-rekę. Jest też rozpoczynające się wówczas oddziaływanie ideologii Wielkiej Emigracji, w imię szlachetnych lecz minionych hasel odciągające od klasowej analizy współczesności. Są też przyczyny inne — dosyć, że Żeromski podejmuje obronę samotnego idealisty inteligenckiego.

Obronę ułatwia rola konwencji nastrojowo — modernistycznych, które służyły wyraźnie zamazywaniu konfliktów społecznych, zanurzaniu ich w ogólnikach wzruszeniowych w miejsce konkretnych wniosków i przesłanek społecznych. Skarży się np. Kasprowicz:

W ciemności schodzi moja dusza,
W ciemności toń bezdenna,
Pół Elizejskich już nie widzi,
Zawisła nad Gehenną.

Tymczasem dusza ta wcale nie schodzi w jakieś ciemności zewnętrzne, tylko z łamów „Głosu”, godzącego Krzywickiego z Popławskim, schodzi na łamy „Przeglądu Wschepolskiego”, gdzie są już tylko Dmowski i Popławski. Pola Elizejskie wraz z Gehenną przestają po prostu proces uwstecznienia poety.

Oczy, które dotychczas czytały na niebie
Z biegu chmur przepowiadnie jutrzejszej pogody,
Nad książką pochylone śledzą myśli przebieg,
Treść mowy utajoną w liter kształtach zwodnych.

I dziwią się spojrzeniem o myśl pogłębnym
Te oczy — dotąd puste, naiwne żalonne,
Ze świat, jak mętna kropka na żółtym żytnej słomy
We wszech-tęczową kulę pęcznieje i rośnie.

Dziwią się nowym dźwiękiem nieprzywykłe wargi. —
Jasniej wosncone góry pięknieją w oddali,
Gdy Ci, co znali tylko kłatw i modłittw skargi
Z trudem sylabizują: praca i socjalizm.

Już ręce, chłopską krzywdą zacisnięte w pięści,
Widzą kierunek ciosu, który trzeba zadać,
Aby mógł w ciężkich kłósch polny wiatr szeleścić,
Gdzie chłon o linie między zabijał sąsieda.

Oczy, które dotychczas czytały na niebie
Z biegu chmur przepowiadnie jutrzejszej pogody,
Nad książką pochylone śledzą myśli przebieg,
Treść mowy utajoną w liter kształtach zwodnych.

I dziwią się spojrzeniem o myśl pogłębnym
Te oczy — dotąd puste, naiwne żalonne,
Ze świat, jak mętna kropka na żółtym żytnej słomy
We wszech-tęczową kulę pęcznieje i rośnie.

Dziwią się nowym dźwiękiem nieprzywykłe wargi. —
Jasniej wosncone góry pięknieją w oddali,
Gdy Ci, co znali tylko kłatw i modłittw skargi
Z trudem sylabizują: praca i socjalizm.

Już ręce, chłopską krzywdą zacisnięte w pięści,
Widzą kierunek ciosu, który trzeba zadać,
Aby mógł w ciężkich kłósch polny wiatr szeleścić,
Gdzie chłon o linie między zabijał sąsieda.

Oczy, które dotychczas czytały na niebie
Z biegu chmur przepowiadnie jutrzejszej pogody,
Nad książką pochylone śledzą myśli przebieg,
Treść mowy utajoną w liter kształtach zwodnych.

I dziwią się spojrzeniem o myśl pogłębnym
Te oczy — dotąd puste, naiwne żalonne,
Ze świat, jak mętna kropka na żółtym żytnej słomy
We wszech-tęczową kulę pęcznieje i rośnie.

Dziwią się nowym dźwiękiem nieprzywykłe wargi. —
Jasniej wosncone góry pięknieją w oddali,
Gdy Ci, co znali tylko kłatw i modłittw skargi
Z trudem sylabizują: praca i socjalizm.

Już ręce, chłopską krzywdą zacisnięte w pięści,
Widzą kierunek ciosu, który trzeba zadać,
Aby mógł w ciężkich kłósch polny wiatr szeleścić,
Gdzie chłon o linie między zabijał sąsieda.

Oczy, które dotychczas czytały na niebie
Z biegu chmur przepowiadnie jutrzejszej pogody,
Nad książką pochylone śledzą myśli przebieg,
Treść mowy utajoną w liter kształtach zwodnych.

I dziwią się spojrzeniem o myśl pogłębnym
Te oczy — dotąd puste, naiwne żalonne,
Ze świat, jak mętna kropka na żółtym żytnej słomy
We wszech-tęczową kulę pęcznieje i rośnie.

Dziwią się nowym dźwiękiem nieprzywykłe wargi. —
Jasniej wosncone góry pięknieją w oddali,
Gdy Ci, co znali tylko kłatw i modłittw skargi
Z trudem sylabizują: praca i socjalizm.

Już ręce, chłopską krzywdą zacisnięte w pięści,
Widzą kierunek ciosu, który trzeba zadać,
Aby mógł w ciężkich kłósch polny wiatr szeleścić,
Gdzie chłon o linie między zabijał sąsieda.

Oczy, które dotychczas czytały na niebie
Z biegu chmur przepowiadnie jutrzejszej pogody,
Nad książką pochylone śledzą myśli przebieg,
Treść mowy utajoną w liter kształtach zwodnych.

I dziwią się spojrzeniem o myśl pogłębnym
Te oczy — dotąd puste, naiwne żalonne,
Ze świat, jak mętna kropka na żółtym żytnej słomy
We wszech-tęczową kulę pęcznieje i rośnie.

Dziwią się nowym dźwiękiem nieprzywykłe wargi. —
Jasniej wosncone góry pięknieją w oddali,
Gdy Ci, co znali tylko kłatw i modłittw skargi
Z trudem sylabizują: praca i socjalizm.

Już ręce, chłopską krzywdą zacisnięte w pięści,
Widzą kierunek ciosu, który trzeba zadać,
Aby mógł w ciężkich kłósch polny wiatr szeleścić,
Gdzie chłon o linie między zabijał sąsieda.

Oczywiście iż u Żeromskiego konwencja nastrojowo — modernistyczna wkraczająca w miejsce realizmu krytycznego nie odgrywa tak jaskrawej roli i nie wiedzie Żeromskiego „tam, gdzie przeprowadza Kasprowicz, ale jej funkcja zasadniczo się nie różni. Przestania mianowicie niedokonyany wybór i przejście do „Ludzi bezdomnych” i „Popiołów” nie będące krokiem naprzód na drodze realizmu krytycznego.

Specyficzny dla Żeromskiego wydanie tej konwencji jest liryczny komentarz, najczęściej typu krajobrazowego, i dlatego to tak silnie ów komentarz wkracza obecnie pomiędzy pozostałe czynniki jego pisarstwa. Dlatego również wprowadziliśmy ów komentarz jako odrębny wyznacznik dynamiki ideowo — artystycznej pisarza, aczkolwiek swoją wagą i miejscem nie dorównuje on trzem pozostałym elementom głównym prozy Żeromskiego.

Do roku 1905 tego rodzaju stanowisko, wyrażające się w szerzej artyzmu wybijaniem komentarza lirycznego oraz rozrostem postaci reprezentatywnego bohatera daje się jeszcze utrzymać. Realizuje ono bowiem nadal to, co było siłą Żeromskiego, a strzeże przed jego główną słabością; „Wielkość Żeromskiego zawsze polega nie na głębi, lecz na sile jego oskarżeń. Natomiast bezwzględna słabością są jego własne próby intelektualnego rozwiązania konfliktów społecznych.” (H. Markiewicz, „O Przedwiośniu Żeromskiego”, „Wzręczność”, 1950, nr 2, str. 52).

Bo już teraz siła realizmu krytycznego ujawniona w dotychczas napisanych dziełach jako swego dalszego ciągu domaga się od Żeromskiego-ideologa jeszcze jednego, ale już egzystującego kroku. Domaga się zejścia z pozycji realisty krytycznego, nawet jeżeli pod jego skora nie siedział burżuazyjno — solidarystyczny pozytywista, lecz mocno zdradkalizowany inteligent. Dzieje bowiem wszystkich krytyczno — realistycznych stanowisk wywodzących się z mieszczańskiego protestu przeciwko kapitalizmowi ukazują, jak dalece te stanowiska po roku 1900 ulegają degeneracji, jeżeli pisarz poprzestaje na samej krytyce, a nie wprowadza żadnych wartości pozytywnych.

Degenerują się one bądź w kierunkowo coraz ciśniejszego i klasowo niegroźnego dla burżuazji oraz kapitalizmu naturalizmu, bądź też powodują to, że pisarz jedynie pewne wymyki — rzeczywistości społecznej dostrzega, prawidłowo, inne natomiast bywają postawione bardziej wsteczne aniżeli miało to miejsce w realizmie krytycznym pozytywistów, bądź też wreszcie prowadzą do sztukiowania krytyki społecznej łataniami symbolizmu i nastrojowości. W literaturze polskiej pierwszy kierunek poprzez Zapolską prowadzić będzie do „Zegadłowicza”; drugi poprzez twórczość Nałkowskiej do „Nocy i dnia”; Dąbrowskiej; trzeci, najwidoczniejszy w twórczości dramatycznej, poprzez Rittnera doprowadzi do Szaniawskiego. Wśród tych konsekwencji klęski realizmu krytycznego pomijamy oczywiście rozwiązania prowadzące do otwartego wstecznic-twa.

Jednym słowem — w pewnym momencie swego rozwoju, mianowicie w momencie całkowitego już okrzepnięcia ruchu robotniczego, realizm krytyczny albo był skazany na nieuchronną degenerację, albo też obok krytyki musiał stawiać obraz klasy społecznej zdolnej realnie złamać kapitalizm, obraz typowych ze stanowiska tej klasy konfliktów z kapitalizmem i burżuazją. Żeromski do tego punktu dochodzi i doniosłość jego pierwszego przełomu na tym polega, że punktu tego dalsza jego twórczość jednak nie przekracza. Przeciwnie — wyraźnie się od niego cofa.

Takie jego opowiadania jak „Zmierzch”, „Zapomnienie”, a szczególnie „Doktor Piotr” jako swoją istotną sekwencję ideologiczną, jako pozytyw przeciwstawiający się temu małowidłu ostatecznego ucisku i upadku człowieka narzucają rozwiązania ideowo — artystyczne, które nie mieszczą się już w ramach realizmu krytycznego. Szukano u Tolstoja, szukano nawet u Dostojewskiego źródeł różnych idei i programów Żeromskiego, ale prawdziwą i głęboką przysługę naszej znajomości Żeromskiego odda dopiero ten badacz, który na tle wczesnej twórczości Gorkiego i najdawniejszych przesłanek realizmu socjalistycznego określi dwie pierwsze fazy jego dorobku, a szczególnie zmianę frontu pomiędzy nimi. Zwalacza że sprawa ta dotyczyć powinna prozaika, który w swej młodości równie daleko posuwał realizm krytyczny, mianowicie Orkana.

Żeromski wskazywanego tutaj kroku nie uczynił, chociaż on ze wszystkich pisarzy polskich najdalej docierał do granic realizmu krytycznego. Nie uczynił go, ponieważ jego pozycja klasowa radykalnego inteligenta ważyła na nim całym swoim ciężarem, ponieważ pozwalała mu widzieć zło społeczne, lecz nie wskazywała pozytywnych dróg wyjścia. Nie pozwalała również tak daleko poprowadzić krytycznej analizy świata burżuazyjno — kapitalistycznego, żeby pisma jego poprzez samą wymowę zawartych w nich obrazów, z dzieł rewolucjonizujących stały się dziełami rewolucyjnymi. **c.d.n.**

Kazimierz Wyka

STANISŁAW CIEŚLAK

ZSL — OGNIWO W SOJUSZU ROBOTNICZO — CHŁOPSKIM

Władza ludowa w Polsce jest dyktaturą proletariatu, i posiada tę samą treść klasową, co władza radziecka.

Jak więc należy rozumieć istnienie organizacji politycznych i stronnictw na terenie warstw chłopskich i drobnomieszczańskich? Czy fakt wchodzenia przedstawicieli tych stronnictw do rządu nie nadaje rządowi ludowemu w Polsce charakteru rządu koalicyjnego, nie podważa dyktatury proletariatu?

Mimo, że te organizacje polityczne i stronnictwa wywodzą się z okresu przedwojennego, z epoki państwa kapitalistycznego, ale w toku rozwijającej się rewolucji socjalistycznej zmieniają swą treść klasową. Obecna „treść klasowa tych stronnictw i funkcja musi być i jest zasadniczo odmienna od treści klasowej i funkcji stronnictw z okresu państwa burżuazyjnego. W obecnym etapie rozwoju demokracji ludowych stronnictwa te spełniają w istocie rzeczy funkcję swoistych formacji sojuszniczych, swoistego pomostu czołowego oddziału klasy robotniczej do części mas pracujących, zwłaszcza chłopskich. Stąd też fakt wchodzenia przedstawicieli tych stronnictw do rządów nie nadaje w żadnym razie rządowi w krajach demokracji ludowej charakteru rządów koalicyjnych w burżuazyjnym znaczeniu tego słowa, nie odbiera im spoistości, nie narusza w zasadzie ich jedności działania oraz nie podważa stabilności i trwałości władzy ludowej“ (1). Podkreślenie moje (St. C.)

Z dniem 1 stycznia 1950 roku, z chwilą rozpoczęcia planu 6-letniego rozpoczął się nowy okres, nowy etap rozwoju. Osiągnięcia poprzedniego okresu, w którym na czoło wysuwały się sprawy: utrwalenia władzy ludowej, jako formy dyktatury proletariatu i odbudowy gospodarki narodowej stworzyły podstawę do dalszego marszu naprzód, do przejścia w następny okres rozwoju, w którym „jako bezpośrednie zadanie wysunęła się budowa podstaw socjalizmu i ostra walka z kapitalistycznymi elementami w mieście i na wsi, w okresie, który zbliża się z coraz ostrzejszym podziałem świata na oboz imperializmu i oboz pokoiu“ (2).

Brak precyzji w sformułowaniu roli stronnictw politycznych, istniejących na obecnym etapie obok partii proletariatu — PZPR, mogłoby ułatwić wrogowi klasowemu zahaczyć się o niektóre ich ogniewa, dla osłabienia dyktatury proletariatu i opóźnienia natarcia marszu ku socjalizmowi.

1. BŁĘDNE ROZUMIENIE ROLI Z. S. L.

Taki nacisk wroga klasowego na niektóre ogniewa ZSL wystąpił w ostatnim okresie i to wystąpił w dwójce postaci: podważania sojuszu robotniczo-chłopskiego, jak i przodownictwa w tym sojuszu klasy robotniczej i jej Partii, oraz nastrojów likwidatorskich.

Po pierwsze: „część naszych aktywistów jeszcze dotąd uważa sojusz robotniczo-chłopski nie jako wspólną z klasą robotniczą bazę działania, lecz jako spółkę dwóch kontrahentów, jako umowę dwóch partii, albo dwóch grup ludności pracujących wiejskiej i miejskiej.

Tacy działacze tracą zwykle z pola widzenia istotę w sojuszu robot-

nico-chłopskim najważniejszą, a mianowicie: tracą z pola widzenia wspólną z PZPR walkę przeciw kulakom, przeciw kapitalistom wiejskim i reakcji, a więc walkę w obronie pracujących chłopów przeciw wyzyskowi. Tracą wspólną z PZPR działalność w kształtowaniu ekonomicznych, politycznych oraz kulturalnych warunków, które będą ułatwiać i przyspieszać zdobycie pracujących chłopów dla sprawy socjalizmu“.

Po drugie: „mieliśmy po zjednoczeniu ruchu ludowego w niektórych ogniwach organizacyjnych przejawy likwidatorstwa, w stosunku do ZSL, likwidatorstwa ubierającego niekiedy we frazeologię podkreślającą uznanie dla PZPR, dla jej coraz większej roli w naszym państwie ludowym. Ta frazeologia zwiadła również niejednemu rzetelnemu działaczowi ludowemu. Sens tych likwidatorskich nastrojów — i co do tego istnieje jednomyślna opinia zarówno w kierownictwie ZSL jak i PZPR — jest zupełnie jednoznaczny. Jest to wyraz życzliwej i podstępnej gry tych działaczy, którzy w istocie rzeczy nie chcą uznać ani przodującej roli klasy robotniczej, ani kierowniczej roli PZPR, i których serca przepełnione są tęsknotą do czasów, kiedy to pod firmą równości, uprawiając międzypartijne gierki, handlowali skórą i dolą chłopską. Nic też dziwnego, że wszelkie nastroje likwidatorskie w ZSL podchwytywane są od razu przez wszelkiego rodzaju zamaskowanych agrarystów i nierozbrojonych mikołajczyków. Nie jest też przypadkiem, że te nastroje likwidatorskie narosły w warunkach zastraszających się walki klasowej z kulakstwem“ (3).

Słusznie stwierdza rezolucja Rady Naczelnej ZSL, że „wyrazem tej kreacji roboty wroga lub ulegania jej przez słabszych ludowców jest powtarzanie mikołajczykowskić kulać kich formulek o „równości dwóch odrębnych (czyli przeciwstawnych) ruchów politycznych“, a niekiedy naodwrot — wysuwanie różnych pomysłów „likwidacji ruchu ludowego“. Jest jasne, że grupy mikołajczyków, przyszące na zewnątrz i wewnątrz naszego Stronnictwa nie pragnęłyby niczego bardziej, jak właśnie likwidacji ZSL, stojącego na przeszkodzie w zatruwaniu chłopów — zwłaszcza średniorolnych — propagandą kulacką“.

2. BAZA SPOŁECZNA Z. S. L.

Wiceprezes NKW ZSL Stefan Ignar w swym referacie: „Rola i zadania ZSL na stopie budowy fundamentów socjalizmu“ — podał gruntowną analizę, skład socjalny ZSL.

Baza społeczna Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego przedstawia się w chwili obecnej, jak następuje:

Bezrolni chłopci 5,5%

Małorolni chłopci 26,8%

Średniorolni chłopci 41,9%

Robotnicy 5,4%

Pracownicy umysłowi 17,6%

Inni 2,8%.

Dane te wskazują jasno na fakt, że obok biedy i wielkiej stosunkowo znacznej części chłopów średniorolnych aktywizuje się politycznie w ramach Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego“ (4).

Tę charakterystyczną cechą ZSL do-
czył, że go już zamykano. Ambroziakowa podziwiała go i prosiła, aby wszedł od tyłu. — Czekają na was — dodała.

Nieszpor przecisnął się przez współprzymknięte drzwi i znalazł się za ladą sklepową. W małej czerwonej lampce oliwnej płonął ogień i rzucał ukosem cień na ściany. Ciemniejącym blaskiem świeciła się oszklona półka, zarzucona herbacianymi, zeschłymi serem na półmisku i słótkami musztardy. Blask załamany się na szkie, trzaskają zamykane okiennice. Nieszpor orientował się w półmroku, chciał zejść niżej, gdy zawiął się Wójcik.

— Dobry wieczór, dobry wieczór — ucieszył się. — Jesteście, to dobrze. Zapomniałem wcześniej uprzedzić, panie Nieszpor. Dziś będziemy mieli małe zebranie. Niby jesteście w Radzie Sklepowej. Obowiązki swoje musicie sprawować — zaśmiał się. Nieszpor skrzywił się i poważnie przytaknął. Wójcik, prezes gromadzkiego koła Samopomocy Chłopskiej, wprowadził go do przyległego pokoiku, który służył za magazyn. Przy stole siedział już Szymczyk, chłop jeszcze młody i dość obrotny, mający około trzydziestu pięciu lat. Posiadał dziesięć hektarów niezłej ziemi, tak że i pod pszenicę szła. Konia miał jednego, ale za to dobrego, trzy mleczne krowy, parę świniaków. Trzymał parobka, a sam biegał po zebraniach, kumach i znajomych. Nie było uroczystości w gminie, na której by Szymczyk nie był. Wypili, lubił, nie za wiele, grać na harmonii potrafił, ale nie wszędzie chciał; szanował się. Lubiano go i zapraszano, tym bardziej, że mówiący był znakomitym. Nikt tak jak on nie potrafił wyłożyć chłopom spraw zasadniczych. Gdy mówił, wiedzieli od razu o co chodzi.

strzegą i Partia“ (5). Wyciąga z niej również wnioski rezolucja Rady Naczelnej, kiedy stwierdza, że:

„Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, skupiające podstawową część chłopów średniorolnych i będące wyrazicielem ich najżywniejszych interesów, jest najbardziej powołane do obrony tej warstwy przed rozkładowym wpływem kulactwa i organizowania jej do walki przeciwko kulakstwu — wespół z większą biedotą“.

Dotychczasowy wkład SL, lewicy PSL, odrodzonego PSL, i wreszcie ZSL, wkład całego radykalnego nurtu ruchu ludowego w zdobycie i umocnienie władzy ludowej w Polsce, w odbudowę gospodarki ze zniszczeń wojennych, realizację podstawowych reform społeczno — politycznych, które nadały naszemu państwu charakter państwa ludowego. Aktywny udział w rozwijającej się w toku ostrej walki klasowej rewolucji socjalistycznej w Polsce, — jest najbardziej wymownym dowodem na to, że tylko w sojuszu z klasą robotniczą, współpracując z biedotą wiejską (która z racji swego położenia klasowego najbliższa jest Partii proletariatu) chłopci średniorolni dają mogą i dają poważny wkład w zwycięstwo rewolucji socjalistycznej.

Ta to właśnie częstokroć obca klasowa mieszczańska i kulacka inteligencja załapała Koła Gromadzkie Stronnictwa i tak dalece absorbuje wszystkie nasze władze agrarystycznymi wybrakami reakcyjnymi, bądź też swoimi sprawami osobistymi, posadowymi, że odgradza nas od chłopów i usiłuje wypaczyć ideologię ZSL“.

St. Ignar na Radzie Naczelnej.
Dopiero w warunkach dyktatury proletariatu wychodzi na jaw fakt, jak wielkie zasoby energii rewolucyjnej drzemają pod przynętą obszarńców, fabrykantów i kulaków w masach pracujących chłopstwa, a więc i wśród chłopów średniorolnych i jak wielkie możliwości wyzwolenia wszystkich twórczych sił pracującego chłopstwa otwiera rewolucja socjalistyczna, kierowana przez klasę robotniczą i jej Partię.

Doświadczenia radzieckie, nasze polskie doświadczenia potwierdzają głęboką słuszność słów Lenina wypowiedzianych w roku 1919: „W kraju chłopskim na dyktaturę proletariatu pierwsi zyskali, najwięcej zyskali, od razu zyskali chłopcy w ogóle“ (6). Klasa robotnicza ożywiona duchem marksizmu — leninizmu, zdobywszy władzę nie wykorzystuje jej bowiem nigdy dla swoich wąskich, cechowych interesów, ale prowadzi politykę gospodarczą, korzystną dla pracującego chłopstwa, uważając taką politykę za niezbędną i konieczną dzwignię przebudowy ustroju w kierunku socjalizmu.

Abym więc w warunkach — rosnącego dobrobytu wsi nie zatracił pod naporem kulactwa i kapitalistycznej ideologii perspektywy rozwoju, aby nie dopuścił do zasklepienia się pracującego chłopstwa w formach drobnoutwarowej gospodarki, niewątpliwie korzystniejszej dziś w okresie dyktatury proletariatu, niż niegdyś w okresie władzy kapitalistów i obszarńców — trzeba umacniać sojusz robotniczo — chłopski i przodownictwo w nim klasy robotniczej, trzeba pogłębiać współpracę z biedotą dla walki z kulactwem i z jego hamującą rozpęd rewolucyjny pracującego chłopstwa, wstępną ideologię.

Dlatego „musimy budzić nieustannie wśród mas świadomość celu, do którego

go zmierzamy, to znaczy uświadamiać masom pracującym wsi i miast, czym się różni ustroj socjalistyczny, który urzeczywistniamy obecnie, od poprzedniego ustroju kapitalistycznego, co ustroj ten daje dziś, co da w niedalekiej przyszłości, co przyniesie w ostatecznym wyniku masom pracującym w ogóle, a chłopstwu pracującemu w szczególności“ (8).

3. GŁÓWNY TOR WALKI KLASOWEJ Z. S. L. U BOKU KLASY ROBOTNICZEJ.

W jakich formach wyrażać się winien udział Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w szerokim froncie wzmocnionej walki klasowej o budowanie podstaw socjalizmu w Polsce, o przebudowę wsi w kierunku spółdzielczości produkcyjnej?

Po pierwsze ZSL będzie: „Walcząc o podniesienie produkcji w gospodarstwach małych i średnich“ (9) wykorzystując w tym celu wszystkie dzwignie klasowej polityki kredytowej, kontraktacji itp. środki planowego oddziaływania państwa ludowego na drobnoutwarową gospodarkę chłopską.

Po drugie: „Mobilizować chłopów mało i średniorolnych do wykonywania ich zobowiązań wobec państwa w dziedzinie skupu zboża, podatku, kontraktacji itp.“ (9).

W tej bowiem trosce o wyniki produkcji, o umocnienie ekonomicznej spójni miasta z drobnoutwarową gospodarką chłopską tkwi głęboka myśl polityczna.

Warunkiem rozgromienia kulactwa jest bowiem wzmocnienie produkcji rolnej PGR, spółdzielni produkcyjnych oraz mało i średniorolnych gospodarstw chłopskich, a zwłaszcza ich produkcji towarowej rzucającej na rynek, na którym dziś zbyt wielką jeszcze rolę odgrywają elementy kapitalistyczne, wykorzystujące ten fakt nie jednokrotnie jako oręż walki klasowej z dyktaturą proletariatu dla stworzenia trudności w naszym marszu ku socjalizmowi. Przebudowa zresztą ustroju rolno to sprawa walki na szerokim froncie z kulactwem i jego wpływami.

„Droga do spółdzielni produkcyjnej prowadzi poprzez założenie lub ożywienie działalności koła gromadzkiego ZSL, spowodowanie zaproszenia przez chłopów ekipy robotniczej, wysunięcie zańdobań, jakie częstokroć w danej wsi lub gminie istnieją, wciągnięcie chłopów do udziału w zarządzie i kontroli w spółdzielni „Samopomoc Chłopska“, zorganizowanie względnie ożywienie pracy grup kontraktacyjnych ZSCH, założenie świetlicy Ludowego Zespołu Sportowego. Trzeba pomóc chłopom w ograniczaniu wpływów kulackich i spekulanckich, trzeba im dopomóc unikać złośliwości biurokratycznych, trzeba przy współudziale chłopów zdemaskować różnych wrogów i szkodników“ (8).

„Abym rzetelnie spełniał swoją rolę w stosunku do reprezentowanych przez siebie mas chłopskich — głosi rezolucja Rady Naczelnej — Stronnictwo nasze musi skoncentrować swoją uwagę na Radach Narodowych i spółdzielniach wszelkiego rodzaju — w pierwszym rzędzie na Gminnych Spółdzielniach „Samopomoc Chłopska“... Główną wytyczną dla przedstawicieli naszych w tych instytucjach winna być walka z biurokratyzmem i jak najmocniejsze związanie się z masami.

Tylko tą drogą możliwe jest pokrzyżowanie przez nas wrogiej propagandy i wpajanie masom chłopskim poczucia związku z państwem ludowym i obowiązków wobec państwa ludowego.

Ambicją działaczy ZSL winno być wykonanie i przekraczanie państwowych planów produkcji, skupu i kontraktacji dla każdego powiatu i gminy, wnikanie w potrzeby terenu w takich dziedzinach, jak drogi, elektryfikacja, zdrowotność wsi, szkoły, świetlice, radiofonizacja, walka z analfabetyzmem, pijaństwem.

Działacze ZSL-owców na terenie Rad Narodowych i spółdzielni winna cechować nieprzejednana postawa wobec wrogów klasowych, inicjatywy w walce przeciwko wyzyskiwaczom — jak np.: w walce o zrealizowanie wytycznych Rady Państwa w dziedzinie redukcji do jednej trzeciej zadłużenia w pieniądzu, naturalnych i robociznych chłopów biednych i średniorolnych u kulaków.

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe rozwija tradycję „zaranarzy“ i pierwszych ludowców z początku XX stulecia w dziedzinie walki ze wstępnym klerykalizmem i szerszenia wśród społecznego aktywu wiejskiego rzetelnej oświaty opartej na naukowym poglądzie na świat“.

Za tą problematyką pracy terenowej wyraźnie „stoi sprawa, do której stosunek jest podstawowym problemem wartości pracy wszystkich naszych ogniw i całej naszej kadry — tą sprawą jest zagadnienie walki klasowej, czujności politycznej, zagadnienie walki z pozostałymi jeszcze klasami kapitalistycznymi, a przede wszystkim najliczniejszą z nich — kulactwem“, — mówi sekretarz NKWZSL Aleksander Juskiewicz na posiedzeniu Rady Na? czelnej ZSL w referacie: „Walka a kadry i umocnienie organizacyjne ZSL“.

Po trzecie: Masy członkowskie ZSL winny przejść do ofensywy na pozycje kulactwa, winny „dopinać, aby kulak nie sabotował produkcji i nie zamieniał się w spekulanta. Zmuszać go do wykonywania zadań produkcyjnych i do wypełniania zobowiązań wobec Państwa Ludowego jak również wobec biednych sąsiadów. Nie pozwalać kulakowi oszukiwać władzy ludowej drogą fikcyjnych podziałów i zapisów“.

Masy pracujące Polski Ludowej są dziś gospodarzem swego państwa i one dyktują dziś swą wolę kulakom i kapitalistom w sposób zgodny z potrzebami obecnego etapu rozwoju i budownictwa podstaw socjalizmu.

Oceniając w zagajeniu przeszłość ruchu ludowego i wyciągając wnioski na przyszłość Prezes Rady Naczelnej ZSL Józef Nieśko zwrócił uwagę, na to, że „Gmatwanina stosunków społecznych na wsi była tak wielka i tak zawiła — że trudno było podstawowemu masom chłopskim wyzwoleń się spod tradycyjnego patriarchatu i państwa kulackiego bez pomocy klasy robotniczej“.

Dlatego też umocnienie na obecnym etapie sojuszu robotniczo — chłopskiego i przodującej w nim roli klasy robotniczej i jej czołowego oddziału Partii może jedynie zabezpieczyć ZSL od ulegania w pracy terenowej wpływom kulactwa, od zeszliżwania się na tory tegoż ekonomizmu lub niemniej groźnego awanturnictwa politycznego i gospodarczego, wynikającego z oderwania się od mas.

„Zwycięstwo socjalizmu zniszczy całkowicie podział społeczeństwa na klasy i ugruntuje na wieki jedność moralną — polityczną całego narodu, stworzy nową epokę. Przykładem możliwości takich epokowych przemian jest dzieło społeczeństwo radzieckie. Nie można jednak przystąpić do tego zadania bez walki z klasą wyzyskiwaczy wiejskich, bez walki z kulactwem jako najważniejszą zaporą w procesie planowej przebudowy wsi i skierowania jej rozwoju na tory socjalizmu“ (10).

W tej walce z kulactwem i jego wpływami, w walce o socjalistyczną przebudowę wsi — głosi rezolucja Rady Naczelnej ZSL — „Jako swoje bojowe zadanie w tej dziedzinie ZSL uważa walkę o zdobycie dla idei spółdzielczości produkcyjnej wsi starych, a w szczególności starych gospodarstw średniorolnych. Szczególną uwagę należy poświęcić popularyzacji spółdzielni I typu, jako najdosłowniejszej formy dla chłopów średniorolnych. Aby ten cel osiągnąć trzeba na każdym kroku pamiętać, że nie można odrywać pracy nad tworzeniem spółdzielni produkcyjnych od pracy nad podniesieniem gospodarczym indywidualnych i średniorolnych chłopów. Należy pomóc im w wianianiu się z polityką państwa ludowego, z sojuszem robotniczo — chłopskim przez rozwój spółdzielni gminnych, kontraktacji i innych form, stanowiących dzwignię do wyższych szczebli współdziałania gospodarczego. Nie można też oderwać pracy nad tworzeniem nowych spółdzielni od opieki nad spółdzielniami już istniejącymi, w których kulak stara się od zewnątrz (a niekiedy przedostawszy się podstępnie do wewnątrz), jątrzyć, sabotować, rozbić“.

Stanisław Cieślak

1) H. Minc. Niektóre zagadnienia demokracji ludowej, Nowe Drogi Nr. 6, 1949, str. 102—103.

2) H. Minc. Niektóre zagadnienia demokracji ludowej, Nowe Drogi Nr. 6, 1949, str. 105.

3) List prezesa ZSL Marszałka Wł. Kowalskiego do Rady Naczelnej ZSL, „Wola Ludu“ nr. 388, z dnia 8 grudnia 1950 roku.

4) List Prezesa ZSL Marszałka Wł. Kowalskiego do Rady Naczelnej ZSL, „Wola Ludu“ nr. 388, z dnia 8 grudnia 1950 roku.

5) „W naszych szereгах jest zbyt dużo urzędników i to przeważnie w większych miastach, co jest niernormalne i wymaga czystki z równoczesnym podwójnym ilości chłopów mało i średniorolnych“ — oświadczył v-prezes Ignar.

6) Zabierając głos w dyskusji nad Planem 6-letnim na V Plenum KC PZPR, sekretarz KC PZPR Roman Zambrowski, analizując i zagadnienie I typu oświadczył: „Poważną rolę może odegrać w tej dziedzinie zaciśnienie współpracy z organizacjami ZSL, które już wniosły znaczny wkład do ruchu spółdzielczości produkcyjnej, a które ze względu na swój średniaki skład członkowski, mogą szczególnie przyczynić się do rozwoju spółdzielni I typu“.

7) Lenin, Marks — Engels — Marksizm, Warszawa, 1949, str. 452.

8) B. Bierut, istota sojuszu robotniczo — chłopskiego na obecnym etapie, Nowe Drogi, 5, 1950.

9) Z referatu v-prezesa Ignara.

10) B. Bierut, I. c. str. 21.

LEŚLAW M. BARTELSKI

KULACKA ZMOWA

(Eragment powieści „Ludzie zza rzeki“, która ukaże się nakładem P.I.W.)

Nieszpor, wyszedłszy na dwór, zatrzymał się. Rozejrzał się dokoła i poszedł w stronę drogi. Niebo podobne rozlanej kałuży ciemniało nad wsią. Tu i ówdzie błysnęły w oknach naftowe światła. Przez zapadający zmierzch widać było sylwetki przechodzących. Nieszpor wybrał się za rzekę, do Marcyszewa Starego, gdzie dwóch dżuków zalegało mu w procentem. Od pewnego czasu wykrecali się od placenia, więc Nieszpor postanowił niby przypadkiem zająć i upomnieć się. Chciał się też przepaść, co słysząc za rzeką i jakie u nich nowiny. Ustąpił z drogi, gdyż rowerzysta ostro dzwonił i przy nim zahamował. Zeskoczył z roweru i zjął czapkę.

— Dobrze, że pana z daleka zobaczyłem — Nieszpor poznał chłopaka, będącego w spółdzielni na posytki. — Kierownik prosi byś pan zaszedł.

— Nie mam czasu — wymamrotał pod nosem Nieszpor. — Powiedz, że przyjdę, ale nie dziś. Mam swoje sprawy, nie wódcę się po zebraniach...

— Sprawa ważna. — Sprawa ważna, powiadasz? Nic więcej? Czego ode mnie chcą — zaniepokoił się. Zastanawiał się przez chwilę, potem powiedział zdecydowanie. — Powiedz, że przyjdę. Już tam idę.

Chłopiec wykrecił rower i wskazując zawołał:

— Dobranoc, panie Nieszpor! Sylwetka jego wtopiła się w szybko zapadające ciemności, słysząc było jeszcze klekotanie roweru, podzwaniały obuwowanie części. Nieszpor wracał i kłął, choć w gruncie rzeczy zadowolony był, że nie musi iść za rzekę. Obiecywał sobie wprowadzić, że z tym działoństwem raz skończy, ale iść tam ochoty nie miał.

— Pieniądzy ponabierali. Oddawać nie chcą. Zepsuł się ten naród po wojnie! — mruzczał do siebie. Kiedy zbliżył się do sklepu, zobaczył

czył, że go już zamykano. Ambroziakowa podziwiała go i prosiła, aby wszedł od tyłu. — Czekają na was — dodała.

Nieszpor przecisnął się przez współprzymknięte drzwi i znalazł się za ladą sklepową. W małej czerwonej lampce oliwnej płonął ogień i rzucał ukosem cień na ściany. Ciemniejącym blaskiem świeciła się oszklona półka, zarzucona herbacianymi, zeschłymi serem na półmisku i słótkami musztardy. Blask załamany się na szkie, trzaskają zamykane okiennice. Nieszpor orientował się w półmroku, chciał zejść niżej, gdy zawiął się Wójcik.

— Dobry wieczór, dobry wieczór — ucieszył się. — Jesteście, to dobrze. Zapomniałem wcześniej uprzedzić, panie Nieszpor. Dziś będziemy mieli małe zebranie. Niby jesteście w Radzie Sklepowej. Obowiązki swoje musicie sprawować — zaśmiał się. Nieszpor skrzywił się i poważnie przytaknął. Wójcik, prezes gromadzkiego koła Samopomocy Chłopskiej, wprowadził go do przyległego pokoiku, który służył za magazyn. Przy stole siedział już Szymczyk, chłop jeszcze młody i dość obrotny, mający około trzydziestu pięciu lat. Posiadał dziesięć hektarów niezłej ziemi, tak że i pod pszenicę szła. Konia miał jednego, ale za to dobrego, trzy mleczne krowy, parę świniaków. Trzymał parobka, a sam biegał po zebraniach, kumach i znajomych. Nie było uroczystości w gminie, na której by Szymczyk nie był. Wypili, lubił, nie za wiele, grać na harmonii potrafił, ale nie wszędzie chciał; szanował się. Lubiano go i zapraszano, tym bardziej, że mówiący był znakomitym. Nikt tak jak on nie potrafił wyłożyć chłopom spraw zasadniczych. Gdy mówił, wiedzieli od razu o co chodzi.

— Tak po ciemku jakoś siedzieć. — Lampa znajdzie się — Szymczyk stanął w drzwiach i zawołał. — Pani Ambroziakowa! Niechno pani zamyka już raz ten interes.

Kobieta podniosła głowę z nadłady. Nadziedził Wójcik i pochylił się ku Nieszporowi. — Wieczór za pasem, a ta kobieta nie tylko siedzi i jeszcze liczy. Nieoceniona pracownica — zachwycił się, Nieszpor też pochwalił. — Porządek musi być. — U nas? Panie Nieszpor, niech zbudzą nas o północy, to zobaczymy

Szymczyk siedział przy stole w cyklistówce, którą na widok Nieszpory zjął. Dwóch chłopów siedziało odwróconych tyłem, odwrócił się na dźwięk głosu Wójcika i wstał. Nieszpor poznał Frackowiaka i Zaleskiego.

— Kogo my widzimy? — Szymczyk witał radośnie starego. — Pan Nieszpor? Rzadki gość!

— W domu siedzę. Nie jak ty, po weselach.

— Życie krótkie — powiedział z udanym smutkiem Szymczyk. — Tyle co się człowiek trochę ubawi. Z ludźmi trzeba umieć współżyć, nie, Zaleski? Z jednym trzeba dobrze, innego zastraszyć, bo postulu nie zdobędziesz. Zaleski kiwał głową. Nie odzywał się.

— Coście tu urządzili — dopytywał się Nieszpor, siadając na podanym krześle. — Tyle co się człowiek trochę ubawi. Z ludźmi trzeba umieć współżyć, nie, Zaleski? Z jednym trzeba dobrze, innego zastraszyć, bo postulu nie zdobędziesz. Zaleski kiwał głową. Nie odzywał się.

Na stole stała wypózniona butelka krajowego wina i cztery przybrudzone brunatnym sosem szklanki. Na talerzu napoczęta paczka herbatników.

— Tak po ciemku jakoś siedzieć. — Lampa znajdzie się — Szymczyk stanął w drzwiach i zawołał. — Pani Ambroziakowa! Niechno pani zamyka już raz ten interes.

Kobieta podniosła głowę z nadłady. Nadziedził Wójcik i pochylił się ku Nieszporowi. — Wieczór za pasem, a ta kobieta nie tylko siedzi i jeszcze liczy. Nieoceniona pracownica — zachwycił się, Nieszpor też pochwalił. — Porządek musi być. — U nas? Panie Nieszpor, niech zbudzą nas o północy, to zobaczymy

cie! Rachunki jeden w drugiego, jak należy, wykazy, książki i tepe. Tak, jest porządek!

Szymczyk wszedł z zapaloną lampą naftową, zrobiło się zaraz jaśniej za nieprzyjemnie. Cień butelki spotał się na ścianie i okiennicach. Wójcik odsunął szklanki i wyszedł, wyprowadzając Ambroziakową.

— Powiedz Maryśce — usłyszał jego zczyszony głos prawie szept — że do domu wrócę później. Nie, nie wiem jeszcze. Może o dziesiątej, może później — zęgnął się z nią.

Zamknął dokładnie drzwi na klucz, gdy z frontu dobiegło go pukanie. Ktoś wołał:

— Hej, Ambroziakowa, Ambroziakowa!

Wójcik podszedł do drzwi i krzyknął ze złością. — Już zamknę! Odwrócił się i przeszedł do pokoiku. Pukanie nie ustawało, ale Wójcik mało sobie z tego robił. Ktoś dobijał się teraz do tylnych drzwi.

— Naród natrętny!

— Wcześniej nie mogli. Przypomnieli sobie — dorzucił Nieszpor.

— Czekaj, ja pójde — ofiarował się Szymczyk. — Ja potrafię...

— Ty? Niby po co? — zdziwił się Wójcik. — Jeszcze pomysła sobie.

— Powiem trzy słowa — doproszał się Szymczyk.

— Siedź, siedź. Tyłek cię swędzi? Po co mają cię widzieć — zastrzegł się Wójcik.

— Przecie wiedzą, że w Radzie Sklepowej jestem. Sami mnie wybierali, nie? — ujął się Szymczyk. — Takie moje prawo jak i twoje.

— Ale swoje morgi ma — powiedział z uznaniem Szymczyk.

— Wam tu śmiech — przerwał im Nieszpor — natrząsania, szkoda po

Frackowiak poparł go. — Bo to Szymczyk rozwodzi się, drugim do słowa przyjąć nie daje. — Jaaa? — oburzył się Leon. — Przecie, że ty. — Spierać się nie macie czego — przekreślał spory Wójcik. — Narodzić się nam trzeba. Krótko wyłożę. W dwóch słowach. Dostałem z gminy wezwanie, aby Samopomoc wykaz podała na nawozy i pożyczki. Na siew. Jużeśmy prowizorycznie listę sporządzili. Wiele tam nie dają, ale zawsze...

Nieszpor przysunął się blisko niego i spojrział na karteluszek. Znalazł swoje nazwisko i sumę zł. 15.000. Popatrzył na wykaz i natknął się na nazwisko Kubasa. Przy nim widniała suma zł. 4.000. Niezadowolony, wskazując palcem, spytał. — A co to?

Szymczyk spojrział i zareplikował. — Tak trzeba.

— Kubasowi? — Człowiek pewny. Prawie swój. — Działów dopuszczać do komitety? Zobaczyć, jak rozkrzyżują — nieugięcie przeciwstawił się Nieszpor. — Tylko ich zdaleka!

— Słuchajcie Nieszpor — odpowiedział z godnością Szymczyk. — Dziś politykę trzeba uprawiać. Nie tak, jak dawniej. Rozsądzać trzeba! My tu z kierownikami Wójcikami, naszym prezesem kochanym — spojrział i skłonił się — urządziliśmy, że

JERZY SADOWSKI

AKCJE I WALKA

WSTĘP

Zamieszczamy poniżej fragment przemówienia aktywisty terenowego ZSL-u. Przemówienie to wygłosił na Radzie Naczelnej ZSL (8 grudnia b.r.). Ukazuje ono, jak prawdziwi działacze polityczni potrafili walczyć zwycięsko — potrafili bowiem odwrócić w konkretny rzeczywistości terenowej uroga i mechanizm jego walki, potrafili przeprowadzić akcje i w ich toku rozgrywać wojnę. To o czym mówią tacy jak Sadowski, zawsze pulsuje życiem, historią naszych dni. Stenogramy tapie wówczas najlepszą, jakiej byśmy oczekiwali, korespondencję, tapie zarus opowiadania, jakiego pragnie nasz czytelnik, też najczęściej działacz. W dyskusji o warsztacie korespondenta i pisarza przemówienie aktywisty Sadowskiego winno być wzięte pod uwagę. Ten aktywista sam wspomina o dwu korespondencjach, które puszczono w bój „o sprawę małą i średnioludzką”.

REDAKCJA

Jestem chłopem małym, z gromady Romanowo, mam 4 morgi ziemi nad rzeką, Notec, żyję i walczę wśród chłopów i chłopów, który mówi, że chłop jest ciemny, używając tych słów, które używa burżuazja i kapitaliści, powiem, że nie widzi jak w terenie, w gromadach przeprowadzona została rewolucja, jak tam idzie walka klasowa, jakie tam przychodzą reformy, jakie tam się dzieją przemiany, jakie tam z dnia na dzień zachodzą reformy kulturalne, oświatowe, jak wzrasta dobrobyt.

Dlaczego on tego nie widzi? Bo to jest właśnie ten człowiek, który przyjeżdża do gromady z referatem wybitnym na maszynę w sprawie spółdzielczości produkcyjnej, odczytuje chłopom ten referat i od razu pyta: „Ciecicie spółdzielni produkcyjnej?” Na taką niepoważną robotę, często człowieka, który sam nie zna tej materii o której czytał chłop odpowiadają — „Nie”. Bo oni wiedzą, że to nie z tym człowiekiem oni dopracują się swojej decyzji. A taki wówczas przyjeżdża do Warszawy czy do województwa i powiada: „Wiedcie, ten chłop jest taki ciemny, on ma łuskę na oczach, nie chce spółdzielni, takich ludzi nam nie potrzeba”.

Chłopi w mojej gromadzie, a takich gromad jest bardzo dużo, już nie są ciemi. Dzięki klasie robotniczej widzą, gdzie jest ciemnota i zaoferanie i kto ma łuskę na oczach. Ta łuska jest na oczach bogaczy wiejskich, reakcji, burżuazji i jej połączników często gromadzących się na wsi i po urzędach, którzy robią złą robotę w gromadzie i wszędzie, gdzie jeszcze są.

W coraz, większej, masie, chłopów jest i rozum i entuzjazm, o którym mówił Prezydent Bierut, że „jest potrzebny, aby wyzwolić siły do budowy Planu 5-letniego”.

Wiemy, że jeszcze dziś w powiatach, gminach i gromadach biedocie wiejskiej, mało i średnioludnym chłopom często dzieje się krzywda. Wyzyskuje ich bogaczy wiejskich, często oszukują go w Gminnej Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej”, oszukują w sprawach ubezpieczeń, bydlę, oszukują często przy wymiarach podatku gruntowego itp. zawsze w tym celu, aby zrobić bogacz lub spekulant, a mało i średnioludny chłop zostaje skrzywdzony.

Oto sekretarz Komitetu PZPR powiada do mnie: „Słuchaj Sadowski, musimy zbadać w tej gminie Rodziewie jedną sprawę. Z tej gminy chłopci odstawiali mleko do spółdzielni, a teraz nie chcą”. Siadłem na rower i pojechałem. Na zebraniu była masa ludzi. Byli i bogacze wiejscy.

Po zreferowaniu sprawy dostawy mleka do spółdzielni mleczarskiej, mówi do mnie jeden z obecnych: „Słuchajcie zawsze mówicie, że dla chłopów dobrze będzie, a tu mamy taki wypadek: mały chłop Kłoblewski miał jednego konia, koń padł, a był ubezpieczony i już przesyłało trzech miesięcy PZUW nie chce zapłacić za tego konia”. Widzę co jest, pytający mnie o to chłop bogaty, chce mnie zaskoczyć. Pytam czy koń padł? Padł. Czy był ubezpieczony? Ubezpieczony. Chorował, właściciel zwracał się do weterynarza, ale nie chciał mu odszkodowania wypłacić. Powiedziałem, że jutro sprawę załatwię w powiecie i powiem, czy dostanie pieniądze, czy nie.

Szło tu o gromadę, o mało i średnioludnych chłopów, żeby odeszli od bogaczy wiejskich, którzy wykorzysty-

W poprzednim numerze

Józef Andrzej Frasiak — Ten dzień. Jan Koprowski — Na awans społeczny. Mirosław Ochocki — O moralności socjalistycznej. Droga Partii — Droga Narodu. Józef Skrzypek — Z dziejów rewolucyjnego ruchu robotniczego w Polsce. Edward Szuster — Nie „prowinacja” a — teren! Jerzy Miller — W zarządzie oddziału ZLP. Jan Koprowski — Warsztat pisarza. Antoni Olcha — Razem. Stanisław Cieślak — Sytuacja gospodarcza wsi i polityka partii. Leonard Sobierajski — Reymont na progu siarstwa. Jacek Trzandek — Poematy o budownictwie Polski Ludowej. Zdzisław Wróbel — Romanizm pracy który służy sprawie pokoleń. Janina Pudłówna — Donbas walczy. Jan Kryza — „Wycieczkowe” pisanie. Stanisław Mikulski — Samokrytyka korespondenta. Piotr Chmura — Taką jest samokrytyka Wojciech Scibior — Duchy Potockich straszą w Łańcucie. Ilustracji 18. Stron 8.

Jerzy Sadowski

WIESŁAW JAŻDYŃSKI

NAJMŁODSI NASZEJ EPOKI

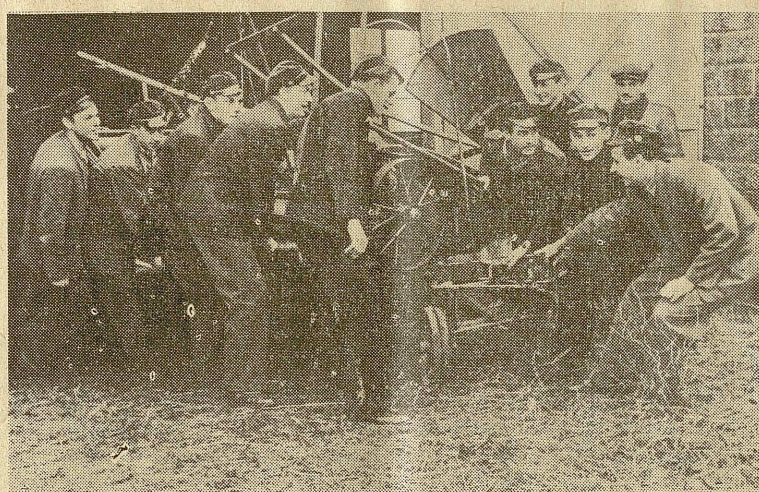
W 1929 roku opublikował Gorki pamiętnikarskie zapiski z okresu Wielkiej Rewolucji Październikowej. Któregoś dnia 1917 r. idąc wraz z kolegami-inteligentami ulicą Piotrograda, napotkał żołnierza Rewolucji. Był to rosyjski, brodaty mężczyzna w hełmie żelaznym na głowie i z karabinem, przewieszonym przez ramię.

„Spytałem go — pisał Gorki — Skąd pochodzi? Ten... ciężko stęknął i powiedział: „Ja... z tej właśnie ziemi? Jestem żołnierzem jak widzisz... wyrwali mnie ze snu, przebudziłem się. I powiem Ci po prostu mój panie w czapce: weźmiemy świat w swoje ręce, bezapelacyjnie! I wszystko zmienimy w nim...”

— Okrążył będzie jak arbuz — dodał urągłwie inny gość w kepi. — Będzie! — Potwierdził żołnierz. — Góry chyba pociunacie? — A co? Jak będą zaważały, to je zetniemy.

— Rzeczy chyba wstecz popłyną? — A popłyną, gdy im każemy. Co się pan śmieje? „(Po Sojuszu Sowietów)” — „Nasze dostojenia” Nr. 3, 1929).

Spór „przebudzonego” przez Rewolucję żołnierza z burżuazyjnym inteligentem dotyczył niezmiennej ważnej sprawy. Chodziło w nim o prawo żołnierza ludu do przekształcania rzeczywistości, do budowy nowego świata kapitalistycznego — świata. Czy lud jest słaby i beznadziejny, czy też jest zdolny do tworzenia historii. Inteligent w kepi sztychł z możliwości twórczych ludu. Gorki



Uczniowie państw. szkoły techn. przemysłowej pomagają w POM w Radbolicach pow. Łódź.

natomiast napisał wtedy po raz pierwszy słowo — Człowiek — z dużej litery. I miał na myśli żołnierza Wielkiej Rewolucji.

Na konferencji wiejskiego aktywizmu z terenu województwa łódzkiego uderzał fakt, że znaczna część delegatów nieomalże — połowa, to chłopcy i dziewczęta, nie przekraczający 16 lat życia.

Jakże młodo przedstawiają się dzisiejsze terenowe koła młodzieżowe w stosunku do wczorajszych i mocno nierzadko podstarzałych kół „Wici”!

Z grupy chłopców reprezentujących gminę Kępina, pow. Łowicz, żaden, dosłownie żaden, nie dobiegał jeszcze pełnych 16 lat. Powiadała, że, w kołach gromadzkich — owszem — znajduje się tu i ówdzie po kilku starych 17—18 latków. Wyżej już rzadko kiedy. W Popowie na 30 członków, tylko 6-ciu liczy powyżej 17 lat.

Wiek społeczno-działalności, granica pełnej odpowiedzialności za to, co dzieje się w gromadach, przesunęła się znacznie w stronę coraz to młodszych roczników.

Wśród pierwszych 15-tu mówców, którzy zabrali głos w dyskusji — 10 to najmłodszy naszej epoki. Fakt ten ma głęboką wymowę, wskazuje bowiem, że w zmieniających się warunkach społeczno-ustrojowych, w okresie wzmagającej się walki klasowej na wsi, proces dojrzewania młodzieży do udziału w tej walce o socjalizm odbywa się niesłychanie szybko. Ale nie tylko to. Z głosów jakie w dyskusji padły z ust najmłodszych wynika, że dorastająca już w ludowej ojczyźnie młodzież — reprezentuje dużą dojrzałość polityczną, nieźle sobie radzi w terenie, staje się istotnie bogatym rezerwuarem sił społecznych dla Partii i jej najcięższymi pomocami.

W zasadzie całodzienna dyskusja toczyła się głównie w okół proble-



ZMP-owcy Centrali Tekstylnej w Łodzi wraz z ZMP-owcami miejscowymi ruszają do pracy przy radiofonizacji wsi Skrzynsko w pow. Opoczyńskim.

matyki walki klasowej na wsi. Ale walkę tę widzieli młodzi dyskutanci w ramach trzech wielkich państwowych akcji, prowadzonych jesienią bieżącego roku: akcja skupu zboża, reformy walutowej i spisu powszechnego.

W atmosferze tych generalnych uderzeń w wroga klasowego widać było najwyraźniej strony walczące. Odsłoniły się metody działalności kulałów.

Na mówcy Marciak Ryszard, przewodniczący koła Przysposobienia Rolniczego w Gminie Zamoście, powiatu radomszczańskiego. W krytycznym dla akcji skupu zboża momencie, kiedy to bogaci chłopcy zupełnie jawnie wywozili zboże na czarny rynek do Częstochowy — pojawiły się ZMP-owskie trójki skupu. Biegała Franciszek, bogacz z kolonii Zamoście nie miał zboża. Nie miał? Znalazło się zaraz drugiego dnia ranitkiem, po nocy, w czasie której napisali zełtempowcy wapnem na jego pełnej stodole: „tu mieszka wrogi Polski Ludowej”. Grzesiak Piotr, pan na 22 ha w Ostrołęce miał tylko 2 metry zboża do oddania na punkt skupu. W czasie przymusowego omlotu okazało się inaczej. Brygada omlotowa ZMP wymiściła mu 28 m. żyta i 5 m. pszenicy. Zostawiono bogaczowi 8 m. żyta i 2 m. pszenicy. Mściwcy bogacz zepsuł nową miocarnie. Marciak upatrzył w tym fakcie z jednej strony przejaw otwartą walki klasowej, z drugiej — wskazuje na brak czujności ze strony ZMP. Maszyna jest jednym z nasilniejszych narzę-

ten sposób zostawiono bogaczom poważne rezerwy zbożowe do prywatnej dyspozycji. Zboże zaś szło na spekulację, „czarny” rynek. Oto jedno z doświadczeń.

Słuchającego uważnie głosów dyskusyjnych, padających w czasie łódzkiej narady uderzał jeszcze jeden fakt — mianowicie konkretność wypowiedzi.

Jak bowiem 16-letni przewodniczący koła ZMP z Popowa, gm. Kępina, pow. Łowicz mówił o reformie walutowej? Oczywiście wskazał na masowy udział młodzieży w pracach na punktach wymiany. Lecz czy tylko to? Kolega Czapnik Józef odsłonił taktikę postępowania bogacza wiejskiego Parasa, zastowaną właśnie w ramach tej konkretnej akcji. Paras prowadzi „przedsiebiorstwo ogrodnicze”. Wiosną zarabia na dostawie kwiatów dla łowickich kawalerów, jesienią śrubuje ceny za kwiaty cmentarne. Otóż Paras tuż przed reformą walutową wypłacił 1-szą (od 2 lat) ratę wynagrodzenia swemu parobkowi, a tuż po wymianie drugą ratę w stosunku 1:100. Parobek o obowiązującej relacji 3:100 nie wie wiadział.

We wsi Rdułków (gm. Łanęta, pow. Kutno) z racji spisu wykryto, że jeden z bogaczy wiejskich ukrywał 12 ha ugorów.

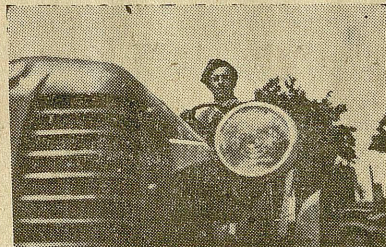
ZMP-owice, Szymański Alojzy, zdemaskował przy spisie samego pana sołtysa, który nie wykazał takich maszyn, jak grabiarka, dołownik, nie podał posiadanych owiec.

Bogacz Anyżka z Kazimierska (gm. Klecka Dąbrowa, pow. Kutno) zapłacił służącej 40.000 zł. przed reformą walutową. Wykryty — dopłacił 3 razy tyle.

W jaki sposób odsłaniają ZMP-owcy ukryte machinacje wroga klasowego? Skąd się bierze zjawisko upubliczniania faktów wyzysku: sabotażowania akcji skupu, spisu powszechnego, ukrywania hektarów przez bogaczy? Jakimi drogami dochodzi biedota wiejska do wiedzy o nadużyciach przy rozdziale węgla, skąd czerpie dowody na wroga klasowo-działalność niektórych radnych gminnych, przewodniczących, kierowników spółdzielni, a więc szkodników tkwiących w społeczno-państwowym aparacie, szkodników szczególnie dobrze zamaskowanych?

Młodzi dyskutanci mówili bardzo dużo i z wyraźną dumą o działalności ZMP-owskich brygad lekkiej kawalerii. Jest to instytucja zaczerpnięta ze wzorów komсомольских, skrócony w ostatnich miesiącach przy trzech wielkich akcjach. Brygady można nazwać oczyma gromad i gmin. Są to młode i dobrze widzące oczy.

Przyszło niedawno na stację Bednary chyba 60 wagonów węgla do gminy Kępina. Kto otrzymał węgiel? Biedota? Niestety — nie. 16-letni Czapnik Józef mówi z oburzeniem o bogatych wujkach i stryżkach, którzy za przyszłościową „ówiarke” wódek, za łapówkę rozdrapali węgiel tak szybko, że go biedota chłopiska poza Bednarzami nie widziała. A i w Bednarzach nie bardzo. Lekka kawaleria, chłopcy po 15 lat, którym powiedziano w spółdzielni, że ze „szcze-



Jan Kaczmarek ZMP-owiec, traktorzysta z PGR Dębówka pow. Sielece.

niakami — dorosły radził nie będzie” — wykryła w tej właśnie spółdzielni wrogów klasowych.

Brygada lekkiej kawalerii z PGR-u Przesy, pow. Skierniewice, wykryła dawnego dziedzica — Bier-nadziego, miłośnika urzędującego w Browarze w Skrzykaczu. Zdemaskowała kierownika majątku — Galickiego, dawnego oficjalistę, który miał taki zwyczaj, że sam bryżką wyruszał z dwururką na polowanie, a po prelegenta do szkolenia ideologicznego posyłał wóz drabiniasty.

Brygady lekkiej kawalerii wykryły wyzysk stosowany przez Parasa, Anyżka, odnalazły „zgubione”, przez kulałów hektary.

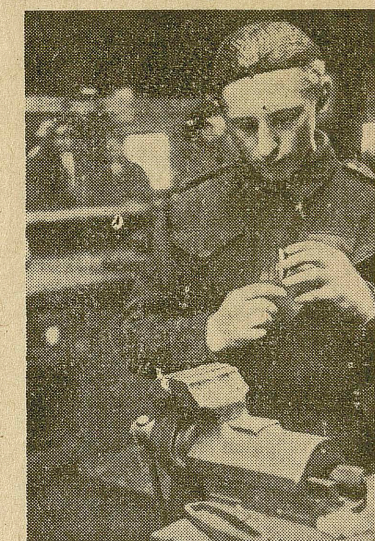
Jeden z mówców stwierdził, że brygady pogłębiają kwalifikacje „zawodowe” ZMP-owca. Chodziło mu o „zawodowego odkrywcy” wroga klasowego. I dodał, że zdobyć takiej kwalifikacji może dopiero u-torować drogę do zaszczytnej funkcji — członka Partii.

W tym sensie ZMP staje się organizacją, wychowującą przyszłych członków Partii.

Nie bez dumy mówiono w czasie dyskusji o wyrastających w terenie bohaterach ZMP-owskich.

Trzeciak Jan z Praszki pow. Wieru, mówił o natarciu ZMP na miejscową i gminną Radę Narodową. Zasiadał tam, a i jeszcze zasiadał (związka w miejskiej) radni z prywatnej inicjatywy. Przedmiotem ataku była budżeta nie tylko Rada. Atakowi nie oparł się ob. Zarebski, b. komendant M. O. Ten sam, który w związku z podwyżką cen na wódkę uważał za stosowne ukryć w komendzie militej 500 litrów na pokątną sprzedaż. Usunęli z milicji

ostał w ZSCh, jako kierownik spółdzielni i zdołał się już wsławić wrogim stanowiskiem wobec „smarkaczy” z ZMP, którzy wypytawali brygadę do obsługi samopomocowej spółdzielni. Sprawa Zarebskiego pój-dzie pod obrady zmiennej m. Rady Narodowej.



Działanie uczeń szkoły przemysłowej „Metalurgia” w Radomsku

Pójździe pod obrady, wniesiona przez ZMP-owców z Głuchowa Skierniewickiego sprawa radnego (12 ha majątku) Kordala, który nie raczył uczestniczyć w akcji skupu zboża, ale w akcji „cudów” sprokował u siebie aż dwa „cudowne” odnowienia obrazów.

Brygady dostarczają Partii bezcenny nieraz materiał poznawczy, ukazujący po imieniu wroga klasowego. Nie zawsze jednak mają ZMP-owcy swoich przedstawicieli w Radach. Choć wnoszą na obrady gotowe sprawy. Ten stan musi się zmienić.

Bohaterów wylaniają nie tylko brygady lekkiej kawalerii. Wielkie akcje terenowe udoskonaliły działalność „kół znawców traktora”, „przysiadac maszyn”, miłośników prasy i książki, kół plantatorów i hodowców.

PGR Przesy odstawił w ramach akcji dostaw 1800 q zboża w ciągu miesiąca. Malinowski — maszynista młócił przez półtora miesiąca 150 m zboża i 180 m pszenicy, 200 m owsa dziennie bez uszkodzenia maszyn, bez najmniejszego choćby postoju.

Przez półtora miesiąca wyrosło w Przeszch 10 młodzińców przodowników pracy, a dalszych 14-stu w czasie orki i siewów.

W Głuchowskiej gminie — Rułkowska Jadwiga zdobyła jednego tylko dnia 40 prętników pism robotniczych i chłopskich, Rosa Józef — 25-ciu, Drańczuk Henryk — 19-stu w pozostałych gospodarstwach — zdobyło 129 prętników. Razem — 213 nowych stałych czytelników prasy na gminę w ciągu jednego dnia!

Wskazywano i na innych bohaterów. „Nasz chłop nie wie jeszcze co to jest socjalistyczne życie” — mówił 16-letni Piorun Jan. — „O naszych ojców i matki musimy walczyć, prowadzić ich do spółdzielczości produkcyjnej”.

Odmienili się role. Syn staje się w pewnym stopniu ojcem swego ojca. W fakcie tym zawiera się nie ma-ło prawdy o roli młodego pokolenia ZMP-owskiego na wsi. Szadkowska ZMP-ówkę z gminy Klecka Dąbrowa, bez mała z domu wyrzucano za przy-należność do organizacji młodzieżowej. A jednak wytrzymała, wytrzymała nacisk ojca, matki, wujek, stryjek, całej rodziny. I oto rodzice wstępują do spółdzielni, prowadzą przodków do spółdzielni wspomniany Drańczuk, inicjator współzawodnictwa w werbowaniu prętników prasy robotniczo-chłopskiej. Przyprował ojca i Ros-za Józef ze Skoczymbów. Kiedy mu wspominali chłopcy, że propaguje spółdzielczość dla kariery — jako przewodniczący koła — rzekł się tej funkcji, ale nie odstąpił od walki o spółdzielnię.

Syn odczuwa problematykę opo-rów wewnętrznych ojca ze „Zoraze-wo ugoru” lub „Brusek”. Wspomniano te książki w dyskusji. Ojciec czyta mało. Szolochowa już nie ma. Syn oglądał radzieckie filmy, kształcił się na kursach ideologicznych. „Oj-ciec mój — padło z mówcy w czasie zjazdu — rzadko kiedy wychodzi poza granice swego gospodar-stwa”.

Światopogląd, wyznaczony przez międrze, odgraniczające „własne” od „cudzego” ma tu specjalne znacze-nie. Syn — ZMP-owiec, wyszedł da-leko poza te granice.

Najmłodszy naszej epoki stanowią coraz bardziej doświadczoną kadre działaczy. Wyrastają, dojrzewają i uczą się w Polsce Ludowej, bez obciążenia wypływających z przesz-łości i dlatego mogą w wielu wypad-kach pomóc swoim ojcom.

Widzieliśmy na łódzkiej konferen-cji najmłodszych żołnierzy naszej rewolucji. Pochodzą stąd, mówią o swoich stronach. Ale ci już nie bu-dzili się z przedrewolucyjnych snów, ponieważ wyrastają w toczonej się walce.

Czy można ufać, że pociągają gó-ry i zawracają rzeki? Naprawdę tak, jeżeli to będzie ludowi potrzebne.

Wiesław Jażdżyński

WITOLD KULA

ROZWÓJ KAPITALIZMU W ROLNICTWIE W POLSCE (II*)

(Artykuł dyskusyjny)

Wędrowni zarobkowie.

Jest rzeczą jasną, że pozbawiony pańszczyzny folwark potrzebował dużej ilości najemnych sił roboczych — tak dla uprawiania swych obszarów rolnych jak i dla obsłużenia swych zakładów przemysłu rolnego z bardzo procochlonym cukrownictwem na czele. Wraz z postępową intensyfikacją produkcji zapotrzebowanie na ręce robocze — co jest regułą — rosło, w tym zwłaszcza rośnie zapotrzebowanie na pracę kobiet. Potrzebne ręce robocze usiłował folwark zapewnić sobie najpierw feudalnymi metodami, tzn. zdobywając dla siebie robo- czość przymusową. Płaszczkiem, który przed okiem wyrzucił dla zresztą dla wielkiej własności prawa miał ukryć istotę rzeczy, były tu transakcje kredytowo-lichwiarskie. W Galicji np. nosiły one nazwę „porcji”. „Tranzakcje” te polegały na tym, że chłop pożyczal we dworze np. 30 zł. reńskich, na odrodek, które po pięćdziesiąt musiał później oddać w gotówce, a tytułem procentu od pożyczki „porcji” odbierał do czasu spłaty całej sumy jeden dzień w tygodniu. Licząc po 25 centów za dniówkę i 52 dni robocze w roku oznaczało to od 30 zł. procentu zł. 15, czyli 50 proc. Jeśli uwzględnimy, że chłop w sytuacji przymusowej, w której chcąc niechcąc musiał zaciągnąć od dworu pożyczkę na dyktowanych warunkach, a że przy małym zakresie gospodarki towarowej o gotówkę było mu zawsze trudno, nie łatwo więc przychodziło mu raz zaciągniętą pożyczkę gotówką spłacić — to zrozumieć, że owe „porcje” były formą ukrytego zapewnienia sobie darmowej robocizny przymusowej przez folwark. Tranzakcje lichwiarskie „na odrodek” spotykane były zresztą w różnych formach wszędzie tam, gdzie liczną była kategoria gospodarstw karłowatych, nie tylko w Galicji więc, lecz i w Kongresówce i na Śląsku. Nieraz wystarczał jeden rok nieurodzaju, by dwór, udzielając małorolnym „na odrodek” ziarna na przeżycie na przedwiośnie lub zasiew zapewnił sobie na długi czas pół-darmową robociznę.

Inną formą robocizny pół przymusowej były przywiązanie bezrolnych np. przez udzielenie im mieszkani w czworakach w zamian za zobowiązanie wszystkich członków rodziny do pracy na każde żądanie folwarku i zakaz samowolnego przyjmowania jakiegokolwiek innej roboty. Bezrolni, obarczani nieraz rodziną, a nie mający dachu nad głową, zmuszeni byli przystawać na te warunki, stając się dla folwarku tanim, bo przymusowym najemnikiem w potrzebie, a nie użytkując w zamian nawet zapewnienia stałego zatrudnienia.

Spotykamy też powszechnie politykę dworu, polegającą na wydzielaniu bezrolnym z ziemi folwarcznej karłowatych gospodarstw, które wiążąc ich z daną ziemią uniemożliwiały im szukanie korzystniejszych możliwości zatrudnienia w innych okolicach i zmuszały do przyjmowania pracy na folwarku na warunkach jednostronnie dyktowanych przez dwór.

Wszystkie te formy zapewniania sobie robocizny przez wielką własność są ukrytymi przeżytkami ustroju feudalnego.

Gdy ta robocizna nie wystarczała — mógł folwark z łatwością znaleźć potrzebne mu ręce robocze na „wolnym” rynku pracy. Przeludnienie wsi wyrzucało bowiem stale pewną część swoich rąk roboczych na poszukiwanie pracy. Ludzie ci wędrowali z dzienicy do dzienicy, zwłaszcza w związku z sezonowymi pracami polnymi (żniwa) czy przemysłowymi (kampania cukrownicza). Część tych jednostek udawała się dostać do przemysłu. Z czasem wędrowni te rozszerzały coraz bardziej swój zasięg terytorialny, wychodząc poza granice ziem polskich. Z przeludnionej Galicji wychodzili chłopcy za zarobkiem na plantacje cukrownicze Ukrainy, na filis Włost, do rolnictwa, górnictwa i przemysłu Śląska Cieszyńskiego i Górnego. Z Poznańskiego, gdzie uwłaszczenie wytworzyło liczną kategorię bezrolnych, szli oni szukać pracy w rolnictwie niemieckim np. na roboty polne do Saksonii („obieżysasi”), czy zwłaszcza w przemyśle Westfalii. Rzecz ciekawa, że na ich miejsce jako szukający robot rolnych przychodzili do Poznańskiego chłopcy z Kongresówki czy Galicji, i w ten sposób Poznańskie było jednocześnie terenem emigracyjnym i imigracyjnym. Za zarobkiem chodzili po kraju przemierzając często stałe wielkie przestrzenie — tzn. bandosi, bojk, gorale.

Wędrowni zarobkowie odegrali dużą rolę w życiu polskiej wsi. Przede wszystkim dostarczali jej one dodatkowego źródła dochodów, i to, mimo fantastycznego wzrostu (o którym np. piękne karty „Słowa o bandosiu” Żeromskiego) dochodów z reguły wyższych, niż dany wyrobnik mógł uzyskać w swoim miejscu rodzinnym. W ten sposób korzystał materialnie zarówno chłop wielkopolski, szukający pracy w Saksonii, jak przybywający do Wielkopolski na jego miejsce Kongresowiak, czy jak przybywający do Kongresówki góral. Ważniejszymi może jeszcze były korzyści innej natury: łamanie izolacji wsi, rozszerzenie horyzontów myślowych chłopów, fakt, iż poznawał świat, poznawał z reguły rejonu bardziej zaawansowane od rodzinnego, że uczył się doskonalszych metod produkcyjnych, nieraz zawodów rzemieślniczych czy przemysłowych — wszystko to wzmacniało wś i jej siłę oporu w walce klasowej.



Najem robotnika — mal. Kazimierz Alchimowicz (rok 1893).

W najcięższym stopniu czynnikami te odgrywały rolę w emigracji do przemysłu tak krajowego jak zagranicznego (Westfalii). Ta emigracja pociągała za sobą z reguły znaczne zwiększenie kwalifikacji zawodowych a przez kontakt ze środowiskami robotniczymi — znaczne zwiększenie świadomości klasowej. Emigracja ta wprawdzie często była stała, ale te jednostki, które z niej na wies wracały, stawały się najczęściej rozsłannikami postępu w swoim środowisku.

Ciężką była dola emigranta sezonowego w Niemczech. Robotnicy polscy byli tam pozbawieni opieki prawnej, a agenci naganiacze wyszukiwali ich przy zmianie pieniędzy, przy wypłacaniu zarobków zatrzymywali niekiedy do 50% płacy. Wyłudzała oni od emigrantów osobne opłaty, np. za uchylenie rzekomych zakazów wyjazdu. Robotnicy zmuszani byli do podpisywania kontraktów w niezrozumiałym dla nich języku niemieckim. Sprawdzano zazwyczaj więcej robotników, niż było potrzeba, przez co ułatwiano korzystną dla pracodawcy selekcję materiału ludzkiego oraz obniżano płace. Robotnik nie mógł porzucić pracy, bez zezwolenia pracodawcy a kontrolę tego ułatwiał obowiązek posiadania książeczki robotniczej. Spory z pracodawcą nie podlegały sądom lecz były załatwiane przez władzę policyjną i będące w rękach pracodawców sądy „polubowne”.

Specjalną formą wędrowni zarobkowych była emigracja zamorska. Najpierw głównie do Brazylii (rolna), później do Stanów Zjednoczonych (przeważnie do przemysłu). Emigracja ta rozpoczęła się jeszcze w 1870 r., ale wielkie rozmiary przybrała od tzw. „gorączki brazylijskiej” na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

Prawda, że „gorączka” ta rozbu- dzona była przez agentów niemieckich towarzystw okretowych czy spółek kolonizacyjnych — mimo to przecież niewątpliwie gwałtowna reakcja ludności wiejskiej jest wyrazem żywiołowego buntu przeciw stosunkom i warunkom bytowania na wsi ojczystej. Pokonując najcięższe przeszkody i nielegalnie często przekraczając granicę państwa absolutnie widzieli w emigracji utratę krutotów i podatków, nie znając świata, nie wyobrażając sobie faktycznych odległości geograficznych, nie znając języka, narażeni na każdym kroku na wyzysk, szantaż, oszustwo, traktowani na miejscu jak pozbawione praw bydlę robocze — jechali chłopcy polscy za ocean z nadzieją albo o uzyskaniu tam: nadziału ziemi, albo, częściej, o zarobieniu i oszczędzeniu pieniędzy na kupno względnie dokupno ziemi w kraju.

Największym potentatem przy przewożeniu polskich emigrantów była linia Hamburg-Ameryka. Posiadała ona swoje agencje na stacjach granicznych, np. w Oświęcimiu. Miała ona na swym żoździe funkcjonariuszy kolejowych, żandar- mów i urzędników celnych. Dzięki temu mogła wymuszać kupno biletów na własne okręty. Opornych aresztowała jako zbiegów od wojska lub pod innym pozorem. Agenci tej linii dopuszczali się np. rewizji osob- bitych, zamykania opornych w komórkach itp. Popeliano różne nady- ruba przy zmianie waluty, np. za 1 rubel dawano w Genui 1 lira. Ządano wysokich kwot za niedne je- dzenie. W drodze pilnowano emi- grantów, pozbawiano ich wolności i przeganiano jak bydło. W 1900 r. zaszedł wypadek przewiezienia gru- py emigrantów z Galicji na Jawę do plantacji kawy, gdzie polscy chłopcy byli traktowani jak niewolnicy. Skarga tych włościan skierowana do honorowego konsula austriackiego spowodowała aresztowanie skarż- cych, ponieważ konsul sam był plan- tatem kawy. W podróży przez ocean okropne warunki bytowania w podpokładowych kajutach, zepsute często pożywienie na którym zara- biała służba okrętowa, uciążliwe

kwarantanny w najgorszych warun- kach sanitarnych — wszystko to po- ciągało za sobą wielką stopę śmie- rtelności.

Ofiary były duże. Zawody nadziei częste. Duża część z tych, którym się powiodło została w Ameryce na sta- le. Część wróciła ze steranym zdro- wiem a bez oszczędności. Część jed- nak albo wróciła z zaoszczędzonymi „talarami” (jak nazywano dolary) albo przynajmniej przysłała swe oszczędności rodzinie w kraju. Przy wielkiej stopie wyzysku pracy, zwi- azsza w stosunku do robotników sio- wiańskich w Ameryce — oszczędno- ści te zdobywane były przez polskie- go emigranta tylko dzięki jego przy- zwożeniu do niesłychanie niskiej stopy życiowej. Dla wsi polskiej na- tomiast ten zastrzyk środków go- tówkowych oznaczał możliwość do- kupna ziemi kosztem folwarku. Dla gospodarstw drobnych — był często jedyną możliwością utrzy- mania się na powierzchni. Sam fakt emigracji wpływał wrzście dodatnio na poziom płac najemników rolnych w kraju.

Wzrost chłopskiego stanu posiadania.

Z poprzednich paragrafów wiemy już, że wieśka ziemniarska włas- ność ziemską posiadała w swym ręku szereg pierwszorzędnej wagi autów, ułatwiających jej konkurencję z własnością drobną, chłopską. Wielka własność korzystała więc z szeregu jawnych i ukrytych, praw- nych i faktycznych przywilejów, tak natury feudalnej (możliwości zdo- bywania roboćno poldarmowej, ty- tuł własności do terenów obciążo- nych serwitutami, posiadanie grun- tow najlepszych i najlepiej poło- żonych, posiadanie prawie wszystkich lasów, itd., a także przywileje polity- czne, ułatwiające zdobycie przywile- jów podatkowych, celnych, taryfo- wych itd.) jak i właściwych dla wielkiej produkcji w ustroju kapi- talistycznym (większe możliwości mechanizacji pracy, możliwość pro- przemysłowania dóbr, łatwiejszy do- stęp do instytucji kredytowych itd.).

Własność drobna, chłopska, pod wszystkimi tymi względami uposie- dzona, przeciwstawiać mogła w tej walce tylko: 1) dużą ilość rąk goto- wych do pracy i do poszukiwania pracy choćby za oceanem, 2) własną niską stopę życiową i najdalej po- suniętą oszczędność, wrzście 3) mniejszą zależność od fluktuacji na rynku międzynarodowym świata kapitalistycznego. Jest faktem pierw- szorzędnej wagi, że w tej walce, to- conej w tak nierównych warunkach, wies zwycięża. O tym, że w zwycię- stwie tym nie cała wies ma swój udział — będziemy jeszcze mówić

niżej.

Koncentracja ziemi w rękach fol- warku, nieustannie, choć z różnym natężeniem występująca w naszych dziejach od XV wieku — osiąga punkt szczytowy w momencie u- właszczenia. Od tego momentu wies płacąc za to największymi ofiarami, wyrwa folwarkowi ziemię kawałek po kawałek.

Folwarki, czy to wkrótce po u- właszczeniu, gdy ich właściciele nie umieli przestawić się na nowy sys- tem gospodarki, czy to później, gdy nie umieli oni dostosować się do zmniejszających się możliwości eks- portu dóbr rolnych, czy też wrzście z powodu nieracjonalnej gospo- darki lub osobistej rozrzućności wia- ścieli — często były częściowo lub całkowicie parcelowane i sprzedawa- ne chłopom. Zjawisko to przybrało na sile, gdy sezonowa i stała emi- gracja zwiększyła gotówkowe zasoby wsi.

Z punktu widzenia folwarku roz- różniamy parcelację częstkową i cał- kowitą. Częstkowa, polegająca na sprzedaży zazwyczaj części lasu, lecz nieraz również i ziemi ornej, miała na ogół na celu odciążenie i uzdrowienie gospodarki na części pozostałej. Zazwyczaj okazywało się to lekarstwem działającym krótko-

trwale, poczem następowała parcela- cja całkowita, połączona z likwida- cją folwarku.

Z punktu widzenia chłopskiego różniliśmy parcelację sąsiedzką i osadniczą. Przy sąsiedzkiej po- szczególne części folwarku dołączano do istniejących już w danej miejscowości gospodarstw chłopskich. Par- celacja osadnicza połączona była z tworzeniem nowych gospodarstw.

Początkowo przeważała parcelacja dzika, nieorganizowana, dochodząca do skutku w drodze umowy między ziemianinem a okolicznymi chłopami. Na tym tle szybko rozwinęła się spekulacja. Najjaskrawszą jej prze- jawy spotykamy w Galicji. Tu ma- liomiaszczkowi kupcy czy adwokaci, wyposażeni w kredyt przez banki, a ze swej strony dysponujący całą siecią „naganiaczy” w postaci wie- skich handlarzy czy karczmarzy, skupowali odłupione majątki, których właściciele nie mogli sami ich par- celować nie mając środków na po- krycie długów — i parcelowali je między chłopów, podbijając cenę groźbami i szantażem. Najskutecz- niejszym szantażem była tu zawsze groźba sprowadzenia nabywców — kolonistów z innych okolic, gdyż w wypadku takiej parcelacji miej- scowi chłopcy raz na zawsze traci- li szansę zwiększenia posiadanej przez siebie gruntu. Pośrednicy ci często dawali chłopom ziemię na kredyt przy minimalnych zaliczkach. Zna- ne są wypadki, gdy zaliczka wynosiła zaledwie 1,5% ceny kupna. W ten sposób pośrednik do zysków swoich dołączał zyski z lichwiarskich pro- centów, a na wypadek gdy — co nie było rzadkie — chłop nie mógł uiszczyć z przekraczających jego siły obciążeń, ziemia wracała do spe- kulanta a zaliczka chłopu przepada- ła. Przeciętne zyski pośredników szacowano na 25 — 50%.

Swoim wielkim głodem ziemi i go- towością do największych ofiar dla jej zdobycia przy jednoczesnej bez- radności wobec orgii spekulacyjnej — doprowadzili chłopcy do fantastycz- nego podbicia w górę ceny ziemi. W ten sposób każda zdobytą morgę ziemi musieli opłacać znacznie po- nad jej wartość. Korzystał na tym drobnoniezszezański pośrednik — spekulant, korzystał bank, finansu- jący spekulację parcelacyjną, korzy- stał ziemianin więcej uzyskujący z rozparcelowania folwark, korzystał wrzście ziemianin jako klasa, gdyż w skutku tych faktów szły w górę w ogóle ceny ziemi, co zwi- azowało wartość majątków posiadanych bez żadnych nawet w nie wkładów. Samo zaciąganie coraz nowych dłu- gów hipotecznych proporcjonalnie do wzrostu wartości majątku stwa- rzało możliwość niemałych przycho- dów.

Na dłuższą jednak metę faktem było, iż stan posiadania ziemianstwa się kurczył, podkopując jego uprzy- wilejowaną pozycję w społeczeń- stwie — a stan posiadania wsi rósł.

Rzecz jasna nie całe ziemianstwo w równym stopniu było tym dotknię- te, i nie cała wies w równym stopniu odnosiła korzyści. Upadały przede wszystkim folwarki małe i średnie — gdy własność magnacka, latyfundiarna wychodziła z tych trudności na ogół obronną ręką. Na- bywali ziemię chłopcy zamożni (w o- parciu o dochody z własnych gospodar- stw) oraz drobno i średniorolni (w oparciu o wpływy z emigracji). Bezrolni nabywali ziemię z parcela- cji nietylko w Galicji, ale i w wyjątko- wych wypadkach.

Rozwarcie ludności wiejskiej.

Wkraczający na wies kapitalizm pociągał za sobą zawsze rozbićcie tra- dycyjnych podziałów ludności wie- skiej i stworzenie nowego jej roz- warstwienia. Rozwarcie własności kapitalistycznej polegało na co- raz wyraźniejszym podziale ludności na dwie kategorie: na posiadających środki produkcji, tzn. ziemię oraz inwentarz żywy i martwy oraz na nieposiadających proletariatu wiejskiego.

Do pierwszej kategorii należała własność szlachecka, jak i coraz licz- niejsza mieszczańska, jak wrzście własność bogatych chłopów. Dla ka- tegorii drugiej ziemia była nie jak w epoce feudalnej podstawą władzy politycznej, ale towarem, korzystną lokatą pieniędzy, z której wycofywa- ło się, gdy lokaty w przemyśle czy handlu posiadały większą rentowo- ść. Spekulacja parcelacyjna, o której pisaliśmy wyżej, jest dowodem, że i w Polsce proces ten miał miejsce.

Do kategorii proletariatu wiejskie- go należeli właściwie tak bezrolni jak i coraz bardziej do bezrolności zbliżający się posiadacze gospodar- stw karłowatych, uzależnieni w swej egzystencji coraz bardziej od za- datków dodatkowych a i w swej go- spodarce ściśle rolniczej uzależnieni od woli dominującego w danej miej- scowości wielkiego posiadacza.

Problem bezrolności występował na ziemiach polskich niezwykle ostro.

W Kongresówce uwłaszczenie zmniejszyło wprawdzie wielką już wówczas liczbę bezrolnych o 2/3 — ale było to zmniejszenie pozorne, gdyż ludność ta otrzymała gospodar- stwa tak małe, iż nie mogły się one utrzymać i na początku XX w. mi- mo silnej emigracji było już w Kró- lewieście więcej około pół miliona ro- dzin bezrolnych.

W Poznańskim uwłaszczenie zwi- eżyło nawet liczbę bezrolnych po- zbawiając praw do ziemi posiadaczy gospodarstw karłowatych.

Liczba bezrolnych w Polsce w oma- wianej epoce rosła szybko, przy- czym przysporzył jej jest znacznie wię- kzy niż odpływ tej kategorii ludno- ści do pracy w przemyśle czy na e- migrację.

Jeszcze liczniejszą i jeszcze silniej wzrastającą liczbę, typową można powiedzieć dla większości ziem pol- skich (tzn. z wyjątkiem Poznańskie- go) była kategoria ludności małorol- nej, posiadającej gospodarstwa karłow- atych, którą można by nazwać proleta- riatem wiejskim „ukrytym”.

Najjaskrawsze w tym zakresie stosunki panowały w Galicji, gdzie uwłaszczenie posiadać nawet naj- mniejszych gospodarstw, gdzie brak przemysłu uniemożliwiał odpływ choćby części nadmiaru rąk ze wsi. Nie dziwnego więc, że własność chłopska w kolejnych działach spad- kowych (od 1868 r. ulegalizowa- nych) dochodziła do rozmiarów mi- kroskopijnych. Na początku XX w. z górą 40 proc. gospodarstw posia- dało mniej niż 2 ha gruntu, a nie- ciele następne 40 proc. posiadało od 2 do 5 ha. Razem obie te kategorie, stanowiące 80 proc. ogólnej liczby gospodarstw, nie posiadały nawet 1/4 powierzchni uprawnej (23 proc.).

W Kongresówce przy jej silnym rozwoju przemysłowym, stosunki u- łożyły się nieco inaczej. Tu liczba gospodarstw karłowatych malała, a posiadacze ich szli do miast lub na emigrację. Rosła natomiast silnie kategoria gospodarstw tzw. średnich, lecz gospodarstwo faktycznie jeszcze niesamodzielnych, o obszarze 3 do 15 morgów. Rzecz ciekawa, że jedno- cześnie maleje liczba gospodarstw chłopskich zamożnych, z których część ulega podziałom spadkowym, rozdrabniającym ją szybciej niż mo- gło temu zaradzić dokupno ziemi z parcelacji. Te natomiast gospodar- stwa chłopskie zamożne, które się utrzymują — krzepną coraz bar- dziej, coraz bardziej nabierają cech przedsiębiorstwa kapitalistycznego, a właściciele ich coraz bardziej upo- dabiają się do burżuazji.

Wielkie rozmiary liczne przy- brała małorolność na Śląsku i to tak austriackim jak i pruskim, i to tak w jego częściach rolniczych jak i uprzemysłowionych. Małorolność ta była tu bardziej niż w innych dzie- linach wyrazem świadomej polityki wielkiego kapitału, który tak w oso- bach wielkich posiadaczy ziemskich jak i w osobach wielkich przemys- łowców (częściej zresztą te same rodziny — jakierskie miały w swych rękach i ziemię i przemysł)

dażył tą drogą do zapewnienia sobie stałej i taniej bo przywiązanej do miejsca siły roboczej.

Najrzadsze były karłowate gospo- darstwa w Poznańskim, co było skutkiem daleko posuniętego wywa- szenia biedy wiejskiej z ziemi w tej dzienicy już w okresie „uwla- szczenia”. Najsilniej natomiast roz- winęły się gospodarstwa chłopskie zamożne, o intensywnej produkcji, często zmechanizowane, wyspecjali- zowane, pracujące głównie na rynek, posługujące się siłą najemną — jed- nym słowem zbliżone do typu przed- sębiorstwa kapitalistycznego.

A więc na wsi polskiej utrzymy- wały się wielkie majątki, upadały średnie i drobne folwarki, krzepła zamożna własność chłopska, zanikały średnie gospodarstwa chłopskie, ro- śła rzesza wiejskiego proletariatu i półproletariatu.

W tych kierunkach działał na wsi kapitalizm. Proces ten wprawdzie o- późniony był przez istnienie emigra- cji zarobkowej (tak do Niemiec jak i do Ameryki), z której wpływy wzmacniały głównie własnie średnią i drobną własność chłopską, przedu- żając jej utrzymanie się na powier- zchni. Jednak zjawisko to nie zmie- niało zasadniczego kierunku prze- mian, a tylko je opóźniało. Przemia- ny te, rozwarciające ludność wiejs- ką na posiadaczy środków produkcji i proletariatu, krystalizowały podział klasowy, zaostrzały sprzeczności kla- sowe i przygotowywały powstanie nowych form walki klasowej.

Przemiany kapitalistyczne w rol- nictwie a ogólny postęp kapitalizmu.

Jak we wszystkich krajach tak i w Polsce pełne zapanowanie ustroju kapitalistycznego najściślej było uza- leżnione od kapitalistycznego prze- kształcenia rolnictwa. Przekształce- nie to, proletaryzując ogromną masę ludności chłopskiej i tworząc dużą ilość zamożnych „pracujących w o- parciu o roboćno najemną i produ- kujących na zbyt przedsiębiorstw rolnych (tak szlacheckich jak i „ku- lach”) — tworzyło z jednej stro- ny rezerwową armię pracy, a z dru- giej przez złamanie samowystarczal- ności wiejskiej zwiększało w wielkim stopniu chłonność rynku wewnętr- nego. Wyrzucona z ziemi ludność nie była już tak jak dawniej przywią- zana do miejsca i stawała się rezer- wuarem, z którego mógł swobodnie czerpać przemysł. Ludność ta zresz- tą, wychodząc z przeludnionej i biednej wsi, przywożącą ona była do stopy życiowej bardzo niskiej, co da- wało przemysłowi roboćno tania, umożliwiając mu stosowanie wielkiej stopy wyzysku. Zwiększenie pojem- ności rynku wewnętrznego dokony- wało się natomiast zarówno na skut- tego, że kapitalistyczne przed- siewbiorstwa rolne nabywały wiele artykułów przemysłowych tak dla celów produkcyjnych (narzędzia, ma- szyny, nowocześniejsze materiały budowlane), jak i dla pokrycia po- trzeb konsumpcyjnych swych coraz zamożniejszych właścicieli i wyz- scho- personalu administracyjnego — jak również wskutek tego, że zwi- eżała się ilość artykułów nabyw- czych przez masę ludności wiejskiej, gdyż proletariatus wiejski, pozbawio- ny własnego warsztatu wytwórczo- go, nawet gdy po utracie swego małego gospodarstwa konsumował mnił, to przecież większą niż dawniej ilość artykułów musiał na rynku naby- wać.

„Rezerwowa armia” najemnej siły roboćno i chłonna wewnętrzny ry- nek zbytu umożliwiały i czynią nie- zbędnym uprzemysłowienie.

Na ziemiach polskich w omawia- nej epoce wszystkie te procesy się dokonywały — są one jednak przez szereg czynników opóźnione.

Najważniejszym czynnikiem opó- źniającym są to liczne przeżytki feo- dalne.

Fakt, iż własność folwarczna za- chowała swoją dominującą pozycję, (istota tzw. pruskiej drogi do kapi- talizmu — wg. terminologii Lenina), iż zachowała w swym ręku szereg kluczowych dla całej gospodarki wiejskiej elementów (z lasami na czele), że zachowała ona na długo szerokie możliwości zapewnienia so- bie taką czy inną drogę (lichwa, „odrodek”, komornictwo itd.) pół- przymusowej, pół-darmowej robo- cizny — wszystko to były poważne czynniki opóźniające. Dodajmy do tego, że pogorszenie się możliwości eksportu dóbr rolnych dla więk- szości ziem polskich (z wyjątkiem Poznańskiego) nie ułatwiała zwi- eżenia wkładów w ziemię i przecho- dzenia na produkcję intensywną. Do- dajmy do tego, że dochody wsi z emigracji zarobkowej, zużywane przez nią w lwiej części na dokupy- wanie ziemi, opóźniały proletaryza- cję ludności wiejskiej i zwiększając jej samowystarczalność hamowały rozwój rynku wewnętrznego.

W ten sposób zapóźnienie kapi- talizmu w rolnictwie polskim stało się podstawową przyczyną zapóźnienia kapitalizmu w Polsce w ogóle, a tym samym ogólnego gospodarczego, spo- łecznego i kulturalnego zapóźnienia Polski ówczesnej w porównaniu z bardziej zaawansowanymi krajami przemysłowymi Zachodu.

Nadrobienie tego zapóźnienia, nie- możliwe w dobie imperializmu, stanie się realnym dopiero po drugiej woj- nie światowej po wejściu Polski na drogę budowania socjalizmu.

Witold Kula

*) Patrz: część I w nr. 49 „Wsi”.

Nagrody Pokoju

MARIA LEWICKA

JERZY DOMAŃSKI

Przyszedłem żeby śpiewać

Filmy walczące

Na liście laureatów Nagrody Pokoju, wśród nazwisk licznych wybitnych przedstawicieli idei i braterstwa między narodami, znajduje się nazwisko wielkiego człowieka i poety, Pablo Nerudy.

Pablo Neruda — jak sam mówi o sobie w poemacie: „Niech się zbudzi drwal”, to —

„poeta z samego południa Ameryki, syn kolejarza z Patagonii Amerykanin jak powietrze Andów, dziś uciekinier z kraju w którym rządzą kasa, męka i bojaźń”.

Urodził się w roku 1904. Już w roku 1921, jako 17-letni młodzieniec, wydał pierwsze swoje utwory. Nie były one podobne do tych, za które dziś otrzymał Nagrodę Pokoju. Są jednak wyrazistym świadectwem rozwoju drogi poetyckiej i wielkiego artysty. Siedemnastoletni Neruda nie znalazł jeszcze własnej drogi w życiu, z pewnością widział zło, ale był wobec niego bezsilnym — stąd zamknięcie się w sobie, odcieranie od życia i pesymizm, odzwierciedlony w pierwszych utworach. Dopiero, kiedy jako dojrzały już człowiek, w roku 1936, na stanowisku konsula republiki Chile w Madrycie, zetknął się z walczącym ludem, zobaczył krew ludzi ginących za słuszną sprawę, przekonał się, że miejsce poety jest tam, gdzie wolność i sprawiedliwość, gdzie walka o nie. Wiersz „Wyjaśnienie”, zwracając się do czytelników, mówi wprost:

„Będziecie pytać dlaczego nie śpiewam
O kwiatach wam poeta, o miłosnych snach,
O swej ojczyźnie wyniosłych wulkanach?
Patrzcie, dolina w krwi się pławi
Przyjdźcie i patrzcie, na ulicach krew.”

Dalsza droga ideologiczna Nerudy jest jasna. Jego pieśń-wyraz najgłębszego ukochania ojczyzny, życia, ludzkości i prawdy towarzyszyli od tam wszystkich tym, których walka przyczyniała się do ugruntuowania prawdy i sprawiedliwości na świecie. Była z walczącym ludem w Hiszpanii, z Armią Ludową, z Armią Czerwoną od Stalingradu aż po Berlin szła, nie zbrała jej i dziś, kiedy wszystkie postępowe siły świata zjednoczyły jedno słowo: Pokój.

Jako aktywny członek partii komunistycznej, jako poeta walki i oporu, Neruda — jest prześladowany przez reakcyjne rządy Ameryki, musi ukrywać się przed szpiclami wszystkich amerykańskich republik. I oto błąka się, przedzierając się z kraju do kraju, człowiek, którego utwory pozostają na zawsze w historii kultury ludzkiej.

Tu nie pomoże niczyj gniew, Neruda kontynuuje i będzie kontynuował swoją działalność poetycką. Drażni żandarmów swoją obecnością na tym świecie, ale nie traci ani na chwilę wiary w słusność idei, którą głosi, nadal tworzy — nie daje zapomnieć światu, że oprócz Ameryki, Trumana i gen. Mac Arthura, istnieje żywa Ameryka — Ameryka wielkich uczonych, pisarzy, poetów i uczciwych ludzi pracy, chcących prawdy, wolności i pokoju. Do nich i dla nich pisze Neruda. I chociaż mówi:

„Nie przyszedłem niczego rozwiązywać,
rozwiązuje jeden z najważniejszych problemów naszych czasów: tworzy poezję związaną z pracą i walką narodu. Od niego właśnie powinni uczyć się poeci i pisarze prawdziwego otwierania spraw ludzkich. Neruda nie wymawia słów na darmo; każde jego zdanie jest wypowiedziane z potęgą przekonania, z siłą, która jest równa jego miłości do świata i ludzkości. Poematy i wiersze Nerudy zbijają długie rozważania zwolenników „czystej sztuki”, według których pogodzenie wielkiej poezji z aktywną walką o jutro ludzkości jest niemożliwe.

Dwie cechy przejawiają szczególnie głęboko twórczość Pablo Nerudy. Jest to internationalizm i plomienisty patriotyzm, mający swe źródło w miłości poety do ziemi ojczystej. Patriotyzm w wierszach Nerudy dostrzegamy z jednej strony w buncie:

„przeciw chłostce niewolnych
przeciw zatrutym drukarniom
przeciw krowawym towarom,
przeciw ścianom ze złota,
fabrykantom nienawistci
przeciw kapcom krwi...”

(„Niech się zbudzi drwal”).



Z drugiej — w solidaryzowaniu się z mechanikami z Detroit, z tragarzami z Nowego Orleanu i tymi wszystkimi, którzy protestują przeciwko Ameryce dolara.

Pieśni Nerudy to odzwierciedlenie walki narodowo- i społeczno-wyzwoleńczej w Ameryce, to odzwierciedlenie walki o pokój na całym świecie.



Pablo Neruda

Na czoło całej twórczości Nerudy wysuwa się poemat „Niech się zbudzi Drwal”. (Drwalem nazywa lud amerykański postępowego prezydenta roku XIX, Abrahama Lincolna, który w roku 1830 pracował jako drwal), poemat oznaczony Nagrodą Pokoju. Powstał on w roku 1948; u nas ukazał się w 1-szym numerze „Twórczości” z roku 1949, w tłumaczeniu Lecha A. Pijanowskiego. Poemat ten rozumie każdy człowiek pracy i pokoju. Każdy zrozumie poete, kiedy mówi:

„Na zachód od rzeki Colorado jest
miejsce które kocham,
Obracam się doń ze wszystkim,
co żyje we mnie,
Ze wszystkim czym byłem i jestem
i co wierzę.”

Każdy zrozumie ból poety spowodowany tym, że w ojczyźnie jego zamieszkał

„Nieoczekiwany gość
jak stara ośmiornica gryząca,
olbrzymia, skracająca się,
ze „Prasa sęczy jad stary,
destylowany w Berlinie,
tygodniki (Time, Newsweek itp.)
to ochryple,
złote karty nielawny.”

„Hearst pięćdziesiąt miłosną
faszystom, uśmiecha się, ostrzy
swoje szpony”
ze żołnierz amerykański musi wypić
„cocktail Marshalla”;
„młoda krew: chłopów
w Chinach, więźniów
w Hiszpanii,
krew i pot na cukrowych
polach Kuby,
lzy kobiet
w chilijskich kopalniach
węgla i miedzi.”

Z krain Ameryki — z ojczyzny
przenosi się poeta do „Związku
Rad” — kraju, który również kocha,
który stawia za przykład swoim
udręczonym braciom. Do nich przemawia i woła: „Otwierajcie uszy,
słuchajcie wielkiego, ludzkiego świata”.

Do mechanika z Detroit mówi:

„Ty nie jesteś bożkiem
dźwigającym w jednej ręce złoto,
a w drugiej Bombę.”

Ty jesteś
czym ja jestem, czym byłem,
co trzeba
chronić — bratnią ziemię
Ameryki czystej, prostych
ludzi ulic i dróg.

Mój brat Yuan sprzedaje buty,
podobnie jak twój brat John,
moja siostra Yuana skrobie
ziemiaki,
podobnie jak twa kuzynka
Jane,
moja krew jest krwią
górników
i marynarzy jak twoja Piotrze.

Ty i ja otworzymy drzwi
aż zawieje powietrzem Urału
przez atramentowe kurtyny,
Ty i ja powiemy uśmiałym:
Drogi chłopcze — dotąd — i doś.

Bo poza tym ziemia jest nasza
nie usłyszysz nikt trzasku
K.M.-ów
tam, lecz pieśń, inną pieśń
i jeszcze inną.”

Trzeba mieć wiele odwagi, trzeba
bardzo ukochać ojczyznę i świat, aby
powiedzieć wszechświatnym panom
z Wall Street „dotąd i doś”.

Widmo wojny, które wciąż straszy
ludzką, mobilizuje poete do
walki. Neruda chciałby wrócić do
Patagonii i swobodnie, nie z ukrycia
na wygnaniu, śpiewać pieśni ojczyzny
i światu. Tymczasem w snach
tylko wraca do swego domu w Patagonii
i wędruje po świecie, pisząc:

„Niechaj nikt nie myśli o mnie,
Pomyślmy o całej ziemi,
zastawmy stół miłością.
Nie chcę niczyjej krwi,
by nasycić chleb, fasole,
muzykę;
chciałbym aby przyszli ze mną:
górniki, młoda dziewczynka,
advokat i marynarz,
także ten, który robi lalki,
byśmy poszli do kina i wyszli
pić najczystsze wino.
Nie przyszedłem niczego
rozwiązywać,
przyszedłem żeby śpiewać,
i dla was, byście śpiewali
ze mną.”

Taki śpiew to powód do radości.
Bo jeżeli jest głos, który trafia do

wszystkich, który umie wypowiedzieć dążenia całej ludzkości, to możemy pracować, uczyć się i przyznać, że zdanie, które wypowiedział Erenburg podczas II Światowego Kongresu Obróńców Pokoju, jest słusne i każdy z nas z głębokim przekonaniem mógłby je powtórzyć: „Wierzę w poete, który płomieniem swego ducha rozświetla noce kopaczy i kamieniarzy”.

Wiary naszej nie zawiedzie poeta, którego największym pragnieniem jest, aby wiersze jego oświetlały drogę pokoju; który, wygnany z kraju, wierzy w zwycięstwo idei braterstwa, optymistycznie patrzy w przyszłość, a ludziom mówi:

„Będę szczęśliwy o ile
moja poezja będzie żyła
płomieniem w sercu ludu
i oświetli drogę pokoju
który zdobędziemy walką i
pieśnią”.

Wyróżnienie poematu „Niech się zbudzi Drwal” Nagrodą Pokoju jest wyrazem hołdu całej postępowej ludzkości dla wielkiego poety i bojownika. Jest uznaniem dla pieśni, które należą dziś do najpiękniejszych, które według słów Aragony — „jak wiatr obiegają ziemię”.

Maria Lewicka.

PABLO NERUDA

DO PARTII

Obdarzyłaś mnie braterskim uczuciem do nieznanego człowieka.

Dalaś mi siłę wszystkich ludzi żyjących.

Zwróciłaś mnie ojczyźnie — ponownie narodzonego.

Dalaś mi wolność, której nigdy nie posiada samotny.

Dalaś mi prostotę, która jest potrzebna drzewu.

Nauczyłaś mnie odnajdywać w ludziach jedność i różnorodność.

Wykazałaś, że ból jednej istoty umiera w zwycięstwie wszystkich.

Nauczyłaś mnie spać na twardej posłaniach moich braci.

Sprawiłaś, że budowałem na rzeczywistości — jak na skale.

Uczyłaś mnie wrogiem podłości i głazem dla szaleńca.

Dzięki tobie urządziłem piękno świata i możliwość radości.

Dzięki tobie jestem niezniszczalnym, gdyż razem z tobą

w sobie się nie kończę.

tłum. E. Martuszeński

KULACKA ZMOWA

(dokończenie ze str. 2)

Słuchajcie, Nieszpor — łagodził Wójcik. — Leon ma rację.

— Nie. Mówię!

— Niech tylko będzie nam coś od nich trzeba, to jak dojdziemy do nich?

— Zawsze mamy czas.

— Wy, Nieszpor, to zawsze ze spokojem. Tera inne czasy!

— Pewnie, że wy mądrzejsi. W Samopomocy siedzicie — sztydził Nieszpor. Huknął pięścią w stół. — Jeszcze wy mi tu z pobłażaniem dla tych dziadów wyjeżdżacie? To draństwo zza rzeki z pieniędzmi mi zalega, mów, żebych ich do sądu skarżył. Jak ich jednak oskarżę, niech nie myślą, że Nieszpora tak łatwo w kozi róg zapędzić. Niejeden też mówi jak wy — t e r a inne czasy. Jakże? pytam po dobroci. Jakże? — rzęził rozwścieczony, chrypiąc.

— Nie tak źle, Nieszpor — uspokajał Wójcik. — Przesadzać nie trzeba.

— Wy chcecie z nimi dobrze. Róbcie sobie tak, róbcie! Ale zobaczcie, przestrzegam was — groził Nieszpor. — Walka idzie na całego, popatrzcie, jak to patrzają na nas. Ten Swiderski, Lewickiego niby zięć, któremu družba byłę — spojrzaj na Szymczyka. — Znam go od malenkości. Na moim podwórku się wychowywał, dworus przeklewał! A dziś? Wilkiem patrzy. Nie inaczej — wilkiem!

— Panie Nieszpor — obraził się Szymczyk. — Drużbowaliśmy, bo... Nieszpor nie dał mu dojść do słowa. — Twoja to pewnie robota popierania dziadów, co?

— Przepaszcam, panie Nieszpor. — Wójcik podawał papierosy i częstował. — Tak mówić nie można. Muszę, co do mnie osobiście wziąć Leona w obronę. Myśmy to wszystko przemysłili. Byliśmy kiedyś u Urbana i zastanawialiśmy się nad tym. Każdy punkt szczegółowo — za i przeciw. I doszliśmy do przeświadczenia, że ktoś od nich być musi. Ktoś, co coś znaczy.

Nieszpor nie odpowiedział. Zbiegał myślami.

— Jamiołowi dać? Temu dawnemu przewodniczącemu Komitetu Folwarcznego. Nie wiele on ma do gadania. Kołek z niego! Wybór padł na Kubasa. Bo to i gospodarz.

— A Swiderski? — zapytał już nieco uspokojony Nieszpor.

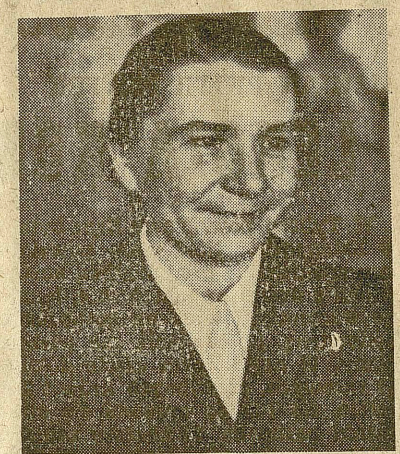
— Z tym inaczej — pochwalił się Szymczyk. — Buty.

— Przyjął? — zaniepokoił się Nieszpor.

— Dlaczego by miał nie przyjąć. Jemu też potrzebne. Jak i nam. Na wiosnę, na to bioto...

— Czy zapłacił? — wtrącił się Frackowiak.

Decyzją Jury Międzynarodowych Nagród Pokoju w dniu 22 listopada b.r. między innymi nagrody otrzymali: Wanda Jakubowska za film „Ostatni etap”, radziecki i węgierscy twórcy filmu „Młodość świata”, złotym medalem został nagrodzony film „Droga życia” Louis Daquin’a.



Wanda Jakubowska

Motywuując decyzję jury Pietro Nenni oświadczył, iż kierowało się ono znaczeniem wyróżnionych pozycji

dla dzieła wzmocnienia sił obozu pokój, nagradzając te osiągnięcia, które najbardziej przyczyniają się do utrwalenia pokoju i przyjaźni między narodami.

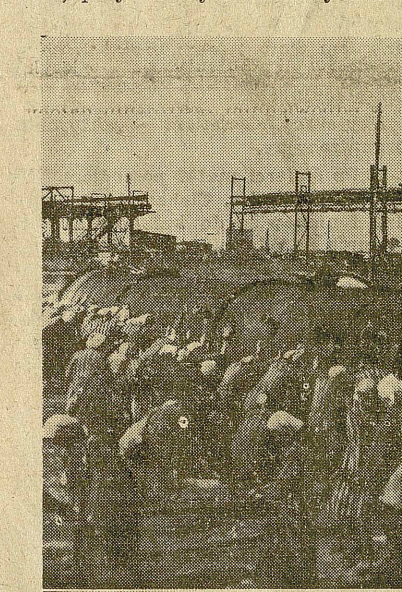
1.

Od realizacji „Ostatniego etapu” upłynęło przeszło dwa lata. Najpierw entuzjastycznie przyjęty został u nas przez widzów i krytykę, a później — niemal do dzisiaj — obiegł triumfalnie prawie wszystkie ekrany świata, głosząc ideę braterstwa prostych ludzi w walce z faszystwem, przynosząc laury polskiej sztuce.

Wanda Jakubowska postawiła sobie za zadanie odtworzenie gehenny Oświęcimia. Osiągnęła to dzięki niezmiernie starannemu podejściu do tematu, polegającemu na drobniogowym i wnikliwym przestudiowaniu materiału: ukazała prawdziwych ludzi i ich życie. Można twierdzić, że obraz jej jest fragmentaryczny; ale musimy zrozumieć, że każda godzina życia w obozie, każdy apel, każdy transport były już ogromnymi i oddzielnymi tematami dla szeregu filmów czy książek. „Ostatni etap” jest więc czystą syntezą życia Oświęcimia. A umiejętność selekcji materiału autentycznego i fikcyjnego, umiejętność artystycznego przetworzenia rzeczywistości — to kwestia talentu reżysera. Od tego zależy wielkość filmu, a że „Ostatni etap” nim jest — to zagadnienie powszechne i bezsporne.

Rola „Ostatniego etapu” w dziele walki o pokój polega nie tylko na tym, że jest on dokumentem zbrodni hitlerzyskiej, ale przede wszystkim — na jego sile, mobilizującej ludzi do przeciwdziałania się jakimkolwiek próbom powtórzenia podobnych wypadków w dziejach ludzkości.

Jedną z byłych więźniarek — Krystyna Żywulka — wypowiada następującą opinię: „Ogromna ilość dokumentacji i wspomnień obozowych świadczy o nieprzepartym pragnieniu opowiedzenia ludziom z wolności, jak przedstawiał się obraz naszej gehenny, jak wyglądało życie za napełnianymi drutami, gdzie szalała nieczysta i hamowana, usankcjonowana zbrodnia, gdzie wyzwały się najgorsze instynkty ludzkie. Każdy kto wyszedł z obozu, pragnął opowiedzieć, jak bardzo był samotny, niezwykłą samotnością wśród tysięcy ludzi, przytłoczony i beznadziejnie webe-



Z filmu „Ostatni Etap”

zbrodniczej potęgi faszystowskich metod niszczenia.

Nasi koledzy i koleżanki obozowe — wielu z nas — umierali pocieszeni nadzieją, że świat „dowie się kiedyś”. Umierali uspokojeni, że gdy „świat się dowie” nigdy więcej nie dopuści do wojny. Odważni ludzie w chwili śmierci przestrzegali przed nowymi zbrodniami okrzykiem „precz z faszystwem!” i pragnęli, by śmierć ich była ostrzeżeniem, nie chcieli umierać „na próżno”.

W końcowej scenie filmu umierająca Marta krzyczy „uwaga, żeby Oświęcim się nie powtórzył!”. Ludzie w filmie Jakubowskiej walczą z faszystwem. Walka sprawia, że film staje się wielkim faktem politycznym. Czy ukazanie makabry, potworności hitlerowskiej maszyny śmierci zdolne jest wzruszyć ludzi popierających faszystów? Na pewno nie. Najlepszym tego dowodem są obozy śmierci na Korei czy w Grecji. Ale wiemy, że ludzie ci muszą się bać i boja się świadomego i zorganizowanego oporu. W Oświęcimiu Niemcy pili siłę bezsilnie wobec oporu partyzantek, przy audycji tajnej radiostacji — imperialiści pienia się wobec akcji pokoju, coraz szerzym zasięgiem obejmującej świat.

Na zakończenie przytoczę jeszcze słowa radnego miejskiego Wiednia: „Film „Ostatni etap” jest najnowocześniejszym pomnikiem najnowocześniejszej zbrodni. Ostrzeżenie i pouczanie, budzi i nie pozwala zapomnieć tego, czego zapomnieć nie wolno. Lekkość i powierzchowność były matkami chrześcijaństwa dorastającej narodowo-socjalistycznej Rzeczy komor gazowych. Film „Ostatni etap” jest nam pomocą w duchowym przewyżczeniu. I tak wkraczamy w ostatni etap duchowego rozgromienia narodowego socjalizmu, a polski film jest nam cenną pomocą”.

„Ostatni etap” uczy ludzi między-narodowej solidarności w walce przeciwko gwałtowności i przemocy. Daje nakaz nieustępliwej walki z faszystwem i jego protektorami, z głosi-

cielami nowej wojny, których jedynym celem jest chęć ratowania ustroju kapitalistycznego. Na tym polega wartość szacownie wyróżnionego filmu.

2.

Radziecko-węgierski film kolorowy pt. „Młodość świata”, wyróżniony Nagrodą Stalinowską I-go stopnia, nagrodą za najlepszy film dokumentalny na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karlowych Varach, a obecnie Międzynarodową Nagrodą Pokoju jest filmem o złocie demokratycznej młodzieży 80-ciu narodowości na Festiwalu w Budapeszcie w sierpniu 1949 r. Film o młodzieży, która przetrwała piekło wojny, by stworzyć nowy świat.

W festiwalu obok uczącej się i pracującej młodzieży Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej uczestniczyła młodzież krajów kapitalistycznych i kolonialnych, walcząca nieraz z bronią w ręku z faszystowskimi rządami i imperialistami o prawo do pracy i nauki, wolność narodową i społeczną, o pokój. Spotkała się młodzież, która przeżyła 1939 rok i nie pozwoli na jego powtórzenie. Młodzież, która zdaje sobie sprawę z przygotowań do nowej wojny, która wie, czego chcą amerykańscy imperialiści. Która wie, że oni stworzyli plan Marshalla, plan polityczny i ekonomiczny ujarznienia Europy, że oni doprowadzili do zawarcia paktu Północno Atlantyckiego skierowanego przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej, że oni po całym świecie rozwijają bazy wojenne, że oni odradzają faszizm i militarizm w Niemczech Zachodnich, że oni wpakowali miliony dolarów na poparcie antyludowego reżimu Ciang-Kai-Szeka, że oni okazują pomoc reżimom faszystowskim Franco i Tito.

Film jest obrazem spotkania młodych ludzi ze wszystkich zakątków świata, o różnych kolorach skóry, mówiących różnymi językami, nigdy przedtem nie znających się, a mimo to przyjaźni — związanych nieugiętą wolą walki o pokój. Z ekranu bije wielka siła młodzieńczego entuzjazmu, międzynarodowej solidarności młodzieży w walce przeciwko wojnie.

Film ukazuje, że wielomilionowe rzesze młodzieży są bratersko związane z tą młodzieżą, która przoduje wszystkim — z młodzieżą radziecką. Młodzież, która w jednym szeregu

śpiewa, tańczy, bierze udział w zawodach sportowych, ramię przy ramieniu potrafi także bronić swoich słusnych idei.

„Młodość świata” daje siłę wpatrywaniu, umacnia siłnych; pozostaje w pamięci widzów jako radosny, a zarazem napawający otuchą i zwycięski obraz. Obraz radosnego jutra świata, które pragnie budować i tworzyć, a nie niszczyć. Film został nagrodzony za ukazanie tej młodzieży, która jest istotnie przyszłością i młodością świata.

3.

Twórcę nagrodzonego filmu „Droga życia”, Louis Daquin’a znamy jako reżysera wysłanietłachy u nas filmów „Ojczyzna” i „O świecie”. Jest on jednym z bohaterów postępowych reżyserów zachodnich, których dzisiaj dławia cenzura i szyskanie policja, stojąca na usługach imperialistów.

Film „Droga życia” został zrealizowany przez zespół postępowych filmowców pracujących pod kierunkiem Daquin’a. Jest on dokumentem historycznym, dotyczącym I Światowego Kongresu Obróńców Pokoju w Paryżu. Ukazuje prace Kongresu, ilustruje przemówienia delegatów zdjęciami dokumentalnymi. W ten sposób przedstawia obraz walki o pokój na całym świecie. W film wpleciony został watek fabularny, ukazujący prostego człowieka, który pod wpływem akcji antywojennej i Kongresu Paryskiego, staje się świadomym i aktywnym uczestnikiem obozu pokoju. Film Daquin’a uczy jak odnaleźć jedynie słuszną, służącą pokojowi i ludzkości „drogę życia”.

Fakt nagrodzenia trzech omówionych filmów jest jeszcze jednym dowodem wielkiej roli sztuki filmowej w dziele walki o pokój. Fakt ten powinien zmotywować filmowców całego świata do realizowania coraz doskonalszych filmów, do przeciwdziałania gnijącej sztuce imperializmu — naszej postępowej i trudnej sztuce ludzi pracy i pokoju.

Jerzy Domański

JOZEF GRABOWICZ

MASOWE KADRY W ROLNICTWIE

...Ważnym zapoczątkowaniem walki o nowe kadry dla rolnictwa jest sieć szkół praktyków-specjalistów, szkolących masowe kadry dla produkcji roślinnej i zwierzęcej, mechanizacji rolnictwa, budownictwa wiejskiego, weterynarii, rachunkowości itd.

Kadry tych — łącznie z kadrami traktorzystów, która jest na obecnym etapie szczególnie ważna — trzeba nam będzie w przyszłym roku około 30 tysięcy dla obsługi indywidualnych gospodarstw, spółdzielczości produkcyjnej i PGR.

Praktyka pokazała, że młodzież wiejska — zwłaszcza z rodzin biedoty — gennie się do tych szkół, których kierunek nauczania odbiega jeszcze zbyt często od praktycznych potrzeb naszego rolnictwa.

Przeglądałem ankietę jednej z takich szkół, w Żelcinie, pow. Łęborg.

Dlaczego przyszedłem do szkoły Praktyków Specjalistów? Co mi daje szkoła Praktyków Specjalistów? Jak sobie wyobrażam pracę po ukończeniu szkoły?

15 grudnia b.r. opuszcza te szkoły 45 absolwentów, w tym 40 mężczyzn i 5 kobiet. 25 uczniów to synowie i córki robotników rolnych, 9 byłych parobków, reszta pochodzi z małych i średniolowych chłopstwa, rodzice trzech są już członkami spółdzielni produkcyjnych. Rozpiętość wieku 18—39 lat. Wszyscy należą do ZMP, 10 do PZPR, 11 do ZSL. Terytorialnie 1 miejsce zajmuje woj. gdańskie, z którego pochodzi 35 osób, 18 osób z olsztyńskiego i 2 z bydgoskiego. Kiedy zaczynał się rok szkolny sytuacja była niezwykle ciężka, ponieważ większość posiadała bardzo słabe przygotowanie z zakresu szkoły podstawowej. Przeważali kandydaci z ukończonymi dwoma, trzema, czterema klasami szkoły podstawowej. Było nawet kilku półanalfabietów. Tylko dzięki wielkiemu wysiłkowi ze strony kierownictwa, właściwym metodom nauczania, umiejętności organizacji samokształcenia i wielkiemu entuzjizmowi ze strony młodzieży udało się wyrównać w ciągu jednego roku poziom i osiągnąć wcale dobre wyniki w opanowaniu i przyswajaniu materiału.

Oto co pisze „prymus” szkoły 24-letni Wacław Notka. Do szkoły przyszedł z wykształceniem 4-ro klasowym. Obecnie jest przewodnikiem w pracy społecznej i nauce. Należy do ZMP i ZSL. Oczytany w prasie i literaturze marksistowskiej i współczesnej literaturze beletrystycznej. Wśród przeczytanych książek podkreślił: „Historia W.K.P.(b)”, „Upadek Paryża” Erenburga, „Kordian i Chom” Kruczkowskiego. W szkole prowadzi grupę samokształceniową z zagadnień Polski Wschodniej, w terenie pracował nad organizowaniem i uaktywnianiem kół wiejskich ZMP.

„Pochodzę z rodziny robotnika rolnego w Rywałdzie, p-t. Starogard Gdański. Już od wczesnych lat interesowała mnie nauka rolnicza. Dlatego, kiedy powstała możliwość kształcenia się w ulubionym zawodzie postanowiłem rozwinąć swoje wiadomości, nabyte w czasie praktyki na służbach, aby powiększyć kadry wykwalifikowanych pracowników rolnych, przed którymi stoją wielkie zadania w przebudowie wsi i wykonania Planu Sześcioletniego.

Kadry decydują o wszystkim — powiedział Tow. Stalin. Przekształcająca się gospodarka drobnostawowa na gospodarkę społeczną wymaga wielu fachowców. Przemysł nasz zrobił wielkie postępy, a gospodarka rolna pozostaje za nim daleko w tyle. Szkoła Praktyków Specjalistów daje nam dużo wiadomości teoretycznych i praktycznych. Zapoznaje nas z dorobkiem wielkich uczonych radzieckich Mieczurina, Łysenki i innych. Dawniej pracując na roli nie wiedziałem, jak należy układać płodoznanie, jakie nawozy sztuczne dawać i ile. Dawniej gdy obserwowałem rośliny, nie zdawałem sobie sprawy z ich życia. Obecnie te sprawy nie są już dla mnie zagadką.

Dzięki tej szkole nauczyłem się pracować społecznie i walczyć. Zdobyłem zawód i po ukończeniu tej szkoły pragnę pracować jako młodszego agrotechnika w POM-ie, pogłębiać swoje wiadomości i realizować hasło wielkiego uczzonego Mieczurina: „Nie należy czekać na dobrodziejstwa przyrody, ale naszym zadaniem jest je od niej brać”.

Dolata Bernard — były parobek, aktywista organizacyjny, również przewodnik w nauce.

„Od najmłodszych lat pracowałem w rolnictwie. Razem z ojcem jako bezrolni pracowaliśmy u bogaczy. Już od dawna pragnąłem się uczyć, ale ojciec, który jest w podeszłym wieku, potrzebował mojej pomocy, ponieważ sam nie był w stanie ciężko pracować. Z pomocą przyszła spółdzielnia produkcyjna, do której ojciec mój mimo, że bezrolny, został przyjęty i prowadzi szczęśliwe życie. Ja, młody mam drogę otwartą do nauki, aby szerszy i mocniejszy jeszcze niż ojciec wziąć udział w przebudowie wsi. Miałem tylko praktykę, potrzebna mi była teoria. Dlatego też przyszedłem do szkoły Praktyków Specjalistów, bo to jest szkoła socjalistyczna. Szkoła ta w ciągu

11 miesięcy dała mi bardzo dużo. Po pierwsze, nauczyłem się życia kolektywnego, ukształtowałem w sobie pojęcie budowy socjalizmu i walki o warunki tej budowy. Przez pracę społeczne jeszcze bardziej zrozumiałem potrzebę aktywnych ludzi na wsi. Po drugie, otrzymałem wykształcenie zawodowe, które potrzebne mi będzie do przyszłej pracy nad kolektywizacją wsi. Już w szkole nauczyłem się pracy społecznej przez podejmowanie działań społecznych jak np. praca w spółdzielniach produkcyjnych.

Mam obecnie 21 lat i wszystkie młode siły poświęcę pracy nad przebudową wsi i wykonaniem Planu Sześcioletniego”.

Niedopitą Józef — rekordzista w czytaniu prasy i literatury aktywista organizacyjny, w szkole przez kolegów przezwany „Łysenką” ze względu na zainteresowania i skłonność do eksperymentowania.

„Jestem synem robotnika portowego z Gdyni. Wstąpiłem do szkoły Praktyków Specjalistów dlatego, ponieważ wiem, że państwo nasze potrzebuje fachowców, którzy będą przekształcać wieś drobnostawową na wieś spółdzielczą. Szkoła ta daje mi bardzo dużo, ponieważ, wyjaśnia wiele zagadnień, których przed tym nie mogłem sobie wytłumaczyć. Ja syn zwykłego robotnika, dawniej nie widziałem książki ani pióra, posiadam obecnie już sporo wiedzy, wyjeżdżam do sąsiednich gromad, gdzie przeprowadzam zebrania zełtemowskie i inne, biorę czynny udział w różnego rodzaju akcjach w spółdzielniach produkcyjnych. Wiem, że kiedy skończę te szkoły będę państwu przydatny. Będę pomagał w przebudowie wsi z drobnostawowej na wieś współdzielczą. Wychodząc z tradycji robotniczej poniosła na wieś czynnie sojusznik robotniczo-chłopski”.

Awdziej Stanisław — najstarszy z uczniów, Ma 38 lat i 20 lat praktyki w rolnictwie. Syn małego rolnika.

„Mam za sobą 20-letnią praktykę, moim marzeniem było to, aby zdobyć wiedzę rolniczą i pracować w rolnictwie. W szkole zdobyłem niezbędne wiadomości naukowe, poznałem osiągnięcia wielkich uczonych radzieckich Mieczurina, Łysenki, nauczyłem się stosować płodoznanie.

Dzięki pracy terenowej przy zakładaniu spółdzielni produkcyjnych, przy organizowaniu kół ZMP zrozumiałem istotę pracy nad uświadamianiem małych i średniolowych chłopów oraz budowaniem spółdzielni produkcyjnych”.

Napieracz Kazimierz — aktywista organizacyjny.

„Po śmierci matki poszedłem służyć do bogaczy. Ciekawość do wiedzy i nienawiść do kulaków skłoniły mnie do odejścia ze służby i wstąpienia do szkoły Praktyków Specjalistów. W szkole zdobyłem wiele wiadomości teoretycznych i duże doświadczenie społeczne przy organizowaniu kół ZMP i spółdzielni produkcyjnych na terenie gminy.

Po skończeniu szkoły pójdę do pracy, tzn. już nie będę patrzył na łaskę bogaczy, aby mi dali co zjeść. Za parę tygodni będę pracował na swój chleb, będąc społecznie przydatnym ojczyźnie. Chcę pracować w PGR ze w charakterze brygadiera”.

Koniuszek Czesław — niezwykle aktywny w pracy organizacyjnej.

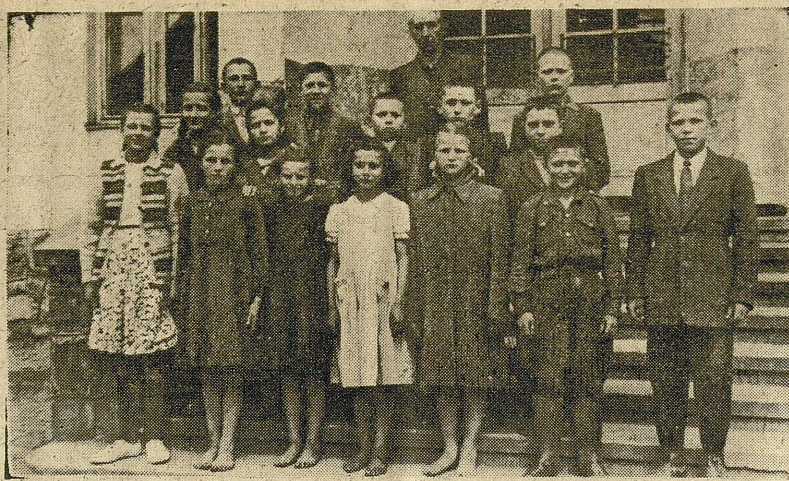
„Jestem synem małego rolnika. Od małości pracowałem w rolnictwie i miałem do niego zamiłowanie”.

„Szkoła Praktyków Specjalistów dała mi dużo wiedzy teoretycznej i społecznej. Wiedzę społeczną zdobywałem przy uaktywnianiu kół ZMP w Kępnie, Tawęczynie, Łędzichowie, Gorczygórce oraz udzielaniu pomocy w Janisławicach i Basewicach spółdzielniom produkcyjnym. Pragnąłbym pracować w POM-ie, ponieważ mam zamiłowanie do maszyn rolniczych i chcę wzięcia udziału w walce klasowej z taką bronią w ręku, która w okolicy dla kulaków będzie ciężką artylerią”.

Oto kilka typowych wypowiedzi absolwentów szkoły Praktyków Specjalistów, typowych wypowiedzi dla nowych hodowców w rolnictwie, jakich będziemy mieć w przyszłym roku już 30 tysięcy. Jak głęboko nowa treść naszej rzeczywistości one zawierają można się przekonać porównując je z wypowiedziami absolwentów nielicznych szkół rolniczych w Polsce przedwzrostowej. Oto taka przykładowa: (z „Młodego Pokolenia Chłopów” tom IV):

„Praca moja — pisze były gimnazysta a wówczas absolwent Szkoły Rolniczej w Czernichowie, z pow. Rzeszów, z gospodarstwa 10 mg., ur. 1913 r. — została uwięzioną pomysłnym rezultatem, bo końcowy egzamin złożyłem z postępowem bardzo dobrym. Na dwudziestu uczniów, z tym wynikiem wyszło nas trzech. Lecz coż mi jest dzisiaj z tego świadectwa, kiedy nie ma dla mnie miejsca. Gdzie mój trud, gdzie moja praca? Gdzie są na przyszłość wysnute marzenia? Siedzę teraz w domu bez żadnej idei, z życia zrezygnowany, bo lepsza jest śmierć jak takie grobowe życie bez celu. Myślałem, że po skończeniu agrotechniki w Czernichowie otrzymam jakąś posadę i oddam swoim wierzycielom kwotę 500 zł, które wypożytyłem na ukończenie szkoły, a tu tymczasem spotkało mnie takie rozczarowanie”.

Józef Grabowicz.



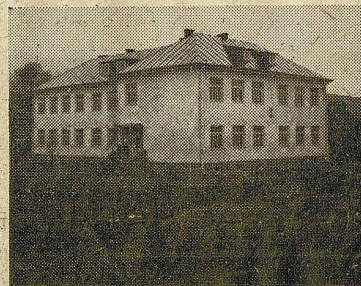
Dzieci siódmej klasy ze swą nauczycielką Marią Bocheńską.

MARIAN PIOTR PŁATEK

LEKCJA KORESPONDENTA

W Tyliczu pow. Nowy Sącz byłem w listopadzie. Niedawno powstała tam spółdzielnia produkcyjna, nastawiona z uwagi na podgórskie, lokalne warunki, głównie na gospodarkę hodowlaną. Spółdzielnia ma wielkie plany. W najbliższym czasie dokupi 50 rasowych, czerwonych krów i 240 owiec. Na 126 ha uprawia się mieszanek pastewne. 34 hektary zaniedbanego błonia przemienia się w łąkę pierwszej klasy. Na wiosnę spółdzielnia przystąpi do budowy nowej obory i silosów do konserwacji paszy. Spółdzielnia ma także własne źródła wody mineralnej i borowin. Z początku oszłonił mnie, jak każdego „pisarza wycieczkowego”, ten gospodarz rozmach i plany nowopowstałej spółdzielni, podobnie jak nowy, piętrowy budynek szkoły o 8 dużych salach wykładowych, aktywna praca organizacji szkolnych ZHP, PCK, TPPR i Komitetu Rodzicielskiego oraz 12 nowowstępujących członków do spółdzielni — jako najlepszy sprawdzian dobrej pracy politycznej organizacji partyjnej i kół ZMP.

Byłem na lekcji w miejscowej szkole. Dzieci w 7 klasie pisały wypracowanie z polskiego na temat: „co mi się w Tyliczu podoba, a co chciałbym zmienić”. Razem z kierowniczką szkoły ob. Wakszewska przeglądałem zadania. Oto co napisała Marysia Balcówna:



Szkoła w Tyliczu.

„Ludność w Tyliczu przyzwyczajona jest do starego trybu życia. Zdać im się, że wszystko jest dobrze. Nie — moim zdaniem, jest tu wiele zł. Są jeszcze czarne domy drewniane, kolo nich panuje nieporządek, tak, że nieprzyjemnie patrzeć na to. Drogi kamieniami wystane, jak się jedzie wozem to mało z brucha wszystkich wewnętrzności się nie wytrzępie. My dzieci zajęte jesteśmy przez dzień przy pracy, dopiero wieczorem przy lampie naftowej odrabiamy lekcje.

Ja chciałbym dużo zmienić w naszej wsi; upodobać ją do pobliskiej Krynicy: zelektryfikować wszystkie domy, zrobić piękne zieleńce, drogi asfaltowe obsadzić drzewkami.

Tylicz jest pierwszą w gminie gromadą, gdzie powstała spółdzielnia produkcyjna. Należy do niej 49 członków, reszta ludzi na razie nie przystępuje, bo są tacy, co mówią, że w spółdzielni będą jedni na drugich robić, że nie będzie odpoczynku, nawet człowiek chory musi robić, bo inaczej nie dostanie jeść. Jednak tak nie jest, plotki takie rozsiłali bogacze tacy jak Kawatowie, by biednych odstraszyć od spółdzielni. Najlepszy dowód, że mój tatuś należy, a nikt jego zarobku nie zabiera, ani nie goni przymusowo do pracy.

Marian Piotr Płatek



Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7.
Prenumerata: Kolportaż: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804 20 do 25.
Tel. Red. Nacz. 721 80 Tel. Redakcji 751 80 ul. wewnętrzną 23 i 97
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWA: OSW „C Z Y T E L N I K”
REDAKCJA NIE ZAMOWIANYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielnia 25.
W a r u n k i p r e n u m e r a t y:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto P.K.O. Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Osw. „Czytelnik” Marszałkowska 3/5
B-130083

NA ZIEMIACH GDZIE POWSTAJE NOWA HUTA

Nowa Huta znosi dziś „nędzę Galicji”. Plan sześciolletni wymiata z tego zakątką kraju resztki C.K. dziedzictwa i jego sanacyjny pogroboców.

Jako „epitafium” tamtych czasów przypomnijmy, co pisała ówczesna postępową satyrę polityczną.

Pismem, które w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia na odcinku satyry politycznej poszczycić się może najlepszymi osiągnięciami był niewątpliwie wydawany od roku 1869 pod redakcją Liberata Zajackowskiego dwutygodnik satyryczno-polityczny „Szczutek”.

Reakcyjni Kraków i jego sprawy cieszyły się specjalnymi „względami” „Szczutki”, który ośmieszał panujące tu wszechwładnie kult jasnopaństwa, zakłamaną dewocję, nieprzemyślane posunięcia zramolowanego zarządu miejskiego i tym podobne zjawiska codziennego życia. Oto próbka takiej celnej satyry.

„PIEŚŃ O KRAKOWIE NASZYM”:

Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa
Klasztor w swoim c'mnym łonie,
Jaka stara zbrodnia płonie,
To jedź bracie do Krakowa.

Gdy chcesz widzieć zakonnice,
Prezydentów, piekielnice,
Które piekło w sobie chowa,
To jedź bracie do Krakowa.

Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa
Stacje z „Czasem” w swojej tece,
Jakie prawdy głupstwa, hece,
To jedź bracie do Krakowa!

Szczególnie nieprzejednany stosunek przejawiał „Szczutek” do wszystkich cesarsko-królewskich hrabiów i baronów, o których w każdym prawie numerze pisał z lekceważeniem:

„PAN SUZUKI — HISTORYK”

Co innego pisać dzieje,
A inna rzecz dzieje tworzyć!
Kiedy czasu plon dojrzeje,
On go w księgi umie złożyć.

Lecz jak trzeina myśli się chwile,
Kiedy w program chce ją wdrożyć.
Wie — zgaduję, że źle tędy,
Lecz nie pytaj go, kiedy?

„HRABIA POTOCKI — NAMESTNIK GALICJI”:

Z Potoka ród swój wiódł,
Jak potok kreślił i szumiął.
Łatał jak umiał,
Naprawdę,
Pożółkł i schudł,
Snać lepiej palić likiery i wódkę,
Niżeli kierować austriacką łódkę..

Piosenka o trzech sferach Rzeczypospolitej galicyjskiej, jakkolwiek warstwą chłopską pokazuje nierozkaszowaną, ale też nie równą jej na bogaczy, a przeciwnie, na masy żyjące w nędzy i ciemności. Oto stosunki społeczno-gospodarcze Galicji na przełomie XIX i XX stulecia:

Jedzie sobie pan, pan
Na koniku sam, sam!
Świeci na nim strój, strój,
Pożyczony, gdy nie swój!
Trzyma w górę łeb, łeb,
By nie poznał kto, że kłęb,
Gada wiele, robi mało,
Nie na wiele to się zdało,
Oj taki to pan...

Jedzie za nim ksiądz, ksiądz,
Na koniku hoc, hoc!
Pełny przed nim brzuch, brzuch!
Myślałbyś, że spuchł, spuchł!
Choć w kieszeni ręka brzęka,
To ksiądz gnie się, jęczy, stęka,
Nie przy kartach, to przy dzbanie,
A nazajutrz ma kazanie,
Oj taki to ksiądz...

Za tym jedzie chłop, chłop,
Na koniku hop, hop.
Sprzedal w mieście jaj kosz,
Ma w kieszeni grosz, grosz.
Zona w nędzy, dzieci w nędzy,
Potrzebują tych pieniędzy!
A tu z boku karczmia pachnie!
Co tu robić? Jak się machnie,
Tak już w karczmie chłop...

Nawracając dość często do tematyki międzynarodowej, „Szczutek” nie waha się również zaprzętać przeciwko antypolskiej polityce ówczesnego papieża, który w czasie jednej z audiencji w Watykanie ośmieszył się wezwać pielgrzymów polskich do lojalizmu wobec zaborców:

„PO PRZEMÓWIENIU PAPIEŻA”:

Niepojętym jest dla Polski
Jeden dźwięk papieskiej nuty.
Oto papież nam powiedział,
Że nam jeszcze trza pokuty!

Snać zapominał solenizant
Na stuletnie polskie groby,
I na wylry co z Nerczyńska
Niosą łyzy i krew Nioby!

Czyż dla tego w Watykanie
Krwawej mary Polski nie trza?
Trza pokuty, bośmy dali
Trochę mało świętopietrza..!

Wreszcie na zakończenie przytoczę jedną z najcenniejszych w rocznikach „Szczutki” satyrę na reakcjonistów francuskich spod znaku Thiersa, którzy zdławiwszy Komunę Paryską, nie zdołali jednak zabić samej idei. Przepędzona w podmiemie odniosła ona w naszych czasach wspaniały triumf. Oto wiersz „Na śmierć Rossela”, jednego z przywódców Komuny Paryskiej:

Rozstrzelali Rossela.
Bo komuną dowodził,
Rozstrzelali Rossela,
By im więcej nie szkodził.

Trup im więcej nie szkodzi,
Już pod ziemią spoczywa,
Ale z trupa duch wstaje,
Milejąc do zemsty wzywa.

Niechże to widmo krwawe
Pod sąd znowu oddadzą,
Tam na zbrodniarzy ławę
Zandarmów niech posadzą.

Niech je na plac wywiodą
Niech strzelają dzień cały,
Niech armia cała wystrzela
Wszystkie swe samopaly...

Byle tylko zabili!
Lecz jeśli nie dokażą?
Niech na ziemię upadną
Zawstydzoną twarzą...

ZEBRAŁ WŁADYSŁAW BŁACHUT